

WYDAWANE SPECJALNE DWA TYGODNIE
PEKIN 2008  FAKTY I MITY

TYLKO TERAZ

1,99
Zł

Reszta wpłać na szczytny cel - szczegóły na stronie 34

PRZE KROJ

33/32/11-1295 / CENA 4,99 1,99 ZŁ / 7 SIERPNI 2008
(W TYM 7% VAT)

NAJSZTUB
ROZMAWIA
Z PREMIEREM

TUSK MA NOWY PLAN

CZY NAPRAWDĘ
WALD MARZY >46

WIEZIENIE
A PALENIE
PAPIEROSY BĘDĄ
LEGALNE? >44

ZENIEWSKI PO ZŁOTO?
12 MEDALOWYCH
SZANS >52
POLAKÓW

W.PRZEKROJ.PI

INDEKS 371424

3 2

ISSN 0033-2488



770033 248809



NA
POCZĄTEK

RACZKOWSKI

NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI; FOT. PIOTR MIZERSKI/REPORTER, WITOLD ROZBICKI/REPORTER



Mocno powiedziane

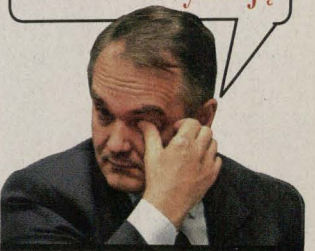
Niemcy stworzyli piękną, w sensie wizualnym, maszynę wojenną. Te piękne maszyny do zabijania, czołgi, to być może są najpiękniejsze rzeczy, jeśli chodzi o ich wygląd, jakie powstały w historii świata



* **Jan Olszakowski**, dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego i poseł PiS, o powodach, dla których pamiątki po III Rzeszy dobrze się sprzedają

Powiedział, co wiedział

Największą nagrodą dla rodziców jest sytuacja, kiedy dzieci podejmują ich dzieło i kontynuują



* **wicepremier Włodzisław Pawlak** pytany o przypadki zatrudniania przez działaczy PSL rodziny na posadach publicznych

LAST MINUTE

+ Krzysztof Plyta +
Z ostatniej chwili: 15.33 – Chiny obiecały przestrzegać praw człowieka. 15.35 – korekta wiadomości: Chiny obiecały przestrzegać obrotów praw człowieka.

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY...

...o deszczu, który miał jakoby powstrzymać prezydenta Kaczyńskiego od spotkania się z oczekującymi go mieszkańcami Wisły. Bo wiadomo, że nasz prezydent jest odważny, więc na pewno nie przestraszył się deszczu (nawet ulewnego), jak to niektórzy spekulowali. On tylko zagalnął za niesmaczny wódeczkę proponując: „Nie panie prezydencie, może przyszedłby pan do Wisły?”

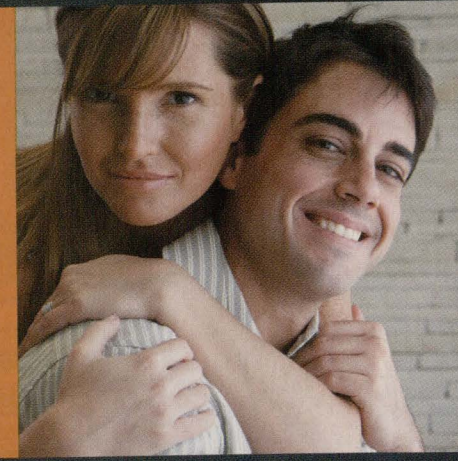
...o dwuznaczności i reprezentatywności. Bo wolimy zacytować zdanie jednoznacznie jednoznaczne i po bratersku braterskie: „W polskim życiu publicznym polityka tak prawdopodobnego jak Lech Kaczyński nie ma” – zapewnił Jarosław Kaczyński. On sam znalazł się na drugim miejscu

(po premierze Tusku, a przed prezydentem) w przygotowanym dla „Wprost” badaniu „Pentoru”, w którym respondenci odpowiadali na pytanie: „Który z polityków najczęściej kłamie?”. W tej sytuacji pytanie, czy badanie wykonano na reprezentatywnej grupie, staje się bezprzedmiotowe.

...o reformie służby zdrowia. Bo do przełomu najwyraźniej daleko, skoro pani minister zdrowia Ewa Kopacz zapytana, czy zagrała w największej dotąd kumulacji Dużego Lotka, szczerze przyznała: „Nie

zdążyłam i mam taki dyskomfort”. Chciała zdobyć pieniądze na reformę?

...o tym, czego nie wiemy lub czego nie zdołaliśmy się dowiedzieć we właściwym stopniu. Bo lubimy iść pod prąd polskich realiów, w których mówienie o czymś, o czym nie ma się pojęcia, jest standardem – wystarczy posłuchać posła Girzyńskiego albo Gosiewskiego (żeby ograniczyć się do G). Zresztą lepiej nawet nie próbować ich słuchać – latem to może być groźniejsze niż kąpiel po pijaku.



źródło codziennych radości

Szczęście składa się z drobnych przyjemności. Dlatego stworzyliśmy Suzuki Splash. Gdy tylko pojawi się w Twojej rodzinie, życie od razu nabierze nowych barw. Jego spryt i zwinność ułatwią Ci poruszanie się po mieście, a codzienne obowiązki staną się przyjemnością. **Albo Suzuki, albo nic.**

SPLASH



Way of Life!



Informacja o dealerach: www.suzuki.pl oraz 0801 SUZUKI (0801 78 98 54) - koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia. Zużycie paliwa oraz emisja CO₂ w cyklu mieszanym: od 5,7 l/100 km do 6,2 l/100 km oraz od 137 g/km do 150 g/km w zależności od wersji.

kultowa kolekcja filmowa LATAJACY CYRK MONTY PYTHONA



*Polecam!
Piotr Majzajtlik*

AZ 3 ODCINKI NA PIERWSZEJ PŁYTCIE!



1. część kolekcji

oraz wywiad

z Johnem Cleese

już **21 sierpnia**

w "Przekroju"

**3 odcinki
tylko
11,98 zł**

LATAJACY CYRK
MONTY PYTHONA

KULTOWA KOLEKCJA DVD
SEZON PIERWSZY

PEŁNA
1

Zbierz całą kolekcję **22** płyt DVD
Kolejne płyty co **2** tygodnie tylko z tygodnikiem

więcej informacji znajdziesz na:
www.przekroj.pl

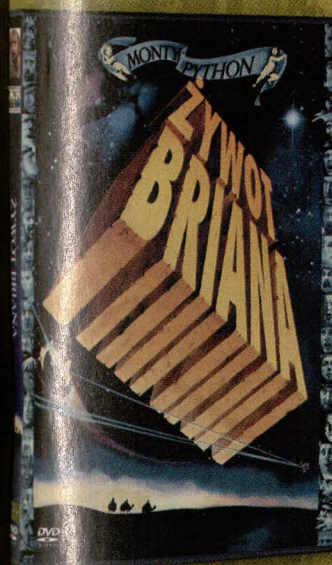
ZAMÓW PRENUMERATĘ KOLEKCJI!

2 PŁYTY DVD ORAZ TYGODNIK PRZEKRÓJ Z DOSTAWĄ DO DOMU!

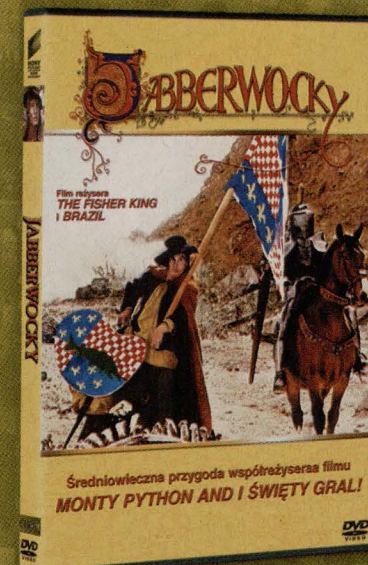
TO SAME KORZYŚCI!

• **2 NUMERY GRATIS!**

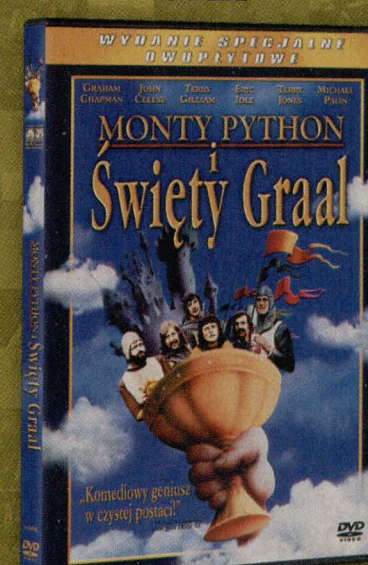
BRAK OPŁAT ZA PRZESYŁKĘ • PEWNOŚĆ ZEBRANIA CAŁEJ KOLEKCJI
Decydując się na prenumeratę części 1-22 bądź 2-22, wraz z ostatnią przesyłką otrzymasz
3 PEŁNOMETRAŻOWE FILMY W PREZENCIE!



Monty Python. Żywot Briana



Jabberwocky



Monty Python i Święty Graal

PRENUMERATY

OPŁATA JEDNORAZOWA:

Wariant 1:

1 rata od 1 do 22 numeru 396 zł

Wariant 2:

1 rata od 2 do 22 numeru 378 zł

OPŁACZESZ DOKONAĆ:

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę

opłatę w ciągu miesiąca otrzymasz przesyłkę zawierającą 2 części kolekcji

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach),

PLATNOŚĆ W DWÓCH RATACH:

Wariant 3:

• prenumerata od 1 do 22 numeru 1 rata (części od 1 do 12) – 216 zł zł

2 rata (części od 13 do 22) – 180zł

Wariant 4:

• prenumerata od 2 do 22 numeru 1 rata (części od 2 do 12) – 198 zł

2 rata (tomy od 13 do 22) – 180 zł

Sposoby zamawiania prenumeraty:

OPŁATA ZA POMOCĄ KARTY PŁATNICZEJ

Bank, Visa Classic, PolCard

MON

numer (0-22) 584-22-22,

godz. 8.00–18.00

opłatę przy odbiorze pierwszej przesyłki

opłatę przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach)

3 PRZELEW

DnB Nord 07 1370 1109 0000 1706 4785 6111

(w tytule wpisz „Monty Python”, w treści podaj swój

adres oraz wariant prenumeraty).

4 MAIL

Wyślij e-mail na adres BOK@edipresse.pl

(w tytule wpisz „Monty Python”, w treści podaj swój adres,

oraz wariant prenumeraty).

*opłatę dokonasz przy odbiorze pierwszej przesyłki

oraz przy odbiorze 13 tomu (tylko przy płatności w 2 ratach)

szczególności na: www.kolekcjafilmowa.pl/monty (zakładka PRENUMERATA)



ZOBACZ

PRZE KRÓJ



52

LUDZIE

Paweł Korzeniowski
i inne nasze nadzieje
na olimpijskie medale

PRZED WSZYSTKIM

8 | **Komentarze**
Rafała Kostrzyńskiego
i Pawła Moskalewicz

PRZEKRÓJ TYGODNIA

12 | **Powiększenie**
Przed wielkim otwarciem
18 | **Pekin**
20 | **Kraj**
22 | **Świat**
24 | **Biznes**

WYDARZENIA KRAJ

26 | **Komu przeszkadzają**
rodziny zastępcze
30 | **Towarzystwo Przyjaźni**
Polsko-Chińskiej
32 | **Powrót skazanego za gwałt**
34 | **Fundacja Aktywnej**
Rehabilitacji
36 | **Opinia:** Gazociąg Północny
miernikiem patriotyzmu

WYDARZENIA ŚWIAT

38 | **Obalamy mity olimpijskie**
42 | **Jak trwoga,** to do Konfucjusza
44 | **Prohibicja** papierosowa

LUDZIE

46 | **Najszub** pyta Donalda Tuska,
czy rozliczy IV RP
52 | **Olimpijczycy** budzący nadzieję
58 | **Luc Besson,** amerykański
Francuz
60 | **Chińskie** teczki osobowe

CYWILIZACJA

62 | **Blokowanie** Internetu
66 | **Paleontolog** w Chinach
68 | **Fizjologia** olimpijczyka

KULTURA

70 | **Drogocenni chińscy artyści**
76 | **Film:** „Rec”
78 | **Książki:** „Rozmowy
nad Nilem”
80 | **Muzyka:** Creamfields 2008
82 | **Certyfikaty kulturalne**
„Przekroju”
84 | **Moda** w Chinach

Zawsze w „Przekroju”:

3 | **W tym tygodniu** nie piszemy
10 | **Listy czytelników,** komentarze internauców
86 | **Rozmaitości** z krzyżówką oraz felietony
Bartka Chacińskiego i Romana Kurkiewicza
90 | **Stopkiatka**

Strony Raczkowskiego: 3, 10, 86, 90

PRZEKRÓJ w RadioPiN102FM

O najciekawszych artykułach słuchaj w czwartki o 19.00

Przewaga dzięki technice www.audi.pl

Kolejna generacja



Nowe Audi A3 i nowe Audi S3 Zwiększają przewagę

W doskonałej formie, dynamiczne jak nigdy dotąd. Kolejna generacja Audi A3 pojawia się w wielkim stylu i mocniejszym składzie. Do nowego A3, A3 Sportback i S3 teraz dołącza Audi S3 Sportback. W nowych modelach znajdziesz wiele rozwiązań technicznych, dzięki którym kolejna generacja A3 zwiększa przewagę w swojej klasie. Adaptacyjne zawieszenie Audi magnetic ride®, asystent parkowania, automatyczna skrzynia biegów S tronic, napęd na cztery koła quattro® oraz światła do jazdy dziennej LED. Wszystko tylko niektóre elementy, w jakie możesz wyposażyć swoje nowe Audi A3.

Linia: 0 801 200 500*

*Cena jak za 1 jednostkę połączenia lokalnego.
Cena netto nowego Audi S3 2.0 TFSI quattro. Moc: 265 KM (195 kW), przyspieszenie 0-100 km/h: 5,7 sek.,
emisja CO₂: 199 g/km, średnie zużycie paliwa: 8,5 l/100 km.

Audi Kredyt



Audi



Surmacz i inni

Paweł Moskałowicz

ROZCZNIKA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO TO JEDNA z najważniejszych polskich dat. Niezależnie od oceny decyzji o rozpoczęciu walk w Warszawie w sierpniu 1944 roku i realnych szans powodzenia tego zrywu Polacy od zawsze czczą pamięć bohaterskich powstańców.

Kilka dni temu obchodziliśmy 64. rocznicę powstania. Przemawiając do powstańców, Lech Kaczyński po raz kolejny nie powstrzymał się od załatwiania swych bieżących politycznych porachunków. Ogłosił, że „w imię określonych interesów tak zwana III Rzeczpospolita miesza dobro ze złem”. Dodał, że dziś po raz pierwszy można należycie obchodzić rocznicę powstania, choć widzi niebezpieczeństwo powrotu strasznych lat 90., kiedy policyjnymi metodami niszczone prawdziwych patriotów walczących o polskie interesy.

Trudno po raz kolejny komentować androny wygłaszane przez głowę państwa. Ale słowa prezydenta padają na podatny grunt. Gdy kwestionuje się dorobek 20 lat wolnej Polski, zakwestionować można każdy demokratyczny standard, każdy autorytet. Z zażenowaniem oglądałem relację z uroczystości na Cmentarzu Powązkowskim, gdy tłum wybuchł Władysława Bartoszewskiego, bohatera powstania, opluł i wygwizdał Stefana Niesiołowskiego, za to owacją przywitał Antoniego Macierewicza, zakłócając minutę ciszy na cześć poległych. Prezydent, pokazując, że wszystko wolno, bierze moralną odpowiedzialność za zdziczenie swych zwolenników

7 Prezydent, pokazując, że wszystko wolno, bierze moralną odpowiedzialność za zdziczenie swych zwolenników

Trudno po raz kolejny komentować androny wygłaszane przez głowę państwa. Ale słowa prezydenta padają na podatny grunt. Gdy kwestionuje się dorobek 20 lat wolnej Polski, zakwestionować można każdy demokratyczny standard, każdy autorytet. Z zażenowaniem oglądałem relację z uroczystości na Cmentarzu Powązkowskim, gdy tłum wybuchł Władysława Bartoszewskiego, bohatera powstania, opluł i wygwizdał Stefana Niesiołowskiego, za to owacją przywitał Antoniego Macierewicza, zakłócając minutę ciszy na cześć poległych. Prezydent, pokazując, że wszystko wolno, bierze moralną odpowiedzialność za zdziczenie swych zwolenników

Cóż, jaki prezydent, tacy doradcy. A do ich grona właśnie dołączył niejaki Marek Surmacz, sławny, a raczej niesławny bohater przynajmniej kilku afer. Jak podaje radio RMF FM, jeszcze w latach 80. jako funkcjonariusz MO został przyłapany na kradzieży prądu. Nie przeszkodziło mu to jednak zasiąść w komisji weryfikującej byłych esbeków. Potem, już w policji, po raz kolejny został ukarany dyscyplinarnie, a w końcu wyrzucony z niej za polityczne zaangażowanie w kampanię wyborczą Hanny Gronkiewicz-Waltz. Nie utonął jednak – w 2006 roku już jako wiceszef MSWiA zaangażował się w obronę Tomasza Serafina, jednego z dyrektorów w resorcie, którego po nocnej libacji policyjny radiowóz odwoził do domu w Siedlcach*. A Surmacz pozostał zycziwy ludziom. Gdy jego zgłodniała koleżanka wiceminister pracy Elżbieta Rafalska dojeżdżała pociągiem do Wrocławia, Surmacz piorunem wysłał na peron policyjny patrol zaopatrzonego w hamburgery dla głodnej minister. Dusza, nie człowiek, prawda? Na pewno dobrze doradzi panu prezydentowi. □

* Załoga radiowozu, wracając z tego „bojowego” zadania, zginęła w wypadku

PRZEWODNICZĄCY PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO Hans-Gert Pöttering zachęca olimpijczyków, by wykorzystali igrzyska w Pekinie do zmanifestowania swojego sprzeciwu wobec łamania praw człowieka w Chinach. Piękne i szlachetne? Moim zdaniem – wcale nie. Mam wrażenie, że szef PE pomylił adresy. Polityka chińskiego reżimu wobec własnych obywateli zasługuje na pogardę – tu pełna zgoda – ale niby dlaczego miałyby ją okazywać sportowcy? On przecież zajmuje się sportem, a nie polityką. Przez cztery lata pracuje w pocie czoła nad wyrobieniem minimum olimpijskiego, mając na celu spełnienie największego marzenia, jakim jest wyjazd do Pekinu. Nie jedzie tam po to, żeby wreszcie dać upust swojej frustracji wywołanej wspomnieniem masakry na placu Tiananmen czy niedawnym stłumieniem zamieszek w Tybecie. Jedzie wziąć udział w największej imprezie sportowej. Dlatego sportowcy wygodniej powielają retorykę Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który przekonuje, że igrzyska to nie polityka. Gdyby postąpił inaczej, naraziłby się na zarzut obłudy. Nadałby komunikat: jestem tu, mierzę się z najlepszymi, za pieniądze

Bezsensowny doping

Rafał Kostrzyński



gą być dozwolone po opłaceniu łapówki, którą – nie wiedząc czemu – nazywa się karą*. Gdybym miał wybierać, wolę milczącą Otylię w tradycyjnym kostiumie niż w „skórze rekina” i z flagą Tybetu. I wolę, żeby pan Pöttering zajął się motywowaniem polityków, a nie sportowców. Nie zmienia się reżimów za pomocą pajacowania na podium. □

* „Skóra rekina to Sprędo LZR. Za każdy start w tym wdzięku polski pływak zapłaci 2000 euro kary

MACIEJOWSKI



Po raz pierwszy w swej politycznej karierze otrzymał kwiaty. To było bardzo wzruszające.

swojego komitetu olimpijskiego ko-

rzystam z chińskiej gościny – a przy okazji machnę flagą wolnego Tybetu. I co mi zrobią? Nic nie zrobią – uspokaja Pöttering, przypominając, że chińscy funkcjonariusze nie mają prawa tknąć sportowca.

Pewnie zdarzy się nieraz, że któryś z uczestników olimpiady wykona jakiś gest solidarności z dysydentami, pokaze flagę czy język reżimowi. Nie będzie bohaterem. O bohaterstwie na olimpiadzie decyduje dziś co innego: czystość sportu. Myślę o niedozwolonym dopingu, rzecz jasna, ale nie tylko. Polscy pływacy uważają podobno start w specjalnych kostiumach, które nie są zakazane, ale

I freedom

Dzięki wbudowanemu GPS, zawsze punktualnie i we właściwym miejscu.



Nie przegap najważniejszych doświadczeń swojego życia. Z nowym telefonem Sony Ericsson C702 już się nie zgubisz. Wbudowany odbiornik GPS zaprowadzi cię na czas dokąd zechcesz. Dzięki zwiększonej odporności na zachłapania i kurz* Sony Ericsson C702 z aparatem 3,2 megapiksela nie zawiedzie cię nawet w ekstremalnych warunkach.

C702



Sony Ericsson
Cyber-shot

Głupi Polak przed i po

Czytam tekst pani Mileny Rachid Chehab „Last minute – ostatnie ostrzeżenie” („P” nr 30/2008) i myślę, że Polak głupi przed i po szkodzi. Co roku media donoszą o frustracjach i naiwności Polaków korzystających z wakacyjnych ofert biur turystycznych. A przecież święta zasada brzmi: jeśli chcesz spędzić miło urlop, nie licz, że uda ci się to zrobić z biurem podróży za psie pieniądze. Żadnych last minute i tanich linii lotniczych, bo to zawsze rosyjska ruletka. Jeśli więc pechowo się trafia, to dzieje się tak na własne życzenie klienta. Nie oznacza to jednak, że zostaje jedynie oferta z wyższej cenowo półki. W dobie Internetu, nie ruszając się z domu, można samemu kupić bilet lotniczy, wynająć dom, zarezerwować samochód. Takie wakacje zawsze są tańsze. I nie mieszka się w kombinacie hotelowym, nie jada przez dwa tygodnie z monotonnego kotła, a co najważniejsze – żadnych ograniczeń w programie wyprawy. Wystarczy tylko trochę ruszyć głową.

Stała Czytelniczka

Proszę mi wytłumaczyć

W „Przekroju” [nr 30/2008] napisał Pan recenzję płyty Bon Iver (nie wiem, czy to się odmienia). Nie rozumiem, co Pan tam w ogóle napisał. Czy mógłby mi Pan wytłumaczyć poniższe zdania? „Słuchać jej należy równie powoli i traktować jako album KONTROLNY”. Co Pan miał na myśli, pisząc o albumie kontrolnym? „I żeby docenić, jak miły może być strumień nienarzucających się dźwięków, który pryska w najlepszym momencie. A JAK PRYŚNIE, TO PIKNIE”. „Właśnie WYREGULOWALIŚMY NASZ ODBIORNIK EMOCJI”.

Julia D. z Wałbrzycha

Jest coś takiego jak obraz kontrolny w telewizorze, który służy do tego, by wyregulować kolory i kontrasty. Gdy udaje mi się znaleźć płytę pełną tak naturalnie przekazywanych emocji jak Bon Iver (nie odmienia się), to pomaga mi ona przypomnieć sobie, że w muzyce o emocje chodzi przede wszystkim (a łatwo o tym zapomnieć, gdy się ogląda festiwal w TV). Słowem – dostać taki obraz kontrolny. A „piknie” to od odgłosu piknięcia. To wszystko taka metafora. Nie należy więc rozpatrywać każdego zdania z osobna, tylko wszystkie razem.



Nie licz, że uda ci się spędzić miło urlop z biurem podróży za psie pieniądze. To zawsze rosyjska ruletka

Cieszę się, jeśli mogłem pomóc, tym bardziej że nazwa Bon Iver padła przy okazji jeszcze trzykrotnie.

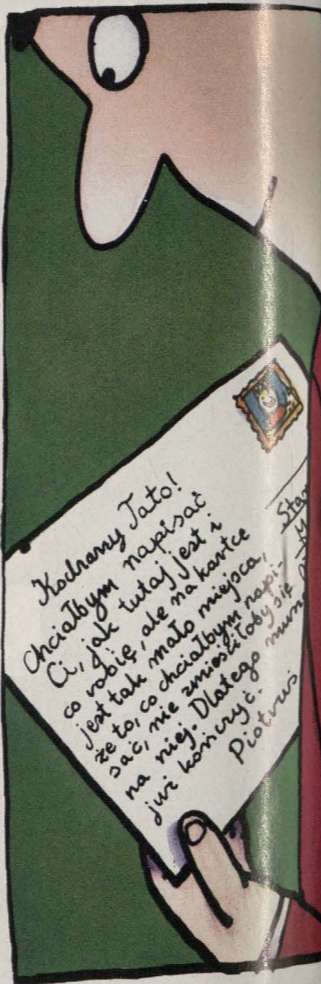
Bartek Chaciński

Polityczny interes

Oburza mnie cynizm SLD tak jasno pokazany w tekście Aleksandry Pawlickiej „Duet egzotyczny”. Nie mogę zrozumieć, dlaczego jeszcze niedawno liderzy SLD tak głośno domagali się zmian w zarządach publicznych mediów opanowanych przez PiS, a teraz pomogli obronić weto prezydenta do ustawy medialnej. Czy naprawdę polityka musi być tak brudna? Czy słowa wypowiedane jednego dnia już następnego stają się nieważne, bo tak każe polityczny interes? Wiem, że teraz Platforma będzie się musiała dogadać z postkomunistami i „zapłacić” im za poparcie, ale mam nadzieję, że wyborcy również zauważą tę grę. I rozliczą pana Napieralskiego przy najbliższych wyborach.

Marek Michalski

PRZYŁOŻY STAMISŁAWA Z ŁOŹZI.



Więcej obrazków na www.przekroj.pl

www.przekroj.pl
KOMENTARZE INTERNAUTÓW

„Heavy metal świat ma 40 lat!”

(„Przekrój” nr 31/2008, s. 64)
Merciless Noise – coś mi tu nie gra... Jeżeli w 90 minut zagraли 10 000 utworów, to utwór

przeciętnie trwałby 0,54 sekundy, co przy samym czasie pogłosu byłoby niewykonalne – no, chyba że koleś nagrał to w komorze bezechowej, ale nawet rezonans strun czy perkusji tak szybko nie zanika;-) 3–6 sekund to rozumiem (większość grindowych bandów miała takie) – myślę, że dziennikarz pomylił się o zero.

Waldek Szczypka
2008.08.01 08:44:50

Chodzi o 1000 utworów – przeciętnie jeden trwa 5,4 sekundy.
sdf 2008.08.04
13:54:58

Od redakcji: Dziękujemy za wytknięcie pomyłki i czekamy, kto pierwszy upakuje 10 tysięcy nagrań w 90 minutach płyty.

„Morda w kubał, panie pośle”

(„Przekrój” nr 31/2008, s. 36)
Szanowny Panie Januszu! A może

zechciałby Pan przejść do obozu lewicowego? Widzę w Panu materiał na charyzmatycznego lidera nowoczesnej lewicy, jakiej w Polsce brakuje.
Forged 2008.08.01
14:50:57

Szkoda, że tak niewiele artykułów i wywiadów z Panem Palikotem ukazuje się, a tak wiele bzdurnych komentarzy w tabloidach. Zgadza mi się całkowicie z p. Januszem – głupoty, kamuflowania

dosyć. Czasy się zmieniają. Cała Europa śmieje się z naszego prezydenta, a my w Polsce udajemy – chronimy, przepraszamy. Może p. Palikot tej części społeczeństwa, która zalatuje dulszczyzną, swoimi wystąpieniami pokaże, że czas poszedł do przodu (...).
mm 2008.07.31 16:52:26

Komentowane teksty znaleźć można na www.przekroj.pl

CIESZ SIĘ WYŻSZĄ KLASĄ VOLVO S60
W WERSJI KINETIC TAKŻE Z SILNIKIEM DIESLA D/126 KM.

CENA NA DZISIAJ. WYŻSZA KLASA NA ZAWSZE.

VOLVO S60 JUŻ OD 99 900 PLN



WYJĄTKOWA OFERTA VOLVO S60 – DLA KONESERÓW LUKSUSOWEGO STYLU.

Volvo S60 z mocnym kursem złotych obniżyliśmy cenę Volvo S60. Tylko teraz luksusowy model Volvo S60 w wersji Kinetic z silnikiem benzynowym 2.4/140 KM lub z silnikiem Diesla D/126 KM dostępny jest już od 99 900 zł. Ilość samochodów w ofercie jest ograniczona. Wyczerpania zapasów, dlatego umów się na jazdę próbną i pocuj styl Volvo, godny prawdziwego konesera.

Life is better lived together. Volvo. for life



PEKIN 2008 W INTERNECIE: informacje, wywiady, komentarze, galerie.
Codziennie na www.przekroj.pl/pekin2008.html

Powiększenie

Niezły Pekin

TE IGRZYSKA JUŻ SĄ REKORDOWE. NAJWIĘCEJ POLICJI,
NAJWIĘCEJ SIŁY ROBOCZEJ ŚCIĄGNIĘTEJ Z CAŁYCH CHIN,
NAJWIĘCEJ TAJEMNIC I NIEDOMÓWIEN

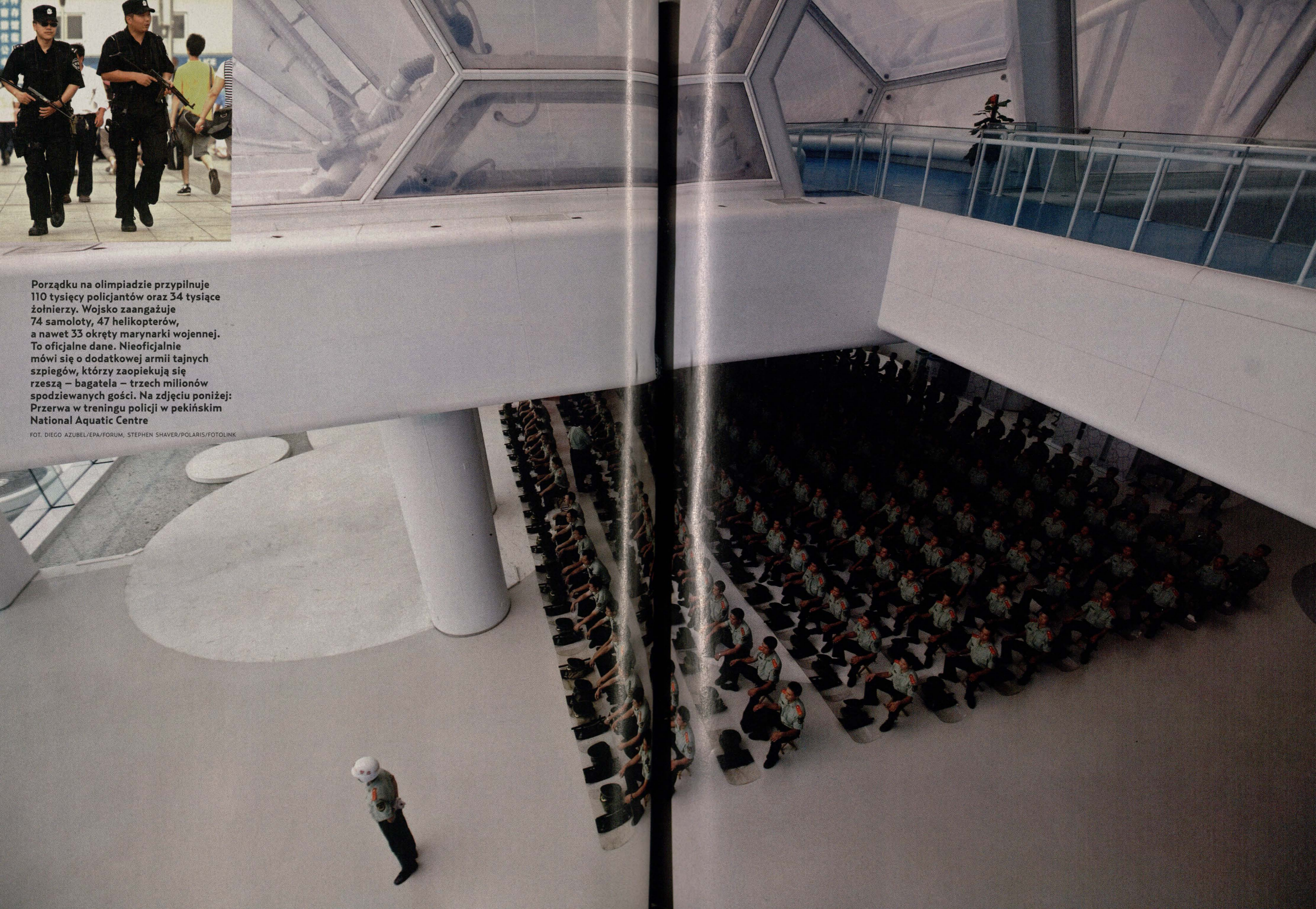
Próba ceremonii
otwarcia: mężczyźni
w tradycyjnych strojach
na tle nowego stadionu
Ptasie Gniazdo.
To zarazem przekaz
marketingowy igrzysk:
kraj z wielowiekową
tradycją daje światu to,
co nowoczesne.
Imprezę wyreżyserowali
Steven Spielberg
(od czego z hukiem się
odciął) i Zhang Yimou

FOT. ANDY WONG/AP



Porządku na olimpiadzie przypilnuje 110 tysięcy policjantów oraz 34 tysiące żołnierzy. Wojsko zaangażuje 74 samoloty, 47 helikopterów, a nawet 33 okręty marynarki wojennej. To oficjalne dane. Nieoficjalnie mówi się o dodatkowej armii tajnych szpiegów, którzy zaopiekują się rzeszą – bagatela – trzech milionów spodziewanych gości. Na zdjęciu poniżej: Przerwa w treningu policji w pekińskim National Aquatic Centre

FOT. DIEGO AZUBEL/EPA/FORUM, STEPHEN SHAVER/POLARIS/FOTOLINK





Akcja usuwania alg z wód Zatoki Jiaozhou (Morze Żółte), na których odbędą się olimpijskie regaty żeglarskie. Do tej operacji zatrudniono tysiące żołnierzy. 4 lipca, plaża w Qingdao, mieście na Półwyspie Szantuńskim.

FOT. NG HAN GUAN/AP (2)

PEKIN



SPRINTEM

Hans-Gert Pöttering

podżega? Szef Parlamentu Europejskiego zachęca sportowców, by przy okazji startu w Pekinie wyrazili sprzeciw wobec la-

mania praw człowieka w Chinach. Przekonuje, że olimpijczycy nic nie ryzykują, bo funkcjonariusze nic im nie mogą zrobić. Wspomniane **chińskie władze nie mają nic przeciwko protestom**, nawet opracowały przejrzysty kodeks wzorowego demonstranta. Wiece antyolimpijskie będą mile widziane, jeśli organizatorzy spełnią następujące warunki: złożą wniosek na pięć dni przed akcją, uzyskają zgodę, a manifestacja nie będzie godzić ani w interes narodu, ani w społeczeństwo, ani w wolność innych. Garstkę Chińczyków, która chciała przeprowadzić **miniprotest na placu Tiananmen**, pogoniła policja. 25-osobowa grupa manifestantów pewnie nie miała stosownego zezwolenia. No bo jak mogła mieć, skoro wiece dotyczył wysiedleń z domów, na których miejscu powstanie centrum biznesu? Nie był to więc protest antyolimpijski.



Ciekawe, czy we wrześniu będzie dochodziło do protestów antyparaolimpijskich? Chińskie władze robią, co mogą, żeby było spokojnie. Nawet uczą obywateli, **jak się zwracać do osób niepełnosprawnych**. Lekcja numer jeden: lepiej unikać zwrotu „człowiek zdeformowany”. Zdeformowany to jest chiński Internet, który ciągle ma więcej wspólnego z intranetem niż z siecią światową. Wprawdzie **Chiny zapowiedziały szersze otwarcie na WWW**, ale wciąż blokują dostęp do wielu stron. Szef MKOl Jacques Rogge, który gwarantował, że reżim nie będzie cenzurował Internetu, dziś bije się w chińskie piersi i świeci chińskimi oczami. – Byliśmy idealistami, a idealizm to pewnego rodzaju naiwność – wyznał Rogge. □



Smog pekiński

WOJNA O OGLĄDALNOŚĆ IGRZYSK

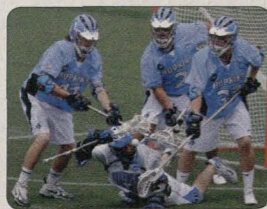
ORGANIZATORZY OLIMPIADY W PEKINIE NIE COFNĄ SIĘ PRZED NICZYM, ABY LUDZKOŚĆ MOGŁA ją dostrzec. W poniedziałek, na cztery dni przed ceremonią otwarcia, pełna widzialność igrzysk była gwarantowana tylko w klimatyzowanych obiektach zamkniętych. Przedstawiciel MKOl oświadczył z zadowoleniem, że w tego typu obiektach odbędzie się znaczna większość zawodów. Czy widzialna będzie mniejszość atletów, którzy o medale zawalczą pod gołym niebem, zależy od tego, jak gęsty w dniu zawodów będzie smog nad Pekinem. W poniedziałek był bardzo gęsty. Organizatorzy przystąpili więc do decydującej ofensywy w wojnie o widzialność igrzysk: na drogi nie wyjedzie do 90 procent z ponad trzech milionów zarejestrowanych w Pekinie aut, staną wszystkie budowy, a 220 fabryk dostanie polecenie zawieszenia produkcji. W ten sposób zanieczyszczenie powietrza ma osiągnąć „stopień dwa”. Nie jesteśmy pewni, co dokładnie oznacza „stopień dwa”, ale organizatorzy tłumaczą, że im niższy stopień, tym większa widzialność igrzysk. Trzymamy kciuki. I podsuwamy pomysł: w warunkach ograniczonej widoczności świetnie spisują się buczki mgłowe. Marynarze coś o tym wiedzą. – mac

Można siekierę powiesić. Ale przecięt, to sport ma być czysty, a nie powietrze

DYSCYPLINY Z LAMUSA OLIMPU

Sporty, których nie zobaczycie

(Nawet jeśli nie będzie smogu)



LACROSSE – indiański wkład w hokeja. Dyscyplinę rozegrano na olimpiadzie tylko dwukrotnie: w 1904 i 1908 roku. Zasady: za pomocą kija z małym workiem trzeba trafić piłeczką do bramki. Sportem zarazili się Kanadyjczycy, a gdy zrobiło się zimno, zamienili piłkę na krążek i wyszedł im hokej.



KRYKIET – typowe angielskie nudziarstwo, ale wszystkie medale na jedynej olimpiadzie (w 1900 roku) z udziałem tej dyscypliny zdobyli Francuzi. Ten „sport” przypomina golfa. Tyle że zamiast kija jest młotek, a zamiast dołeków są bramki. I najfajniejsze: można złośliwie wybijać cudze kulki.



PELOTA BASKIJSKA – pamiętacie początek „Policjantów z Miami”, gdy faceci w kaskach lychą wyrzucają piłkę, która odbija się od ściany? Wyrzucali raz na olimpiadzie w 1900 roku. Wtedy Hiszpanie pokonali Francuzów. O olimpijskiej popularności tego sportu świadczy to, że nikt nie pamięta, jaki był wynik.

ZAMIAST EMERYTURY – STRZELBA I PARKURY

Stary sportowiec i może

Z roku na rok coraz więcej zawodników udowadnia, że po sześćdziesiątce też można powalczyć o medale

67 LAT LICZY SOBIE NAJSTARSZY uczestnik olimpiady w Pekinie. Japończyk Hiroshi Hoketsu zawsze był człowiekiem sukcesu, kierował dużym koncernem. Jako emeryt stawia na sukces sportowy. Wystartuje w Pekinie jako dżokej – Zawalcę o podium – deklaruje. Jeśli mu się uda, pobije swój wynik sprzed 44 lat.

W roku 1964 na olimpiadzie w Tokio w skokach przez przeszkody był 40.

Najstarsza kobieta startująca w Pekinie to Kanadyjka Susan Natrass. Ma 58 lat, a strzela, od kiedy skończyła 13. Debiutowała w Montrealu w 1976 roku. W Pekinie powalczy o medal w trapie kobiet.



– Wiek to tylko liczba – mówi 41-letnia (Dara Torres), Amerykanka, najstarsza pływaczka na olimpiadzie. Pierwsze złoto wygrała na igrzyskach w 1984 roku, a że dwa lata temu urodziła córeczkę, koledzy mówią o niej „Mamuśka”.

Z igrzysk na igrzyska rośnie średnia wieku wszystkich kadr. Dla przykładu: w latach 70. dla kadry USA wynosiła ona 24 lata, dziś – 27 lat. A i tak większość zawodników mogłaby być dziećmi, jeżeli nie wnukami najstarszego olimpijczyka w historii. Był nim Szwed Oscar Swahn, strzelec, który miał 72 lata i 280 dni, gdy w 1920 roku w Antwerpii zdobywał swój szósty medal. – joa



Mimo podeszłego wieku Oscar Swahn miał sokole oko i pewną rękę. W strzelaniu do tekturowych jeleni nie miał sobie równych



BRZYDKIE LOGO OLIMPIADY 2012

JESZCZE SIĘ NIE ZACZEŁY IGRZYSKA w Pekinie, a specjaliści już krytykują olimpiadę, która wystartuje dopiero za cztery lata. Nie podoba im się oficjalne logo igrzysk olimpijskich w Londynie. 57 procent znawców przepytanych przez Chartered Institute of Marketing twierdzi, że nie robi wrażenia i jest nudne. 30 procent – że nie spełnia swej funkcji i nie przyciąga uwagi. Zadowolony był tylko co piąty respondent. Feralne logo zaprojektował Wolff Olins. Wziął za to 400 tysięcy funtów. – you

REKLAMA

Najlepsze telefony za 1 zł

2MPX NOKIA 5310 XpressMusic

2MPX Sony Ericsson Cyber-shot k550i

LG KP235

0,19 zł do 5 przyjaciół

zadzwoń pod numer 0 801 202 602, a nowy telefon dostarczymy Ci do domu. Opłata zgodna z cennikiem operatora sieci, z której wykonywane jest połączenie. W sklepach internetowych na www.era.pl kupisz korzystniej.

MOŻESZ WIECEJ

KRAJ

Wóz badawczy
policji czeka nad zalewem Chańcza, ale wkrótce ruszy na festyny i koncerty



Aplikacja lub praktyka

Pełnoprawnym prawnikiem będzie można zostać nawet bez aplikacji

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI planuje dwustopniowy egzamin państwowy – zdanie pierwszego stopnia uprawniałoby do przyjęcia na dwuletnią aplikację prawniczą. Ci, dla których zabraknie miejsc na aplikacjach, mogą na cztery lata zostać doradcami w kancelariach adwokackich, radcowskich i notarialnych. Po zdaniu egzaminu drugiego stopnia i aplikacji, i doradcy zostaną wpisani na listę zawodową.

Nowe egzaminy być może odbędą się w drugiej połowie 2009 roku. – *fieda*

Dziecko małe, to poczeka

Przez opieszalność MEN trudne dzieci nie mają szans na indywidualne nauczanie

NIEPRZYSTOSOWANE społecznie dzieci mogłyby – zgodnie ze znolizowaną ustawą o systemie oświaty – rozpocząć od tego roku szkolnego indywidualne nauczanie w domu. Ale brakuje rozporządzenia ministra edukacji narodowej, dzięki czemu rodzice mogliby dostać decyzję o potrzebie takiego nauczania. Dokument miał być gotowy miesiąc temu. Brakuje pewności, czy pojawi się do września. – *ana*

Błyśnie cała Polska

Rząd rozważa wprowadzenie obowiązkowego noszenia odblasków

DO TEJ PORY ODBLASKI na drogach poza terenem zabudowanym muszą (teoretycznie) nosić dzieci do 15. roku życia. MSWiA pracuje nad zmianą ustawy o ruchu drogowym, tak by odblaskowe elementy nosił każdy, bo w ubiegłym roku co trzeci wypadek spowodowali piesi w wieku

40–59 lat. Przepisy weszłyby w życie od 2009 roku. Na początku zamiast mandatów będą upomnienia.

– *ekb*

Zbada wstrząsy

Mobilny monitoring ostrzeże nas przed trzęsieniem ziemi

POLSKA AKADEMIA NAUK uruchomiła w Polsce system monitorowania zagrożenia sejsmicznego. Składa się on z 24 mobilnych stacji. Laboratorium zbierające informacje znajduje się w Warszawie. Stacje rozstawiono na razie na południu Polski – od Podhala po Bieszczady. Przez pierwsze trzy tygodnie odnotowały kilka wstrząsów związanych z eksploatacją górnictwa, mikrowstrząsy oraz sporo wielkich zdarzeń sejsmicznych odległych o tysiące kilometrów. Później stacje przenoszone będą do regionu świętokrzyskiego, na Pomorze Zachodnie, Suwalszczyznę, Lubelszczyznę i Podlasie. – *ekb*

Futurystyczne dmuchanie

W Świętokrzyskiem już teraz w alkomat mogą dmuchnąć ci, którzy za kółkiem usiądą w przyszłości

TRZEŹWOŚĆ ANNA SZULC

NA PLAŻACH POD KIELCAMI POLICJANCI pojawiają się w każdy letni weekend. – Dajemy szansę panom po kilku piwkach, by się przebadali, zanim dojdzie do tragedii – wyjaśnia młodszy aspirant Karolina Stachura z Komendy Miejskiej Policji w Kielcach. – To akcja prewencyjna. Mamy nadzieję, że plażowicz, u którego alkomat wykryje nadmierną ilość napojów wysokowych, będzie wiedział, że jadąc do domu, powinien zająć fotel pasażera.

Plażowe chuchanie cieszy się na Kielecczyźnie dużym zainteresowaniem, mimo że po badaniu policjanci spisują protokół z danymi plażowicza, a te trafiają do policyjnej bazy. – Do spisywania nas przepisy, a konkretnie protokół użycia sprzętu – wyjaśnia aspirant Stachura.



Podinspektor Leszek Jankowski z Biura Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Głównej Policji jest zdziwiony: – Gdybyśmy robili takie akcje masowo, to po tygodniu zabrakłoby nam baloników – ocenia. Co ważniejsze – przypomina nadkomisarza – kodeks drogowy wyraźnie określa, kiedy i w jakich sytuacjach policjanci mogą używać alkomatów. Otóż mają prawo przebadać tylko te osoby, wobec której „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że mogła kierować pojazdem”. – A nie, że będzie nim kierować w przyszłości! – wyjaśnia nadkomisarz i powątpiewa w legalność spisywania każdego, kto podmucha na plaży. Tymczasem akcja kieleckiej policji zatacza coraz szersze kręgi – funkcjonariusze z alkomatami pojawiają się wkrótce na koncertach i festynach.

Fala upałów w Polsce

• RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY • RAPORT SPECJALNY

Czytaj tylko w serwisie wiadomosci.wp.pl

INFORMACJE KOMENTARZE RELACJE ZDJĘCIA REPORTAŻE OPINIE FELIETONY

Niech się wspinają i chodzą

WF w szkołach ma rozwijać nie tylko mięśnie, ale także uczniowskie inicjatywy

ROZMOWA

Część lekcji WF od roku szkolnego 2009/2010 zastąpią zajęcia, których profil – sportowy, taneczny, rekreacyjny lub turystyczny – uczniowie wybiorą według swego uznania. Czy szkoły wynajmą instruktorów tańca? – Nauczyciel WF miał na uczelni zajęcia z rekreacji, w tym z tańca. Podstawowe kroki zna. Jeśli młodzież zechce więcej, niech wykaże się inicjatywą. Może choćby znaleźć w Internecie film z instruktażem tańca. W reformie chodzi o budzenie pasji do ruchu, o zachęcenie do inicjatyw. A profil sportowy zajęć dodatkowych? To szerokie pojęcie.



Zbigniew Marciniak, wiceminister edukacji

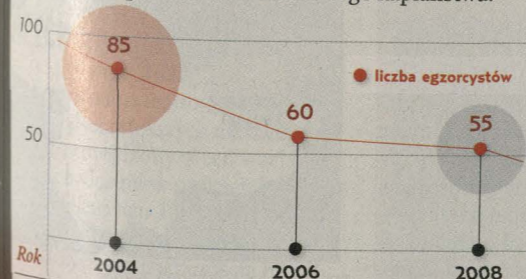
– Uczniowie lubią różne dyscypliny. Szkoły muszą przygotować alternatywę, oczywiście w ramach możliwości. Jeśli wśród uczniów jest wola pływania lub gry w tenisa, pojawiają się dodatkowe koszty, i tu objawia się znaczenie lokalnych władz, które bez wątpienia dadzą radę wynająć kort lub basen na dwie godziny. Jednak nawet dwie godziny to za mało na turystykę.

– Wyjazdy turystyczne mają być elementem wycieczek. Niech uczniowie wycieczek chodzą, uczestniczą w rajdach, wspinają się. Takie zajęcia potraktuje się blokowo i zaliczy pojedyncze lekcje. Profil rekreacyjny jest zbliżony – to chociażby wycieczki rowerowe czy piesze rajdy. Zajęcia będą zaliczone, jeśli uczeń trenuje poza szkołą. Czy zaświadczenia z klubów wyprą zwolnienia lekarskie przynoszone, by migać się od WF? – Po zdemaskowaniu nieuczciwego lekarza uczeń mógł iść do następnego. W przypadku klubów alternatyw jest mniej, więc i ryzyko mniejsze. rozm. dj

Problemy duchowe

TRUDNO ZNALEŹĆ POKORNEGO

SPADA LICZBA KAPŁANÓW EGZORCYSTÓW w Polsce, a pracy dla nich jest coraz więcej. Do kurii zgłaszają się bowiem nie tylko opętani, ale i ci, którzy popadli w depresję, lub schizofrenicy. Egzorcysta już na wstępie powinien ich rozróżnić. Na każdą z 41 polskich diecezji ma przypadać jeden ksiądz, który wypędza demony. Tymczasem część diecezji nie ma egzorcysty. Odchodzą na emeryturę, a wśród młodszych trudno znaleźć tych, którzy spełnią warunek nie tylko posłuszeństwa, ale i pokory, czyli księży bez żadnych upomnień w historii swego kapłaństwa. – *ole*



Według źródeł kościelnych

● Po pomoc egzorcysty należy dzwonić do kurii, gdzie zainteresowany otrzyma dalsze informacje

● Kapłani egzorcyci za swoją pomoc nie przyjmują żadnych dowodów wdzięczności poza **szczerą modlitwą**

● W Poczerninie pod Szczecinem powstanie **Centrum Leczenia Opętanych**, jeśli przekonają się do niego mieszkańcy

REKLAMA

Cały świat w Twoim zasięgu

iPlus stara się w jak najlepszym stopniu dopasować sposób korzystania z internetu do potrzeb swoich użytkowników poprzez oferowanie zróżnicowanych taryf i form płatności oraz najszerzej gamie dostępnych modemów.

• Największy zasięg

W ramach rozwoju mobilnych usług szerokopasmowych iPlus systematycznie powiększa zasięg technologii. Transmisja danych w technologii 3G i HSDPA dostępna jest aktualnie w ponad 1000 dużych miast i mniejszych miejscowości. Wejdź na www.iplus.pl i sprawdź, jaki rodzaj zasięgu – HSDPA, 3G, EDGE lub GPRS – dostępny jest w miejscu, w którym najczęściej korzystasz z internetu.

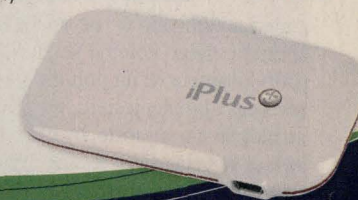
• Szeroki wybór modemów

iPlus oferuje duży wybór modemów zarówno do komputerów stacjonarnych, jak i laptopów. Ponadto iPlus – jako jedyny na polskim rynku – ma w swojej ofercie wygodny i efektywny modem iPlus USB Huawei E272.

• Bezpieczeństwo w standardzie

Przy aktywacji iPlusa otrzymasz najlepszy na rynku pakiet antywirusowy Kaspersky Internet Security 2009 z pełną licencją na dwa lata tylko za 1,22 zł.

Modem iPlus USB Huawei E272



iPlus+

BIZNES

Co mówią
liczby

1200

– tylko tyle gospodarstw domowych zmieniło w ciągu roku dostawcę energii. Ceny między poszczególnymi dostawcami są niemal identyczne, bo wciąż zatwierdza je prezes Urzędu Regulacji Energetyki. Stawki zostaną uwolnione w 2009 roku.

600 mln zł

– o tyle wzrosną wpływy Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej i Funduszu Promocji Kultury, gdy dojdzie do zmiany ustawy o grach i zakładach. Do funduszy ma wpływać 10 procent dochodów z gier w kasynach, zakładów bukmacherskich i automatach o niskich wygranych oraz 25 procent z loterii audiotele. – *agaw*

Reklama

JOHN CLEESE POŻYCZKĘ DOSTANIE

BZ WBK KRĘCI NOWĄ REKLAMĘ Z JOHNEM Cleeese'em, współtwórcą „Latającego cyrku Monty Pythona”. Tym razem powstaje ona w Warszawie. Pierwszą nakręcono w Los Angeles. John Cleeese za pierwszym razem pożyczki nie dostał, mimo że starał się dowodzić swoich związków z Polską – mówił, że uwielbia pierogi, był na Wembley w 1973 roku i ma ciotkę w Peimiu. W nowej reklamie starania Cleeese'a zakończy się sukcesem. Pierwszy spot w ciągu tygodnia na portalu YouTube obejrzało 125 tysięcy internautów. W takim czasie żaden inny polski film nie zyskał takiej popularności. – *dd*

Kolekcję „Latający cyrk Monty Pythona” kupisz z „Przekrojem” już za dwa tygodnie. Kolekcję poleca BZ WBK



www.bzwbk.pl



CZERWIEC 2008

Wojciech Kruk, główny akcjonariusz W. Kruka, kapituluje i sprzedaje swoje akcje za ponad sto milionów złotych

LIPIEC 2008

Za pieniądze od Wólczanki Wojciech Kruk kupuje 5 procent akcji Wólczanki. Kolejne 5 procent kupuje Jerzy Mazgaj. Razem przejmują władzę nad spółką i zwalniają Bauera

MAJ 2008

Prezes Wólczanki Rafał Bauer ogłasza, że chce kupić 66 procent akcji W. Kruka. Zarząd jubilerskiej firmy zapowiada obronę

GIEŁDA PAWEŁ MOSKALEWICZ

Kruk w koszuli, czyli ten się śmieje...

W maju Wólczanka przejęła W. Kruka. Teraz Wojciech Kruk za pieniądze uzyskane ze sprzedaży akcji przejął... Wólczankę

To najbardziej emocjonująca historia na polskiej giełdzie od wielu lat. Na początku maja zarząd Vistuli & Wólczanki ogłosił wezwanie na 66 procent akcji innej giełdowej spółki – jubilerskiego potentata W. Kruka. Producent koszul zadeklarował, że za każdą z akcji W. Kruka płaci jego akcjonariuszom 23,7 zł. Na warszawskim parkiecie wielokrotnie już dochodziło do fuzji i przejęć, ale teraz sytuacja była zupełnie inna: tego interesu nie dograno wcześniej w zaciszu gabinetów. Przeciwnie, totalnie zaskoczony Wojciech Kruk oraz zarząd jego firmy ogłosili, że wezwanie Vistuli to próba wrogiego przejęcia i że bronić się będą do upadłego.

Firma jubilerska Kruków powstała w Poznaniu już w połowie XIX wieku i od tego czasu pozostawała w rękach kolejnych pokoleń rodziny. W latach 90. ubiegłego wieku Wojciech Kruk wpisał do firmy amerykańskich wspólników, w 2002 roku zdecydował się zaś wprowadzić firmę na giełdę. Udziały rodziny spadły do 28 procent, jednak wystarcza-

ło to do sprawowania w spółce praktycznie nieograniczonej władzy. Do czasu, aż parol zagrył na nią młody menedżer Rafał Bauer. W 2004 roku został prezesem upadającej Wólczanki. Wprowadził spółkę na prostą, niedługo potem przejął konkurencyjną Vistulę oraz Galerię Centrum. Do kompletu, czyli stworzenia polskiego holdingu luksusowych marek, brakowało już tylko W. Kruka.

Prezes Bauer ogłosił więc wezwanie, rodzina Kruków próbowała montować obronę. Po kilku tygodniach wojny nerwów – oraz decyzji pozostałych akcjonariuszy, którzy w końcu sprzedali udziały w W. Kruku – właściciel skapitulował. Ogłosił, że sprzedaje akcje. W rozmowie z „Przekrojem” mówił, że czuje się przegrany, rozważa długi urlop, o co nietrudno ze stu milionami w kieszeni.

Wojciech Kruk nie wyjechał jednak za pieniądze od Wólczanki na Bahamy, lecz kupił... pięć procent akcji Wólczanki. Kolejne pięć procent kupił współpracujący z Krukiem Jerzy Mazgaj, właściciel sieci luksusowych marketów Alma.

Twarzą Wólczanki był Pierce Brosnan. Czy nowi szefowie zachowają rozmach Rafała Bauera?



Ponieważ Wólczanka nie miała żadnego dużego akcjonariusza, wystarczyło to do przeprowadzenia w spółce rewolucji. Kruk z Mazgajem zwołali walne zgromadzenie akcjonariuszy i wymienili zarząd. Prezes Bauer znalazł się na braku. Realizacją jego marzeń zajmował się Wojciech Kruk, który zapowiedział szybką fuzję wszystkich spółek (w tym Almy), bo – jak mówi – holding polskich luksusowych marek to bardzo dobry pomysł.

1
miliard

Tyle rocznie wynosi wartość sprzętu elektronicznego oddawanego do sklepów w wymiarze reklamacji. Najczęściej zwracane są komórki, komputery i sprzęt multimedialny, rzadko lodówki i pralki. Koszt zwrotów to nawet pięć–sześć procent obrotów producentów.

GWARANCJA
NAJLEPSZEJ CENY
GWARANCJA
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

NOWA POLITYKA CENOWA TOYOTY

Mocna złotówka to niższe ceny w salonach Toyoty!

AYGO	cena od 29 100 zł	(taniej nawet o 3 700 zł)
YARIS	cena od 33 700 zł	(taniej nawet o 4 300 zł)
AURIS	cena od 50 300 zł	(taniej nawet o 7 200 zł)
COROLLA	cena od 55 200 zł	(taniej nawet o 9 800 zł)
COROLLA VERSO	cena od 65 000 zł	(taniej nawet o 10 100 zł)
AVENSIS	cena od 62 400 zł	(taniej nawet o 11 300 zł)
RAV4	cena od 82 500 zł	(taniej nawet o 18 500 zł)
LAND CRUISER	cena od 135 000 zł	(taniej nawet o 35 900 zł)



TODAY TOMORROW TOYOTA

RODZINNE DOMEY POD OSTRZAŁEM



Adam Kurdasziński dla szóstkę dzieci wynajął dom w Gieszynie. Teraz dom stoi pusty, bo urzędnicy uznali, że małuchom będzie lepiej w państwowym domu dziecka

SPÓŁCZEŃSTWO TEKST ANNA SZULC; ZDJĘCIA PRZEMYSŁAW POKRYCKI

RODZINNE PLACÓWKI MAJĄ ZASTĄPIĆ DOTYCHCZASOWE DUŻE, PAŃSTWOWE DOMEY DZIECKA. ALE TYLKO W TEORII. W PRAKTYCE URZĘDNIKY MASOWO JE WYBIJAJĄ. NAZYWAJĄ TO „ZRYWANIEM STRUPÓW”

Minister pracy i polityki społecznej pokaże pod koniec sierpnia gotowy już projekt ustawy, na który od lat czekają dzieci, rodziny zastępcze oraz rodzinne domy dziecka. Ustawa traktująca „o pieczy zastępczej” teoretycznie ma zachęcić Polaków

do przyjmowania sierot pod swój dach. Tak, by już w 2015 roku znikły duże, państwowe domy dziecka.

To teoretyczne dobrodziejstwa ustawy. W praktyce ludzie, którzy od lat noszą pomoc osieroconym małuchom, są pewni, że publiczne domy dziecka nie znikną nawet za sto lat. Przeciwnie, ich zdaniem wkrótce nie będzie rodzin zastępczych i opartych na podobnej zasadzie, tylko nieco większych, rodzinnych domów dziecka. Bo urzędnicy wybijają je dziś jak kaczki.

Samych rodzinnych domów dziecka ubywa w zaskakującym tempie. W ostatnim roku zlikwidowano co najmniej kilkanaście z 267 istniejących.

– To zaplanowana akcja dyskredytowania rodzicielstwa zastępczego – denerwuje się Andrzej Olszewski ze stowarzyszenia Misja Nadziei, rodzic zastępczy.

– Rodziny zastępcze są dla nas jak strupy – przyznaje pracownik jednego z małopolskich powiatowych centrów pomocy rodzinie. – Nie wiadomo, jak nimi postępować i czy naprawdę chodzi im o dobro dzieci, a nie o pieniądze i ciepłą posadkę. Dlatego większość z nas uważa, że te strupy trzeba zrywać.

Jest jeszcze jeden powód urzędniczej niechęci – wiele osób zatrudnionych w centrach pomocy rodzinie łączy długoletnia przyjaźń z dyrektorami i wychowawcami państwowych sierocińców. Dla nich rozwój rodzicielstwa zastępczego oznacza utratę pracy.

Rozwiązanie klepięte

To urzędnicy powiatowi zawierają umowę z osobami, które po testach psychologicznych i po szkoleniu tworzą namiastki domu. W rodzinnym domu dziecka (prowadzi go dyrektor na podstawie umowy o pracę) może zamieszkać nawet 12 małoletnich. Prostsza metoda jest stworzenie dzieciom rodziny zastępczej. Z taką rodziną, w której może się znaleźć najwyżej sześcioro dzieci, miejscowy starosta (doładniej podległe mu powiatowe centrum pomocy rodzinie) zawiera umowę-zlecenie. O ile małżeństwo spełnia „wymóg rękojmi należytego wykonywania zadań rodziny zastępczej”.

– To słowo wytrych – ocenia Ireneusz Kopania, który wraz z żoną prowadzi rodzinny dom dziecka na Śląsku. – Niewiele znaczy, ale doskonale przydaje się urzędnikom, gdy chcą zniszczyć dom lub rodzinę zastępczą.

Tak było w małowiczko położonej miejscowości B. Problemy prowadzącego rodzinny dom dziec-



Ireneusz Kopania, szef rodzinnego domu dziecka pod Gliwicami, od lat walczy o prawa rodziców zastępczych. On nie ma problemów, ale zapewnia, że należy do mniejszości

ka małżeństwa A. zaczęły się rok temu, gdy zamieszkała u nich pewna nastolatka. Późną wiosną tego roku dziewczyna zwierzyła się szkolnej pedagog, że A. poklepał ją po brzuchu. Pedagog zawiadomiła o klepaniu PCPR. Urzędnicy zawiadomili sąd rodzinny. W czerwcu w ekspresowym tempie sąd uznał (bez przesłuchania państwa A.), że podejrzenie molestowania seksualnego jest uzasadnione. I odebrał wychowawcom całą ósemkę dzieci. Małżeństwu zakazał kontaktów z wychowankami. A starosta jednym podpisem rozwiązał dom.

– Niepokojące jest to, że interwencja w stosunku do rodziny nastąpiła bez dokładnego zbadania sprawy przez sąd – mówi Małgorzata Łojkowska ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. – Z posiadanych przez nas informacji wynika, że kiedy te decyzje zapadały, nie było prowadzone w tej sprawie żadne postępowanie karne w stosunku do rodzica zastępczego. Skoro wszyscy uważali, że sprawa nie jest warta postępowania karnego, dlaczego zastosowano tak drastyczne środki?

Prokuratura bowiem dopiero z prasy dowiedziała się o klepięciu w brzuch. Wtedy wszczęła śledztwo i w połowie lipca tego roku wsadziła pana A. do aresztu. – Nie ujawniamy żadnych szczegółów postępowania – wyjaśnia mi sucho

prokurator zapytany, czy trzeba było umieszczać pana A. w areszcie.

Co ciekawe, klepana nastolatka wyznała nieco później, że nadal chciałaby żyć pod jednym dachem z panią i panem A. To samo mówiły inne dzieci, które w ciągu godziny pracownicy pomocy społecznej zabrali z domu A.

Stracił nawet żonę

– Zabrakło podstawowej dla każdego terapeuty wiedzy, że poranione przez los dzieci często chcą zwrócić na siebie uwagę. Różnymi sposobami, nawet rzucając oszczerstwa na opiekunów – wyjaśnia Teresa Jadczyk-Szumilo, psycholog i pedagog prowadząca grupy wsparcia dla rodzin zastępczych.

Już wcześniej przez oświadczenie jednej dziewczynki, która wprost mówiła o molestowaniu, przestał istnieć inny rodzinny dom dziecka z Pomorza. Trzy lata temu aresztowano nauczyciela, który go prowadził. Dzieci trafiły do innych ośrodków, mężczyzna stracił żonę, która nie wytrzymała drwiących spojrzeń sąsiadów i po prostu uciekła.

– Ostatecznie wychowawcę uniewinniono, ale wcześniej urzędnicy, którzy nie potrafili lub nie chcieli zweryfikować wersji dziecka, zniszczyli człowiekowi życie – mówi Joanna Luberadka-Gruca z Fundacji „Przyjaciółka” →

→ i koordynatorka Koalicji na rzecz Rodziny Zastępczej. Jej zdaniem takie historie sprawiają, że ludzie zniechęcają się do tworzenia rodzin zastępczych.

– A przecież w takim przypadku wystarczyło odizolować wychowawcę od reszty rodziny do czasu wyjaśnienia sprawy – dodaje Teresa Jadczyk-Szumilo. – Dom istniałby nadal. Ale w Polsce dziecko traktuje się jak przedmiot, który można przenieść z miejsca na miejsce. Nie bierze się pod uwagę, że wciąż przeprowadzane będzie się źle czuło i najprawdopodobniej już nigdy nikomu nie zaufa.

Rodzinny zakład pracy

Według znanej warszawskiej prawniczki Beaty Sukowskiej-Domino rodzicielstwo zastępcze przechodzi dziś poważny kryzys. – W obecnym systemie rodzice zastępczy i urzędnicy narażeni są na spory, a w wyniku tych sporów dorosłych cierpią dzieci – twierdzi.

– Z jednej strony prowadzący dom ma tworzyć dzieciom rodzinę. Z drugiej jest to zakład, placówka – wyjaśnia Ireneusz Kopania. – Wymaga się od nas poświęcenia, zapomnienia o nadgodzinach, urlopach i pieniądzach, z drugiej strony zagłada się nam do lokówek i zwyczajnie, z byle powodu, szantażuje. Jest to okrutna forma szantażu: jak będziecie dalej domagać się na przykład respektowania waszych praw pracowniczych, to dzieci będą niedługo do kogoś innego mówić „mamo” lub „tato”.

W sytuacji konfliktowej wystarczy, że starosta (lub jego pracownicy) spotka małżeństwo bez towarzystwa dzieci na zakupach. – Wystarczający pretekst, by rozwiązać dom, bo pozostawili wychowanków bez opieki – mówi Kopania, który jako jeden z nielicznych ma szczęście prowadzić dom w powiecie mu przychylnym.

Nagana za miłość

Zgodnie z obecnie obowiązującą ustawą o pomocy społecznej rodzina zastępcza „obowiązana jest do współdziałania z powiatowym centrum pomocy rodzinie”. Nie ma tam sło-

wa o tym, że centrum ma współdziałać z rodziną. Dlatego najczęściej nie współdziała, oddaje sprawy do sądów (jak w przypadku małżeństwa A.), w najlepszym razie straszy więzieniem.

Przekonał się o tym Andrzej Olszewski, który od lat koordynuje akcję „Szukam domu”. (Akcję na pewien czas zawieszono, gdy promująca ją na plakatach dziewczynka straciła prowadzony przez Adama Kurdasińskiego dom w Cieszynie, bo rozwiązali go urzędnicy). Olszewskim pracownicy socjalni zagrozili odebraniem dzieci, gdy jedna z ich podopiecznych w zeszłym roku uciekła z domu. – Zakochała się w chłopaku, który pociągnął ją na dno – wyjaśnia Olszewski. Rodzice zastępczy zostali wezwani na dywanik.

– Usłyszeliśmy, że jesteśmy złymi wychowawcami, bo nie pozwalamy dziewczynce na miłość – wspomina Andrzej Olszewski.

Nastolatka trafiła do państwowego domu dziecka, z którego uciekła na dobre. Do dziś nie wiadomo, co się z nią dzieje.

A co, gdy rodzice zastępczy zbyt głośno protestują? Tuż przed ostatnim Bożym Narodzeniem Agata Sochaczewska, dyrektorka rodzinnego domu dziecka w Jedlni-Letnisku pod Radomiem, odmówiła przyjęcia niemal 18-letniego młodzieńca ze skłonnościami samobójczymi. Tłumaczyła urzędnikom, że jego obecność może zaburzyć spokój i bezpieczeństwo domu. Dostała za to cztery nagany, po czym radni przegłosowali uchwałę o likwidacji jedyne w powiecie rodzinnego domu dziecka. Choć potem sąd uznał, że nagany są bezpodstawne, a dzieci u Sochaczewskiej otoczone były miłością i troską, dom przestał istnieć.

Mnożenie bytów

W rodzinnych domach dziecka mieszka dziś nieco ponad dwa tysiące sierot. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej liczy, że w ciągu kilku lat opieką zastępczą zostanie objęta większość z 25 tysięcy dzieci z państwowych sierocińców. Sprawić to ma wspomniana nowa ustawa, której szczegóły poznamy w ostatnim dniu sierpnia.

Ustawa przewiduje ograniczenie kompetencji powiatowych centrów pomocy rodzinie. W spełnieniu marzeń o lepszym losie polskich sierot ministerialnym urzędnikom pomóc mają setki powiatowych koordynatorów, swego rodzaju opiekunów rodzin zastępczych, którzy będą czuwać nad tym, by w rodzinie działało się dobrze. I którzy formalnie nie będą

Samych rodzinnych domów dziecka ubywa w zastraszającym tempie. W ostatnim roku zlikwidowano co najmniej kilkanaście z 267 istniejących

zatrudniani przez pomoc społeczną. Zostaną pracownikami ośrodków adopcyjno-opiekuńczych, instytucji z założenia wspomagających rodzinne formy opieki nad dzieckiem.

– Problem w tym, że ci opiekunowie i tak znajdują się na garnuszku powiatów, czyli zasilą szeregi pracowników z założenia nam nieprzychylnych – obawia się Ireneusz Kopania. I dodaje, że wraz z innymi rodzicami zastępczymi głośno postulował w ministerstwie, by w każdym z 16 województw znalazł się jeden rzecznik rodzin zastępczych. Wyłaniałyby go organizacje pozarządowe, esat fundowałyby państwo. Ale Ministerstwo Pracy nie potraktowało postulatów rodzin zastępczych poważnie. – W ogóle nas nie potraktowało – żali się Andrzej Olszewski.

Wygląda na to, że znów najprostsze rozwiązania okazały się dla urzędników najtrudniejsze. Zamiast 16 niezależnych rzeczników, którzy nie traktowaliby rodziców zastępczych jak śmiertelnych wrogów, państwo stworzyło armię kosztownych koordynatorów, znów uzależnionych od pieniędzy i układów lokalnej władzy. Oby tej armii udało się oderwać od tych wpływów tak, by przynajmniej przestano likwidować rodzinne domy dziecka i rodziny zastępcze.



WIZUALIZACJE BUDYNKÓW 3D



WIDOK MOSTÓW I WIADUKTÓW

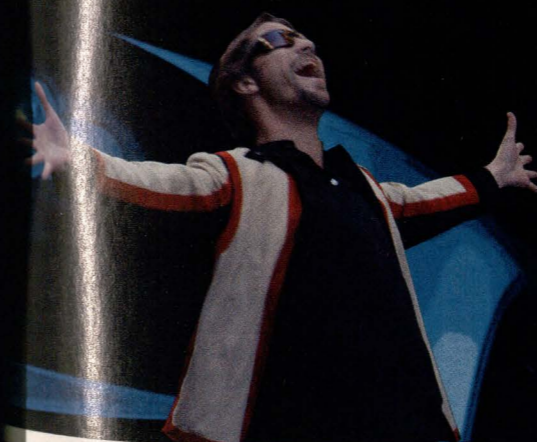


ASYSTENT PASA RUCHU



MAP780

Nawigacja GPS Clarion: 1 kierunek - 3 wymiary



clarion

Teraz także w zestawie z oprogramowaniem

AutoMapa®

LISTA AUTORYZOWANYCH DEALERÓW CLARION

- BIAŁA PODLASKA:** Robex ul. Olimpijczyków 11 tel. 083 3113256; **BIELSKO BIAŁA:** Megawat ul. Hałcowska 115B tel. 033 8107345
- BYDGOSZCZ:** Max Car Audio ul. Fordońska 136 tel. 052 3455554; **CZĘSTOCHOWA:** Auto Radio Centrum ul. Olsztyńska 218 tel. 034 3616291
- ELBLĄG:** Autoradex ul. Żyrardowska 83D tel. 055 6114300; **GDĄŃSK:** Arat ul. Kubusia Puchatka 2 tel. 058 5524749; **KIELCE:** Audio Car ul. Okrzei 42 tel. 041 3441435; Auto Hi-Fi ul. Podklasztorna 67 tel. 041 3664822; **KOSZALIN:** Almar ul. Orłąt Lwowskich 26A tel. 094 3435883; **KRAKÓW:** TeleRadioman Al. 29 listopada 59 tel. 012 4119624; **LUBLIN:** JTP ul. Młyńska 5 tel. 081 7437998; **ŁOMŻA:** Fox Al. Legionów 13 tel. 086 2166163; **ŁÓDŹ:** Bartex ul. Wojska Polskiego 190 tel. 042 6567209; **ŁUKÓW:** Auto Radio Centrum ul. Armii Krajowej 7 tel. 025 7984482; **MIELEC:** Car Audio System ul. Majowa 34 tel. 0502 127187; **MYŚLOWICE:** Audiocar ul. Obrzeźna Północna 24 tel. 032 3172647; **OSTROŁĘKA:** Autoradio ul. Targowa 11 tel. 029 7664343
- OPOLE:** Tomix ul. Katowicka 39 tel. 077 4565511; **POZNAŃ:** Audio Complex ul. Dąbrowskiego 483 tel. 061 8610820; **PRUSZCZ GDĄŃSKI:** Lechtronik ul. Kossaka 1/5 tel. 058 6830728; **PULAWY:** Motoblok ul. Piłsudskiego 15 tel. 081 8888027; **RADOM:** Music Enterprise ul. Warszawska 172 tel. 0502 415454
- RUMIA:** Gama ul. Sobieskiego 20 tel. 058 7822636; **RZESZÓW:** Essa ul. Sikorskiego 1A tel. 017 8575830; **SIEDLCE:** Auto Radio Centrum ul. Brzeska 134 tel. 025 6440920; **SZCZECIN:** Karson ul. Nadodrzańska 12 tel. 091 4892225; **TYCHY:** Pro Audio ul. Borowa 134 tel. 032 2190084
- WARSZAWA:** Centrum Car Hi-Fi ul. Bokerska 53 tel. 022 8536271; Everpol ul. Puławska 403A, tel. 022 6447229 **WROCŁAW:** Dźwiękolandia ul. Morelowskiego 22 tel. 071 3634083; **ZAMOŚĆ:** JM Elektronika ul. Partyzantów 53 tel. 084 6398807

Wyłączny dystrybutor:
2N-Everpol Sp. z o.o.
ul. Puławska 403A, 02-801 Warszawa
tel.: (22) 331 99 59, faks: (22) 331 99 50, e-mail: info@clarion.com.pl

Marian Garczorz i jego żona prowadzili rodzinny dom dziecka w Tarnowskich Górach. Odebrano im dzieci, bo zużywali więcej wody, niż im przydzielono





Aleksandra Kwaśniewskiego i prezesa TPPCh łączy Stowarzyszenie Ordynacka



Pomnik Chopina odsłonięty przed rokiem w centrum Szanghaju powstał między innymi dzięki staraniom towarzystwa

STOWARZYSZENIA IGOR RYCIAK

Gra w Chińczyka

Mimo przeciwności losu Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej trwa niczym Wielki Mur

Z okazji rocznicy Powstania Chińskiej Republiki Ludowej składamy na ręce Pana Ambasadora w imieniu członków Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej oraz własnym serdecznie gratulacje i pozdrowienia. Winszując osiągnięć w rozwoju gospodarczym i społecznym, życzymy dalszych sukcesów w rozwoju Chińskiej Republiki Ludowej. Prosimy również o przyjęcie podziękowania za życzliwość i zainteresowanie działalnością naszego Towarzystwa okazywane przez Pana Ambasadora oraz Ambasadę ChRL. Życzymy Panu Ambasadorowi i całemu Zespołowi Pracowników Ambasady wszystkiego najlepszego w pełnieniu swej zaszczytnej misji przyjaźni i współpracy.*

Najlepszy okres

Ten list powstał zaledwie kilka miesięcy temu. Nielatwo jednak dotrzeć do jego autora. W MSZ nikt nie ma już z nim kontaktu, a telefon, którego numer podano mi w informacji, milczy jak zakłety. Komórkę zdobywam okrężną drogą. – Co, chcecie nas załatwić? – to pierwsza, nieco nerwowa reakcja prezesa Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Chińskiej (TPPCh) na prośbę o spotkanie. Emocje na szczęście szybko opadają. – No dobrze, niech będzie – zgadza się w końcu. – Muszę tylko zajrzeć w kalendarz. Oj, ciężko będzie. Od jutra mam na głowie delegację Chińczyków, a po niedzieli lecę do Pekinu. Na olimpiadzie będę honorowym gościem. O, ale mam tu wolny czas dla pana – mówi Zdzisław Góralczyk, który szefuje towarzystwu od 2000 roku.

Nielatwo też ustalić, do czego właściwie służy TPPCh. Oficjalnie jego misją jest „prowadzenie działalności promocyjnej na rzecz pogłębiania przyjaznych stosunków między narodami obu krajów, wspieranie rozwoju kontaktów i współpracy gospodarczo-handlowej, kulturalnej, oświatowej, naukowej, wymiany sportowej i turystycznej itp.”. Tyle można się dowiedzieć ze statutu złożonego w Krajowym Rejestrze Sądowym. TPPCh ma jednocześnie zakaz prowadzenia jakiegokolwiek działalności gospodarczej.

Kiedyś, w PRL, była to potężna organizacja skupiająca w szczytowym okresie 20 tysięcy członków. Towarzystwo miało oddziały we wszystkich województwach. TPPCh powstało w roku 1957, a jego działalność była przebogata: dni chińskiej kultury, wystawy, pokazy filmo-

we, prelekcje, spotkania ze znanymi osobistościami chińskimi, polskie wystawy w Chinach, stała współpraca z Chińskim Ludowym Stowarzyszeniem Przyjaźni z Zagranicą. Do tego własne miesięczniki „Chinka” oraz „Kontynenty”. Przełom lat 50. i 60. to najlepszy okres działalności TPPCh. Po roku 1966, kiedy Mao wywołał rewolucję kulturalną, a stosunki Chin i ZSRR się popsuły, władze PRL zaczęły przykładać śrubkę organizacji. Oczywiście nie do końca. Bo choć Chiny Ludowe wybrały „własną drogę”, nadal pozostawały sojusznikiem w walce o komunizm na świecie.

Na czym polegała ta droga, Zdzisław Góralczyk widział na własne oczy. Pierwszy raz do Państwa Środka wyjechał w 1953 roku w ramach wymiany młodzieży akademickiej. Po rocznym kursie języka podjął studia w pekińskim instytucie handlu zagranicznego. Pracę magisterską poświęcił światowemu rynkowi soi. W Polsce kontynuował naukę w działającej przy KC PZPR Wyższej Szkole Nauk Społecznych. W pisanej tam pracy doktorskiej zajął się stosunkami Komunistycznej Partii Chin z USA. Jednakże nauka to nie wszystko. Od 1959 roku Góralczyk pracował w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, a od 1972 roku w dyplomacji. Zaczynał jako II sekretarz Ambasady PRL w Pekinie, lecz wielką karierę zrobił dopiero po upadku komunizmu w Polsce. W latach 1991–1994 był doradcą ministrów spraw zagranicznych, a w latach 1994–1999 ambasadorem Polski w Chinach. Po upływie kadencji i ponownym powrocie do kraju został doradcą prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego (dziś łączy ich przynależność do Stowarzyszenia Ordynacka), a potem Leszka Millera, kiedy ten został premierem. – Chciałbym zauważyć, że w moim życiorysie zawodowym nie ma żadnych dziur, podczas gdy moi koledzy z dyplomacji mieli takie luki. – Góralczyk sugeruje, że jego konto w IPN jest absolutnie czyste. Przypomina, że był członkiem PZPR aż do jej likwidacji w 1990 roku.

Cytuje fragmenty oficjalnych komunikatów TPPCh z ostatnich miesięcy

„W Gmachu Stowarzyszenia Współpracy Polska–Wschód odbyło się uroczyste spotkanie członków Oddziału Warszawskiego i Zarządu Głównego TPPCh z Ambasadorem ChRL Panem J.E. Yuan Guisen oraz towarzyszącymi mu dyploma-

Mamy zaszczyt gościć w pięknym mieście Kaliszu. Spędziliśmy tu bardzo miłe chwile razem z Wami – (kajaki na jeziorze, ognisko na polu) Gościnni przyjaciele polecy! Wszystko zostało nam na zawsze w pamięci. Życzymy trwałej na wieki przyjaźni między narodami Chin i Polski.
Delegaci z Ministerstwa Górnictwa Chin przebywający na kursie języka polskiego w Katowicach.

matami z Ambasady ChRL. Na spotkaniu Ambasador przedstawił zebranym aktualną sytuację w Chinach i główne założenia w polityce zagranicznej, udzielał także odpowiedzi na pytania zebranych. W zakończeniu Ambasador Yuan Guisen przekazał prezent dla Zarządu Głównego i Oddziału Warszawskiego TPPCh – telewizor plazmowy wyprodukowany w Chinach wraz z odtwarzaczem DVD”.

Bazaru już nie ma

Gdy w 2005 roku SLD oddał władzę, ambasador Góralczyk musiał szukać pracy poza administracją państwową. Przez chwilę był doradcą Prokoma, firmy należącej do Ryszarda Krauzego. Dziś podobną funkcję pełni w warszawskiej spółce Damis. To tajemnicza firma. Przez lata zarządzała bazarem na Stadionie Dziesięciolecia, zajmowała się też sprowadzaniem samochodów z byłych demoliwów. Słysnęła, wygrywając przetarg na dostawę terenówek dla policji. Jednak rumuńskie auta marki Aro psuły się, nim wyjechały z garażu. Kilku wysokich stopniem pracowników KGP usłyszało w tej sprawie zarzuty prokuratorskie. – Bazaru już nie ma. Teraz Damis chce robić interesy z Chinami. Ja mam jeszcze sporo kontaktów z dawnymi lat. Dlatego tu jestem – mówi Góralczyk. Kontaktów tych musi być masa. W sumie Zdzisław Góralczyk spędził w Chinach 25 lat.

Niestety, po upadku PRL los był dla TPPCh znacznie mniej łaskawy niż dla jego obecnego prezesa. Z dnia na dzień organizacja została odcięta od dotacji państwowych. Wydarzenia na placu Tiananmen spowodowały odpływ członków. Co gorsza, gminy, od których centrala i oddziały terenowe wynajmowały biura, zaczęły żądać czynszów według stawek rynkowych, na co nie było pieniędzy. Z tego właśnie powodu towarzystwo musiało oddać swoją główną siedzibę w pałacowym Błękitnym przy ulicy Senatorskiej, w ścisłym centrum Warszawy. Miejsce to było znane warszawiakom z taniego

Gościnni przyjaciele z TPPCh zawsze potrafili przyjąć swych azjatyckich braci



Kiedyś TPPCh miało 20 tysięcy członków. Ilu jest ich dziś, dokładnie nie wiadomo

i smacznego barku oferującego dania orientalne. Knapka była bardzo popularna, lecz nie na tyle, by utrzymać TPPCh. Gdy w 1997 roku towarzystwo opuściło pałac, miało takie zaległości w czynszu, że gmina zajęła meble i sprzęt biurowy. To był cios. TPPCh było właściwie trupem. A jednak jakimś cudem przetrwało...

„14 grudnia odbyło się plenarne zebranie Zarządu Głównego TPPCh. Omówiono działalność Towarzystwa, zarówno Zarządu Głównego, jak i Oddziałów Terenowych. Omówiono wstępnie założenia do programu działalności Oddziałów oraz Zarządu Głównego, zobowiązując uczestników do nadsłania planów pracy”.

Chopin w Szanghaju

Dziś centrala TPPCh ma nową siedzibę. Już nie pałac, lecz skromnie urządzone 70-metrowe mieszkanie na warszawskiej Starówce (wynajęte od gminy). Oprócz prezesa Góralczyka władze towarzystwa tworzą osoby, które w zawodowym życiu nie były związane z Chinami. W prezydium TPPCh odnajdujemy na przykład Edwarda Grzywę, w latach 1980–1982 ministra przemysłu chemicznego i lekkiego, a w Głównej Komisji Rewizyjnej Telefona Nowaka, emerytowanego sędziego, byłego pracownika Ministerstwa Sprawiedliwości.

Ilu członków liczy obecnie TPPCh, prezes Góralczyk nie wie. – Sytuacja dynamicznie się zmienia, jedni przychodzą, inni odchodzą – mówi. Zapewnia przy tym, że w terenie prężnie działa 12 oddziałów TPPCh. Nie udało nam się skontaktować z żadnym z nich. Ich strony internetowe są „under construction”, w spisie nie ma telefonów, a na e-maile nikt nie odpowiada.

Czym tak naprawdę zajmuje się TPPCh? Głównie organizuje pogadanki z przedstawicielami chińskiej ambasady, na których dyplomaci ChRL przekonują, że ich państwo to kraina wolności i powszechnej szczęśliwości. Jest też jeden namacalny sukces. W ubiegłym roku staraniem TPPCh w Szanghaju powstał pomnik Chopina. Sześciometrowy monument stanął w parku Sun Yat Sena, w samym centrum miasta.

– Dziś to już zupełnie inne Chiny niż kiedyś – wzdycha ambasador Góralczyk. – To mocarstwo polityczne, gospodarcze i militarne. A my ciągle nie potrafimy tego wykorzystać – dodaje. Na szczęście TPPCh czuwa. □

Kwestia winy jest zamknięta: zdecydował sąd w Exeter. 28 stycznia 2008 roku przysięgli orzekli: Jakub Tomczak jest winny gwałtu i umyślnego spowodowania poważnych obrażeń ciała 48-letniej Jane H. w nocy z 22 na 23 lipca 2006 roku*. Sędzia skazuje go na podwójne dożywocie. Wyrok jest prawomocny.

Otwarta pozostaje kwestia kariery. Angielski sąd skazał 25-letniego Tomczaka na podwójne dożywocie z możliwością ubiegania się o zwolnienie po 9 latach. Takiej kary polskie prawo nie przewiduje. Jej dostosowaniem do naszych realiów prawnych ma się zająć Sąd Okręgowy w Poznaniu, a ten stanął przed poważnym dylematem. Kuba został bowiem przekazany do sądu obcego państwa na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania i tam skazany na karę więzienia. Po jego przekazaniu Polsce sąd orzeka o wykonaniu kary. W postanowieniu określa kwalifikację prawną czynu według prawa polskiego. Jednak związany jest wymiarem kary orzeczonej przez obcy sąd. Dalej przepisy mówią, że jej wykonanie odbywa się według przepisów prawa polskiego.

15 lat czy dożywocie?

Obrońca Jakuba mecenas Wojciech Wiza: – Za gwałt grozi w Polsce do 12 lat więzienia, za uszkodzenie ciała do 10, a za oba te czyny łącznie do 15 lat. I właśnie tyle maksymalnie powinno grozić Tomczakowi. O taką interpretację będziemy walczyli.

Profesor Zbigniew Hołda uważa jednak, że poznański sąd utrzyma karę dożywocia. – Dostosowując angielski wyrok do polskich realiów prawnych, sąd będzie związany wymiarem kary. Dożywocie to dożywocie – mówi Hołda.

– Kara dożywotniego pozbawienia wolności w Wielkiej Brytanii nie ma nic wspólnego z karą dożywocia w Polsce. U nas jest to kara eliminacyjna, a tam jest to kara bezterminowego pozbawienia wolności z możliwością



Za wszelką cenę chciał polski

Skazany za gwałt ze szczególnym okrucieństwem Jakub Tomczak jest już w poznańskim więzieniu. Zamiast wygodnej angielskiej celi wybrał gorszą, ale polską. I niepewność co do kary

PRAWO JUDYTA SIERAKOWSKA

ubiegania się o warunkowe zwolnienie po czasie określonym przez sąd – tłumaczy Wiza.

Podobnego zdania jest wybitny karnista profesor Piotr Kruszyński z UW: – Sąd może w sprawie Jakuba wymierzyć maksymalnie 15 lat pozbawienia wolności, bo tyle przewiduje polski kodeks karny za gwałt ze szczególnym okrucieństwem. Sąd jest związany wymiarem kary, ale musi też respektować polski porządek prawny, mówi o tym artykuł 604e kodeksu postępowania karnego.

Dożywocie czy 15 lat? Zdecyduje poznański sąd okręgowy. Najprawdopodobniej sprawa trafi też do Trybunału Konstytucyjnego. Na razie, do czasu aż polski sąd zdecyduje ostatecznie o karze, status Jakuba jest niejasny. Jako osoba tymczasowo aresztowana teoretycznie mógłby czekać na odbycie kary na wolności. obrońcy wysłali do Sądu Apelacyjnego zażalenie na areszt. Sąd je rozpatrzy 7 sierpnia.

Nie chciał złotej klatki

22 lipca, we wtorek, po 22.00 samolot z Jakubem na pokładzie wylądował na warszawskim Okęciu. Noc z wtorku na środę Tomczak spędził w warszawskim areszcie. Rano przetransportowano go helikopterem na Ławicę, potem więźniarka zawiozła go do ostatecznego celu podróży, czyli poznańskiego aresztu na ul. Młyńskiej. Tam już czekał na Kubę tłum dziennikarzy

i fotoreporterów, zmyślnie wprowadzonych w błąd przez eskortujących go antyterrorystów – wpuścili Tomczaka od strony sądu okręgowego przy al. Marcinkowskiego. Inaczej pewnie stratowaliby chłopaka.

Dwie godziny później na Młyńskiej był już mecenas Wiza. O widzenie postarali się też rodzice. Do tej pory udało im się widzieć syna dwa razy.

Jak się czuje Jakub? – pytam jego matkę. – A jak może się czuć ktoś zamknięty 24 godziny na dobę, kiedy nawet toaleta jest w tym samym pomieszczeniu. Stara się wytrzymać, nie okazuje, co go gryzie – odpowiada Lidia Tomczak.

Na Młyńskiej cela trzyosobowa, to, z kim w niej przebywa, zmienia się jak w kalejdoskopie. Ostatnio dzielili ją z Kamilem Kruszyńskim, również skazanym za gwałt w Anglii.

Tak jak w angielskim więzieniu, tak i w polskim areszcie Kuba może mieć

Brygada antyterrorystów nocą przetransportowała Jakuba Tomczaka z więzienia Long Lartin na warszawskie Okęcie, potem helikopterem do aresztu śledczego w Poznaniu

Słynne wnioski o ekstradycję

- Bogusław Bąsik**, twórca oscylatora, uciekł do Izraela i przyjął tamtejsze obywatelstwo. W 1994 roku złapany na lotnisku w Zurychu. Prawie dwa lata później wydano go Polsce.
- Helena Wolińska**, od 10 lat starą się o ekstradycję z Wielkiej Brytanii 89-letniej stalinowskiej prokurator.
- Edward Mazur** zatrzymany przez FBI pod zarzutem zlecenia zabójstwa generała Marka Papaya. Sąd w Chicago odmówił jego wydania.
- Henryk Stokłosa** podejrzany o korupcję uciekł z Polski. W 2007 roku aresztowany w Niemczech i wydany Polsce na podstawie ENA.

dawania posiłków. Tomczak nad większością więźniów stał dużo wyżej intelektualnie – opowiada Wiza. – Był w złotej klatce, ale jej nie chciał. Wolał polską.

Jak najwięcej syna

Niejasna przyszłość Jakuba, gorsze warunki więzienne – to wszystko poruszyło środowisko prawnicze. Dość powszechnie spotyka się opinię, że jego adwokaci zwyczajnie nawalili. Jednak ich zdaniem sprawa wyglądała inaczej. – Kuba chciał za wszelką cenę do Polski, powodów tej decyzji jest mnóstwo. Pragnął tego bez względu na konsekwencje – mówi Wiza. – Można mu się dziwić, czemu zamienił o niebo lepsze warunki sanitarno-bytowe, niemal pewne wyjście po dziewięciu latach. Była to pewność, że jest niewinny.

Matka Jakuba nie umie zaakceptować informacji, że nie ma już możliwości wznowienia procesu. – Moja rozpacz, moje rozgoryczenie są ogromne, w sprawie mojego syna zwyciężyła służalczość i uległość polskich instytucji – skarży się Lidia Tomczak. – Jakby miał cokolwiek na sumieniu, chyliłabym czoło przed wyrokiem, ale w tej sytuacji nigdy nie pogodzę się z tym, jak złamano życie mojemu synowi.

Matka Lidia i ojciec Janusz ze łzami w oczach mówią, że wszystko, co się stało, to manipulacja i farsa, że angielska policja za wszelką cenę starała się udowodnić, iż złapała właściwą osobę. Długo nie mogli dojść do siebie po usłyszeniu wyroku.

Potem cała rodzina dopasowała swoje życie do więziennego rytmu. Co tydzień ktoś meldował się w więzieniu, wciąż napływały nowe listy od przyjaciół z Polski. On wiedział jedno – nigdy nie pokazać, że się załamał. Oni – nigdy do tego nie doprowadzić.

– Teraz znajomi pytają, czy już mogą pisać listy do poznańskiego aresztu, czy dojdą. Niektórzy już wysyłają. Nie wiem, czy więzienna cenzura będzie w stanie przerobić taką masę listów. Niektóre czekają jeszcze na Kubę w angielskim więzieniu – mówi matka.

Bo Kuba był słynny nie tylko z tego, że jest Polakiem, lecz także z ilości otrzymywanej korespondencji. Do Long

Lartin co tydzień przychodziła gruba koperta od przyjaciół z Poznania. Tomaja, jak pieśzczołiwie nazywają go bliscy, bolała ręka od odpisywania. Przystopował tylko świeżo po wyroku, trudno mu było podtrzymywać wszystkich na duchu. Tak, bo to właśnie on w wszystkich wspierał i kazał się nie martwić. Znajomi, którzy odwiedzali go w więzieniu,

Exeter. Noc z 22 na 23 lipca 2006 roku

Jane H. zostaje zgwałcona przy Redlands Close. Rano odnajdują ją przechodnie. Jest nieprzytomna. Ma ciężki uraz głowy i nic nie pamięta. Lekarze pobierają z jej ciała materiał genetyczny sprawcy gwałtu. Wydarzenia z feralnej nocy rejestrują kamery. Na pierwszym zapisie widać, jak Jakub Tomczak odłącza się od grupy znajomych. Na drugim – jak ktoś przypominający go idzie za Jane H. Materiał genetyczny pobrany od Jakuba Tomczaka jest zgodny z DNA z ciała ofiary. Zostaje zatrzymany na podstawie Europejskiego Nakazu Aresztowania i osadzony w Exeter. Jane H. do tej pory nie odzyskała pamięci.

wspominają rozmowy z nim jak pogawędkę w pubie. Snuł wakacyjne plany: Mazury, własny jacht, taki lepszy, z chłodziarką do „napojów”. Tylko piwa w Long Lartin było brak.

Rodzina i przyjaciele czekają na wyrok sądu, potem zadecydują, jak dalej walczyć. Nigdy nie uwierzą w winę Tomaja. □

REKLAMA



Tygodnik „Przekrój” zaprasza na WYSTAWĘ RYSUNKÓW

„RACZKOWSKI W PRZEKROJU”

Zamek Górków w Szamotułach, sale Spichlerza

wystawa czynna od 20 czerwca do 15 września

Fundatorzy nadziei

Trudno przekonać ofiary ciężkich wypadków do uprawiania sportu. Jeśli jednak już się uda, błyskawicznie łapią bakcyła. I znów chcą żyć

NIEPEŁNOSPRAWNI JUDYTA SIERAKOWSKA



W rugby na wózkach polscy czterokończynowi należą do jednych z najlepszych w Europie. Teraz szykują się do paraolimpiady w Pekinie

Dominik Rymer złamał kręgosłup na odcinku szyjnym, gdy miał 16 lat. Skakał na główkę do jeziora. Przez rok rodzice ubierali go, karmili i myli. Kiedy go podnoszono, tracił przytomność, bo do głowy nagle dopływał ciepły, mdławy smak krwi. – Pomyślałem sobie, że to już koniec, że zostaną tylko cztery ściany i pilot w rękę – wspomina Dominik. Dziś ma 26 lat, a jego życie wygląda zupełnie inaczej.

Kasia Mielczarek 12 lat trenowała pływanie w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Warszawie. W 1991 roku usiadła na wózek inwalidzki. Tak jak Dominik po niefortunnym skoku do wody. Na basen odważyła się wrócić dopiero po ośmiu latach. Zdenerwował ją jeden z trenerów, który stwierdził, że w takim stopniu niepełnosprawności już nic w pływaniu nie osiągnie. Pokazała, że się mylił. W 2004 roku wystąpiła na paraolimpiadzie w Atenach, potem sukcesywnie poprawiała rekordy Polski: na 50 metrów stylem grzbietowym, na 50 metrów dowolnym i na 100 metrów dowolnym...

A wszystko to dzięki Fundacji Aktywnej Rehabilitacji (FAR). Do zapisania się na zajęcia Kasię zachęcił kolega. Dominik trafił do fundacji poprzez instruktora FAR, który odwiedził go w domu rok po wypadku. – Zaimponował mi. Wjechał na wózek

na czwarte piętro, po czym zaproponował mi wyjazd na obóz, żebym nauczył się samodzielności – opowiada Dominik.

Wyciągają z półżycia

Fundacja Aktywnej Rehabilitacji działa w Polsce od 1988 roku. Jej głównym celem jest aktywizacja poprzez sport ludzi po urazie rdzenia kręgowego*. – Większość tych osób przy wypisie ze szpitala usłyszało: „Resztę życia spędzisz na leżać” – mówi wiceprezes FAR Rafał Skrzypczyk. – A my chcemy ich maksymalnie usprawnić. Jeśli ktoś trenował przed wypadkiem, to nie znaczy, że po wypadku nie może.

Fundacja dociera do ponad 90 procent spośród blisko 600 osób w Polsce, które rocznie ulegają urazom rdzenia kręgowego. Jest jedyną w naszym kraju organizacją specjalizującą się w aktywizacji niepełnosprawnych poprzez sport. – Sport jest najlepszą rehabilitacją. Pomaga każde, nawet nieświadome wyciągnięcie ręki w stronę paletki – mówi Dominik Rymer. – Gdybyśmy do tych ludzi nie dotarli, większość z nich skazana byłaby na półżycie, dlatego robimy wszystko, by dać nadzieję i pokazać, że można – wyjaśnia Skrzypczyk.

Fundacja zajmuje się też dziećmi z przepukliną oponową-rdzeniową. Oprócz zajęć sportowych prowadzi kursy komputerowe i samocho-dowe

Informatorzy FAR są porozrzućani po całej Polsce. Interwenują od razu, kiedy dowiadują się o wypadku. Instruktor przyjeżdża (zawsze na wózku), gdy chory jest jeszcze w szpitalu. – Gdyby przyszedł do szpitala człowiek pełnosprawny i tłumaczył, że „oczywiście rozumie tę straszną tragedię”, nikt by go nie słuchał – mówi Dominik. W szpitalu instruktorzy radzą, jak dobrać wózek i jak przystosować mieszkanie. Dla ofiar to odkrywanie Ameryki, no bo kto zaraz po wypadku zechce uwierzyć, że będzie już skaza-

Członkowie fundacji największe sukcesy osiągnęli w pływaniu, szermierce, łuczniczwie. Ale nikt nie monitoruje ich sukcesów bo wielu udział w zawodach na własną rękę

FOT. PRZEMYSŁAW POKRYCKI (4)

ny na wózek? Jednak instruktorzy wiedzą swoje. Przyjeżdżają drugi raz i trzeci, i kolejny, aż czterokończynowy (tak trenerzy i niepełnosprawni określają osoby z porażeniem czterech kończyn) wreszcie zrozumie.

Brac z życia wszystko

Po pierwszym tak zwanym wprowadzeniu, gdy niepełnosprawny uczy się wszystkiego, co może mu się przydać w życiu, organizowany jest wyjazd na obóz rehabilitacyjny, zwykle do Spały. Trzy treningi dziennie przez 12 dni, po półtorej godziny. Instruktorzy obserwują czterokończynowych dzień i noc, podpatrują techniki ubierania się, przesiadania na wózek i ciągle uczą, jak być sprawniejszym. Tam też poznaje się ludzi, którzy wózkiem operują jak własnym ciałem i biorą z życia wszystko, co mogą w swojej sytuacji wyciągnąć.

– Staramy się unikać obiektów, gdzie są wyłącznie niepełnosprawni. Gdy jesteśmy w Spałę, jemy posiłki z najlep-

Parę miesięcy temu tylko jeździłam z jednego rogu sali na drugi i przyglądałam się, jak chłopcy trenują, teraz nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie grać.



szymi polskimi sportowcami, śpimy w miejscach, w których i oni śpią. Nie zamykamy się w getcie. Mamy te same prawa i obowiązki – mówi Rafał. Do tej pory takich obozów odbyło się ponad sto.

W FAR można nauczyć się samej techniki jazdy na wózku, ale także tenisa stołowego, łuczniczwę, pływania, treningu siłowo-kondycyjnego oraz... gry w rugby.

Treningi rugby na wózkach odbywają się raz, a czasem nawet dwa razy w tygodniu. Wolontariuszka bierze Kasię za tułów, Rafał za nogi i wkładają ją do specjalnego długiego wózka przystosowanego do gry w rugby. Dzięki czterem małym dodatkowym kółkom wózek jest stabilniejszy, a pochyłe koła ułatwiają „wjeżdżanie” piłki do ramion. Bo czterokończynowi to rzadko osoby z całkowicie porażonymi rękami. Najczęściej jest to porażenie na wysokości szóstego kręgu szyjnego. Niepełnosprawni zachowują więc kontrolę nad mięśniami odwodzącymi ramiona czy zginaczami łokcia, dzięki czemu mogą wykonywać minimalne ruchy ramionami.

Najpierw rozgrzewka. Zręcznie rolują piłkę po pochyłych kołach wózka i rzut. Blokada. Dojazd. Walka jest ostra, zgrzyt uderzanych wózków, krzyki. – Zwolnijcie tempo – prosi Rafał. Jedną z wolontariuszek zrasza wodą twarzę zawodników.

Jak wynika z danych FAR, jedna piąta osób skazanych na wózek prędzej czy później popełnia samobójstwo. Statystyki te nie dotyczą jednak tych, którzy decydują się na treningi. Na wózku – jak mawiają członkowie FAR – chce się po prostu żyć. Oczywiście pod jednym warunkiem: musi to być wózek sportowy. □

REKLAMA



FUNDACJA AKTYWNEJ REHABILITACJI

KAŻDY GEST MA ZNACZENIE TERAZ TAKŻE TY MOŻESZ POMÓC

Wyślij SMS o treści:

FUNDACJA na numer 72606

Koszt wysłania SMS-a: 2 zł netto (2,44 zł brutto).

Cała kwota po odliczeniu opłat dla operatorów sieci komórkowych zostanie przekazana na cele statutowe FUNDACJI AKTYWNEJ REHABILITACJI.

Zapłać kartą płatniczą:

MasterCard, Visa, Classic, PolCard www.przekroj.pl, zakładka Pekin 2008, podając cel wpłaty: DAROWIZNA).

Cała kwota po odliczeniu opłaty dla operatora zostanie przekazana na cele statutowe FUNDACJI AKTYWNEJ REHABILITACJI.

Wypełnij przekaz pocztowy według wzoru obok:

Akcja trwa od 7 do 20 sierpnia 2008 roku.

6625

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Wzór

Wpłata gotówkowa

6625

nazwa odbiorcy: FUNDACJA AKTYWNEJ REHABILITACJI

nazwa odbiorcy od: ul. Inspektowa 1 00-711 Warszawa

nr rachunku odbiorcy: 35124011091111000005162585

waluta: W P PLN kwota

kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy od

tytułem: DAROWIZNA

tytułem od

Poczta Polska

Opłata

uk PP-519a

Polski kompleks rury

W Polsce stosunek do Gazociągu Północnego stał się wyznacznikiem patriotyzmu. Im bardziej jesteś przeciw, tym większy z siebie patriota. Takie myślenie to gorzej niż głupota. To lenistwo intelektualne



ANALIZA ŁUKASZ WÓJCIK

W POŁOWIE LIPCA ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI udzielił wywiadu niemieckiemu portalowi DerWesten. Przyznał, że „Gazociąg Północny może być korzystny dla Polski”. Wtedy dla wielu krytyków ostatecznie przestał być Polakiem. Przemysław Gosiewski z PiS zasugerował mu, żeby się zastanowił, czyje interesy reprezentuje. Oburzenia nie kryli posłowie PO i PSL. Do chóru przyłączyły się również media. Kwaśniewski przestraszył się i zaczął przekonywać, że wypowiedź o gazociągu wyciągnięto z kontekstu. A ja już chciałem go bronić...

W Polsce Gazociąg Północny stał się mitycznym przedsięwzięciem uważanym za czyste zło. Ludzie, którzy myślą inaczej, są traktowani jak zdrajcy interesu narodowego. Z kolei inicjatywy w zakresie bezpieczeństwa energetycznego rządu Jarosława Kaczyńskiego (pilotowane teraz przez jego brata) to czyste dobro – i też nie podlegają dyskusji. Idea Gazociągu Północnego tłumaczona jest w Polsce za pomocą hasła typu „nowy pakt Ribbentrop–Mołotow”, a kolejne polskie rządy są oburzone faktem, że Berlin i Moskwa „załatwiają coś ponad naszymi głowami”. Polska za wszelką cenę chce zablokować budowę rury po dnie Bałtyku, bo obawia się, że jeśli popłynie nią gaz, Moskwa będzie mogła bezkarnie odciąć dostawy tego surowca do Polski przy jednoczesnym utrzymaniu dostaw do Europy Zachodniej.

Ekologia i demagogia

Przed wszystkim gazociąg nie jest już niemiecko-rosyjską inicjatywą. W ubiegłym roku udziałowcem projektu został największy dystrybutor gazu w Europie – holenderska firma GazUni. Dostawcą elementów konstrukcyjnych będzie francuska firma Eupec, a za wykonawstwo odpowiada włoska firma Siapem. Poparcie dla gazociągu ze strony państw zachodnioeuropejskich jest zupełnie zrozumiałe. Gazociąg Północny ma stać się elementem europejskiego systemu bezpieczeństwa energetycznego: bezpośrednim połączeniem między największym producentem gazu i jego największym konsumentem.

Stwierdzenie o „załatwianiu czegoś ponad naszymi głowami” ma z kolei charakter czysto demagogiczny. To, że gazociąg postanowiono położyć na dnie morza, a nie na równinach Europy Wschodniej, interpretowane jest jako kosztowna próba omińnięcia antyrosyjsko nastawionych krajów regionu, w tym Polski. Wypowiadający takie stwierdzenia zapomnieli chyba, że pod koniec lat 90. francusko-rosyjskie konsorcjum chciało przez Polskę wybudować nowy gazociąg, który na wiele lat miał zabezpieczyć energetycznie Europę Zachodnią. Był to tak zwany projekt Jama II, który Polska ostatecznie odrzuciła. W 2001 roku minister gospodarki Janusz Steinhoff oświadczył, że Polska nie zgodzi się na gazociąg omijający Ukrainę. Dopiero po tym fakcie w Moskwie powstał pomysł Gazociągu Północnego. Trudno się dziwić producentowi, który chce jakoś dotrzeć do klienta.

Teraz Polska liczy na to, że Unia Europejska pomoże zablokować budowę gazociągu. Z inicjatywy europosła PiS Marcina Libickiego Parlament UE przyjął nawet rezolucję, która wskazuje na zagrożenie ekologiczne związane z budową gazociągu. Pomijając już groteskowo brzmiące w ustach europosłów PiS obawy o przyrodę (Rospydy jakoś nie bronili), taka rezolucja to broń obosieczna. Inwestorów gazociągu stać na dodatkowe koszty zastosowania ekologiczniejszych technologii. Ale czy będzie na to stać Polskę, która planuje budowę podmorskiego gazociągu do Danii? Niemieckie przedstawicielstwo przy UE już zastrzegło, że będzie się w tej sprawie domagać konsekwencji.

W końcu polskie obawy, że gdy powstanie Gazociąg Północny, Rosja bez przeszkód będzie mogła „przykręcić nam kurek”. Jak dotychczas poważne przerwy w dostawach rosyjskiego gazu przytrafiły się krajom, które kupują go po cenach dużo niższych niż rynkowe (Ukraina, Białoruś). Do konfliktów dochodziło, kiedy Moskwa chciała urynkować te ceny. My płacimy zdecydowanie rynkowe stawki.

W tak poważnej sprawie jak bezpieczeństwo energetyczne kraju nie powinno być miejsca na gdybanie, lecz tylko to nam zostało. Gazociąg Północny powstanie nie później niż w 2012 roku. Natomiast Polska w wyniku zaniedbań kilku kolejnych rządów nie ma szans na dywersyfikację źródeł energii co najmniej do 2015 roku. A i tak będą one nieporównywalne z rosyjskim źródłem. W ten sposób rodzi się mroźna krew w żyłach konkluzja – musimy rozmawiać bezpośrednio z Rosjanami albo podłączyć się do Gazociągu Północnego w Niemczech. Ta druga opcja będzie kosztowna, ale przynajmniej pewna, bo Rosjanie nie „przykręcą kurka” Niemcom.

Lenistwo patriotyczne

Alternatywy, jakie wobec powyższej sytuacji proponuje prezydent Lech Kaczyński, są co najmniej wątpliwe. Z nimi związana jest następna mityczna inicjatywa rurociągu Odessa–Brody–Płock (OBP). Tą drogą mamy zapewnić sobie bezpieczne (omijające Rosję) dostawy kaspijskiej ropy. Ropa z Kazachstanu po dnie Morza Kaspijskiego miałaby trafiać nad wybrzeże Morza Czarnego. Stamtąd, załadowana na tankowce, płynęłaby do Odessy i dalej rurociągiem do Polski.

To był świetny pomysł. Jakies 10 lat temu. Najpierw musiałby powstać rurociąg po dnie Morza Kaspijskiego. Pomijam już, że to teren geologicznie znacznie trudniejszy niż Bałtyk. Nie wiadomo, jak poradziliby sobie europosłowie PiS z zagrożeniem ekologicznym, bo Morze Kaspijskie to w odróżnieniu od Bałtyku zbiornik zamknięty. I jeszcze problem wód terytorialnych. Na budowę musiałby się zgodzić Iran lub Rosja. A Rosja zarabia na tranzycie kazachskiej ropy.

Największą wadą rurociągu Odessa–Brody–Płock jest to, że gdyby powstał, byłby pusty

Największą wadą rurociągu OBP jest to, że gdyby powstał, byłby pusty. Gdy w latach 90. planowano jego budowę, kazachska ropa nie miała jak docierać na światowe rynki. Od tamtego czasu powstał już gigantyczny rurociąg z Baku do tureckiego Ceyhanu nad Morzem Śródziemnym. Włosi i Turcy budują rurociąg przez Turcję. Kolejny, omijający tureckie cieśniny, budują Rosjanie, Kazachowie, Bułgarzy i Grecy. Mityczny charakter rurociągu OBP podkreśla dodatkowo to, że na jego ukraińskim odcinku (już istnieje) ropa płynie w kierunku przeciwnym do założonego. Rosjanie pompują nim swoją ropę do Odessy. A Ukraińcy się cieszą, bo zarabiają krocie na jej tranzycie.

Dawno w polskiej polityce i mediach nie było tak powszechnego konsensu w jednej sprawie. Za pomocą sprawnej retoryki braciom Kaczyńskim udało się wpisać do definicji „prawdziwego patrioty” (wśród wielu innych rzeczy) stwierdzenie, że jest nim ten, kto sprzeciwia się budowie Gazociągu Północnego. Taką wizję bezpieczeństwa energetycznego kraju trudno wytłumaczyć czymś innym niż lenistwem intelektualnym. Najprościej zadekretować, że coś jest zgodne z interesem narodowym, a potem tylko podawać w wątpliwość patriotyzm osób, które mają inne zdanie. Nikt nie będzie się wychylał, bo przecież wszyscy politycy chcą być patriotami.

6 zł Niezmiennie atrakcyjna cena

Pakiet IV

Limitowana EDYCJA

Uwaga! Fantastyczny Konkurs!
Graj w kapsle i rób zdjęcia!

Do wygrania 60 wież Sony!!

W pakiecie:

- 6 numer PC Format
- Program FotoŚwiat
- 3 Kupony rabatowe
- Zestaw kapsli do gry

64.Tour de Pologne UCI ProTour
Kolarska Liga Mistrzów

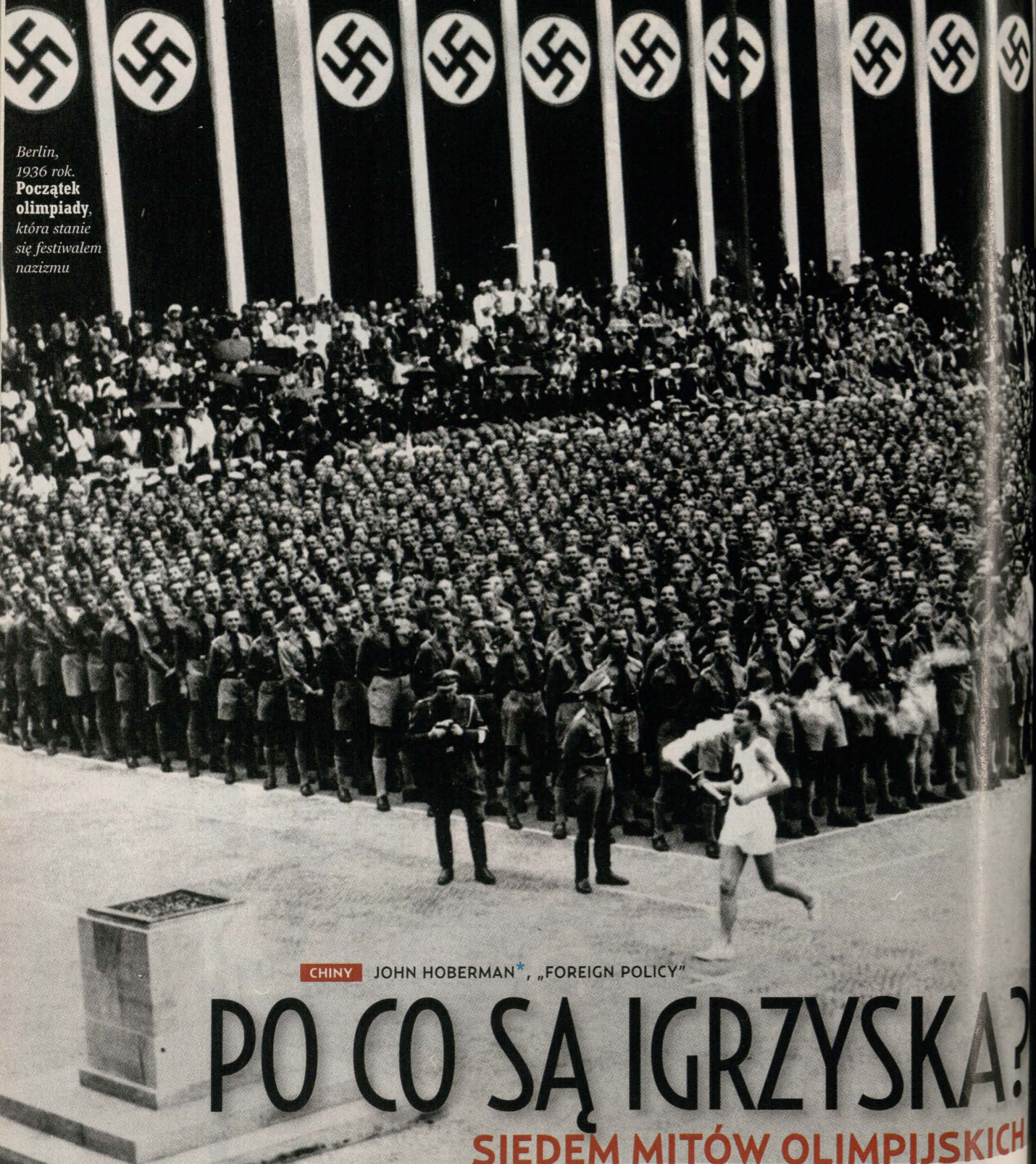
Jesteśmy Oficjalnym Sponsorem Fotograficznym

Spotkajmy się na trasie!

Szczegóły promocji i regulamin konkursu dostępny na stronie:
www.fotojoker.pl

FOTOJOKER
Kompetencja w zdjęciach

Promocja trwa od
01.08.2008 do 30.09.2008



Berlin,
1936 rok.
Początek
olimpiady,
która stanie
się festiwalem
nazizmu

CHINY JOHN HOBERMAN*, „FOREIGN POLICY”

PO CO SĄ IGRZYSKA?

SIEDĘM MITÓW OLIMPIJSKICH

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE MIAŁY ZASYPYWAĆ PODZIAŁY KULTUROWE I SZERZYĆ POKÓŁ. TYMCZASEM RÓŻNE REŻIMY WYKORZYSTUJĄ JE DO LEGITYMIZACJI SWOICH DZIAŁAŃ. OLIMPIADY CZĘSTO SĄ LISTKIEM FIGOWYM DLA PRZYPADKÓW ŁAMANIA PRAW CZŁOWIEKA. IGRZYSKA W PEKINIE TEGO NIE ZMIENIĄ. NIE ZMIENIĄ TEŻ CHINY

* **Profesor John Hoberman** jest autorem książki „Kryzys olimpijski: sport, polityka i zasady moralne”. Wykłada na wydziale germanistyki Uniwersytetu w Teksasie

MIT 1. IGRZYSKA NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO Z POLITYKĄ

MAJĄ, I TO WIELE. Przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) Jacques Rogge tak powiedział w marcu: „Nie miesza się do polityki. Gdyby było inaczej, oznaczałoby to koniec uniwersalnego charakteru igrzysk”. Dwa tygodnie później przyznał: „Polityka sama wrosła się do sportu. Wcale jej nie wzywaliśmy”. Czy po tym, jak przez 75 lat byliśmy świadkami manipulowania igrzyskami i wykorzystywania ich do różnych celów, można dać wiarę takim oświadczeniom?

MKOl wielokrotnie ulegał naciskom i przyznawał organizację igrzysk państwu policyjnym miłującym spektakularne imprezy, które służyły jedynie umocnieniu ich władzy. Najbardziej znanym tego przykładem jest olimpiada w Berlinie w 1936 roku, która została wypromowana przez nazistowskich agentów działających przy MKOl. Pierre de Coubertin, który stworzył współczesny ruch olimpijski, uznał igrzyska Hitlera za zwieńczenie swojego dzieła. W 1968 roku organizację igrzysk komitet powierzył autorytarnym władzom Meksyku. Masowe demonstracje studentów przeciwko rządowi skończyły się interwencją meksykańskiego wojska i śmiercią 300 osób. Gospodarzem olimpiady w 1980 roku został Związek Radziecki, tylko dlatego że gdy odpadł z grona kandydatów do organizacji igrzysk w 1976 roku, Kreml zagroził wyjściem z rodziny olimpijskiej. O tym, że w 1988 olimpiada odbędzie się w Seulu, MKOl zdecydował siedem lat wcześniej – zaledwie rok po tym, jak południowokoreańscy komandosi rozprawili się z buntem przeciwko juncie w Kwangju, zabijając co najmniej 200 osób i raniąc ponad tysiąc.

Czy to się komuś podoba, czy nie, igrzyska mają charakter polityczny. Problem polega na tym, że MKOl nie wie, jak temu zaradzić. Po tym, jak nie udało mu się przewidzieć skali tegorocznych antychińskich protestów i gdy znów się okazało, że nie ma on w ogóle wpływu na politykę, ponownie odwołuje się do wyświechtanych hasel olimpijskiej „diplomacji” i „apolitycznej” misji w imię pokoju i humanitaryzmu.

MIT 2. IGRZYSKA PROMUJĄ PRAWA CZŁOWIEKA

NIEPRAWDA. Gdy w 2001 roku MKOl przyznawał olimpiadę Pekinowi, obiecywał, że świat doczeka się poważnej dyskusji na temat praw człowieka w Chinach. Do czasu, gdy reżim spacyfikował Tybet, działacze utrzymywali, że jest coraz lepiej. Jednak po wydarzeniach w Tybecie MKOl, zamiast potępić Chiny, potępił „przemoc po wszystkich stronach”.

Igrzyska promują nie prawa człowieka, lecz amoralny uniwersalizm, który zakłada, że olimpiada jest otwarta dla wszystkich krajów bez względu na to, jakimi barbarzyńcami są ich przywódcy. Niektórzy twierdzą, że podobnie działa ONZ. Nie dajcie się nabrać. Kiedy ONZ ma dobry dzień, może wpłynąć na losy świata. MKOl – nie. Może jedynie zaoferować globalny spektakl sportowy o wybitnie komercyjnym charakterze. Dobitnie świadczą o tym kwietniowe sentymentalne odniesienia do „rodziny olimpijskiej” działaczy MKOl i Komitetu Olimpijskiego USA, którzy spierali się o swoje udziały w profitach, jakie wygenerują te igrzyska.

Korzenie „diplomacji olimpijskiej” tkwią w nowomowie, która żeruje na sentymencie związanym z duchem sportowej rywalizacji. Zamiast troski o prawa człowieka mamy więc troskę o igrzyska. Jej sednem jest retoryka, która zabijanie demonstrantów przez siły rządowe nazywa dyskusją.

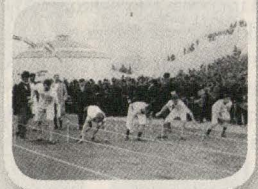
MIT 3. IGRZYSKA ZMIENIAJĄ ŚWIAT

NIKT TEGO NIE UDOWODNIŁ. O tym, czy zmieniają, można się przekonać, przyglądając się mieszkańcom miast gospodarzy olimpiady. Wystarczy zapytać Żydów, jak było w 1936 roku w Berlinie. Wprawdzie nazistowski reżim na żądanie komitetu natychmiast usunął antysemickie tablice z najczęściej uczęszczanych miejsc, lecz nie zmienił swoich brutalnych metod działania. MKOl racjonalizował igrzyska w Moskwie, przekonując, że dają one szansę na to, by goście z Zachodu otworzyli komunistów na świat. Mimo to jeden z dziennikarzy, który wówczas zdawał relację z Moskwy, opisał ją jako „miasto bez życia i zwyczajnych ludzi”.

Jedyną rzeczą, na które igrzyska mogą mieć wpływ, jest poczucie estetyki. W 1988 roku w Seulu z głównych ulic zniknęły restauracje →

Ateny 1896

Pierwsze nowożytne igrzyska. Baron de Coubertin realizuje swoją wizję szlachetnej sportowej rywalizacji



Berlin 1936

Po raz pierwszy do sportu brutalnie wdzierają się polityka. Igrzyska stają się reklamą nazizmu



Meksyk 1968

Meksykańska junta roznosi pokojową manifestację studentów. Ginie 300 demonstrantów



Montreal 1976

Igrzyska zbojkotowane przez państwa Afryki. Był to ich protest przeciwko apartheidowi w RPA



Moskwa 1980

Tym razem bojkotuje Zachód. Krytykuje przyznanie igrzysk totalitarnemu reżimowi



Seul 1988

Powtórka z Meksyku. Z nawiązką, bo te igrzyska przeszły do historii jako triumf korupcji nad sportem



Pekin 2008

Brutalna pacyfikacja buntu w Tybecie i aresztowania dysydentów – tak chińskie władze dbają o to, by igrzyska były pięknym spektaklem



→ oferujące tradycyjną zupę z psa. Zostały przeniesione dalej, żeby nie wzbudzać nie-smaku u cudzoziemców.

Dziś chińskie władze wypędzają zebraków i zamykają dysydentów. MKOl jest jednak przekonany, że uda mu się wyrzucić do broczyny wpływ na autokratów w Pekinie – tak jak był przekonany, że będzie w stanie zmienić zachowanie Hitlera. „Obecność zachodnich mediów w Pekinie będzie precedensem, wręcz rewolucją” – przekonywał Rogge. Autokraci odpowiedzieli, że w czasie olimpiady nie będzie żadnych przekazów na żywo z placu Tiananmen. Rogge skomentował to, mówiąc płacziwie: „Nie mamy armii ani policji, nasza jedyna broń to wartości”. Lecz walka o nie wymaga gotowości do poświęceń. Problem z MKOl polega na tym, że szereg wartości stawia on na równi z przepychem i wygodą.

MIT 4. IGRZYSKA SIĘ OPLACAJĄ TAK, ALE KOMU? Kiedyś olimpiada była po prostu współzawodnictwem sportowców. Dziś jest częścią rozbudowanego marketingu. MKOl odgrywa w nim rolę impresaria odcinającego kupony od politycznego kapitału, który zbija na tym, że jest traktowany jako poważna organizacja.

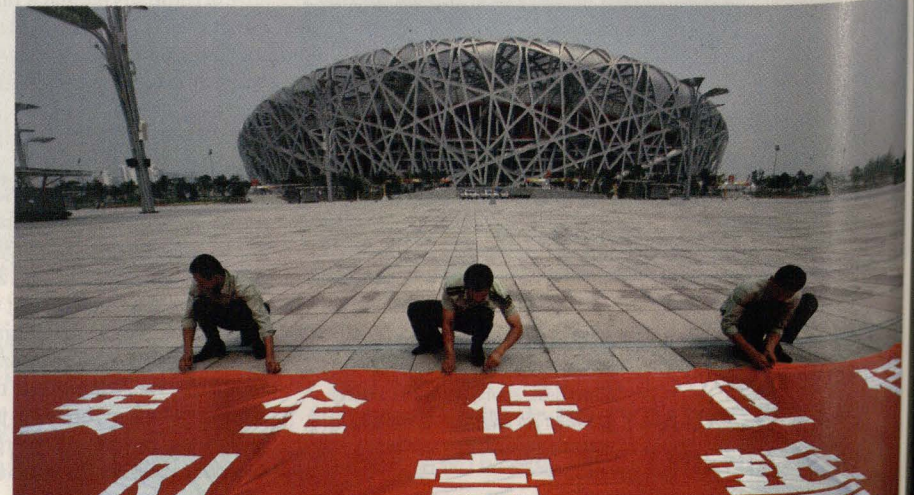
Na olimpiadach w 2004 i 2008 roku MKOl zarobił blisko cztery miliardy dolarów. Większość na sprzedaży praw do sponsoringu i do transmisji. Za możliwość pokazywania w USA poprzednich igrzysk NBC zapłacił 894 miliony dolarów. Inne koncerny płacą grube miliony tylko za to, by uzyskać prawo do miana sponsora igrzysk. Za sponzorowanie olimpiady w Pekinie Coca-Cola czy McDonald's wyłożyły po 74 miliony. W zamian mogą dotrzeć do czterech miliardów telewizorów na całym świecie i do milionów chińskich konsumentów. Mimo to analitycy już w maju ostrzegali, że sponzorowanie chińskich igrzysk jest stratą pieniędzy.

Gospodarze inwestują miliardy z kieszeni podatników, mając nadzieję, że olimpiada przyciągnie turystów i przyspieszy rozwój miast. Jednak takie inwestycje zawsze są

MKOL BYŁ WIELOKROTNI ZAMIESZANY W SKANDALE KORUPCYJNE. IDEAL SIĘGAŁ BRUKU, GDY NA CZELE KOMITETU STAŁ HISZPAŃSKI FASZYSTA JUAN ANTONIO SAMARANCH



Olimpiada w Pekinie odbędzie się bez przeszkód. Zadbają o to chińscy policjanci



ryzykowne. Olimpiada w Montrealu wygenerowała dług w wysokości półtora miliarda dolarów. Za pierwsze igrzyska, które po 1936 roku przyniosły zysk gospodarzom, uważa się imprezę w Los Angeles (1984). Zysk ten waha się między 200 a 250 milionami dolarów.

Z wyliczeń wynika, że igrzyska w Los Angeles kosztowały 75 milionów dolarów. Zimowa olimpiada w 2002 roku w Salt Lake City – 342 miliony. Olimpiada w Londynie w 2012 roku ma kosztować już ponad 20 miliardów dolarów. A to i tak zaledwie połowa tego, co na swój „festiwal pokoju” wydali Chińczycy. Mało prawdopodobne, że inwestycja kiedyś im się zwróci.

MIT 5. TE IGRZYSKA BĘDĄ NAJBARDZIEJ KONTROWERSYJNE TO ZALEŻY. Są dwie kategorie olimpijskich kontrowersji. Pierwsza to bojkoty igrzysk odbywających się w krajach demokratycznych. 22 państwa Afryki nie wystartowały na olimpiadzie w Montrealu, protestując przeciwko Nowej Zelandii, która wysłała swoją drużynę rugby do RPA czasów apartheidu. W 1984 roku ZSRR nie wysłał swojej ekipy do Los Angeles w zemście za bojkot igrzysk w Moskwie. Druga kategoria budzi więcej emocji, ponieważ dotyczy olimpiad organizowanych przez dyktatury we współpracy z MKOl. Zarówno igrzyska w Berlinie, jak i w Moskwie spotkały się z ostrymi protestami. Amerykański bojkot igrzysk w Moskwie był głosem przeciwko inwazji ZSRR na Afganistan. Ten sam charakter miały protesty przeciwko brutalności chińskiego reżimu w Tybecie, przeciwko współpracy Chin z Sudanem i Birną oraz przeciwko społecznym represjom.

Jest jednak coś, co odróżnia igrzyska w Pekinie od poprzednich kontrowersyjnych imprez tego typu: ogromna rola Chin w światowej geopolityce. W porównaniu z nią wpływ nazistów na świat w 1936 roku był żaden, a sowiecka ekonomia A.D. 1980 była chodzącym trupem.

FOT. AP (5), CORBIS (2), MEDIUM (2)

MIT 6. MKOL JEST SKORUMPOWANY BARDZIEJ, NIŻ WAM SIĘ WYDAJE.

Największą korupcją panowała w MKOl, gdy w latach 1980–2001 przewodniczył mu Juan Antonio Samaranch, niereformowalny hiszpański faszysta. Wraz z nim zawitał autorytarny styl epoki reżimu frankistowskiego, styl, który rozpowszechnił łapówkarstwo wśród członków komitetu i pogrzebał nadzieję na zwalczenie dopingu.

Samaranch, który kazał nazywać się „ekscelencją”, sprowadził sobie takich typków, jak południowokoreański agent wywiadu Kim In Jong czy indonezyjski magnat przemysłu drzewnego Bob Hasan. Obaj niedawno odsiedzieli wyroki za korupcję. Znał też również miejsce dla prezesa Samsung Electronics Li Kun Hi (skazany za łapówki w 1996 roku) i Francisa Nyangweso, który w latach 70. dowodził juntą dyktatora Ugandy Idiogo Amina.

Jedno trzeba jednak komitetowi oddać. Po aferze łapówkarskiej z 1999 roku, kiedy to okazało się, że członkowie MKOl wzięli pod stołem pieniądze za poparcie kandydatury Salt Lake City przy wyborze gospodarza olimpiady zimowej w 2002 roku, organizacja ustanowiła specjalną antykorupcyjną komórkę. Dzięki temu udało się zredukować ryzyko przekupienia kolegów mniej godnych zaufania.

MIT 7. IGRZYSKA TO CHWALEBNA TRADYCJA BYNIA JMNIEJ.

Choć Jacques Rogge chciałby, żebyś, drogi czytelniku, tak właśnie myślał. Dla niego perspektywa organizowania olimpiady jest tak oszalamiająca, że dając Chinom tę możliwość, powiedział: „Nie wolno nam odmawiać jednej piątej ludzkości dostępu do dobrodziejstw olimpizmu”. Czy o to chodziło Pierre'owi de Coubertin, który chciał uczynić z niego ruch na rzecz pokoju? Wszak era olimpiad, która zaczęła się w 1896 roku, okazała się najkrwawsza w dziejach ludzkości (co nie przeszkadza MKOl w ubieganiu się o pokojową Nagrodę Nobla).

Prawdziwy geniusz tej organizacji opiera się na robieniu wrażenia, że promuje ona pokój. W rzeczywistości ruch olimpijski to szwindel, dzięki któremu elity MKOl opływają w luksusy. Komitet od dawna jest schronieniem dla całej plejady podejrzanych typków. Wielu z nich zatrudniało się wcześniej w narodowych międzynarodowych federacjach sportowych, dzięki którym dostawali się do elity. Samaranch zaczął od hiszpańskiej federacji woleja na wrotkach.

Wielbiciele ruchu olimpijskiego mogą uważać za sukces to, że ten międzynarodowy show-biznes przetrwał tak burzliwe dzieje. Instytucja, która okazała się tak solidna, na pewno ma do zaoferowania coś godnego uwagi – mogą argumentować. W tym roku na przykład odegra główną rolę w celebrowaniu niesamowitego sukcesu ekonomicznego Chin. Tylko nie pytajcie wielbiciele olimpizmu o prawa człowieka.

REPRODUCED WITH PERMISSION FROM FOREIGN POLICY #167 (JULY/AUGUST 2008) WWW.FOREIGNPOLICY.COM. COPYRIGHT 2008, CARNEGIE ENDOWMENT FOR INTERNATIONAL PEACE

PRZEKROJ WYDANIE SPECJALNE W SPRZEDAŻY OD 7 SIERPNI

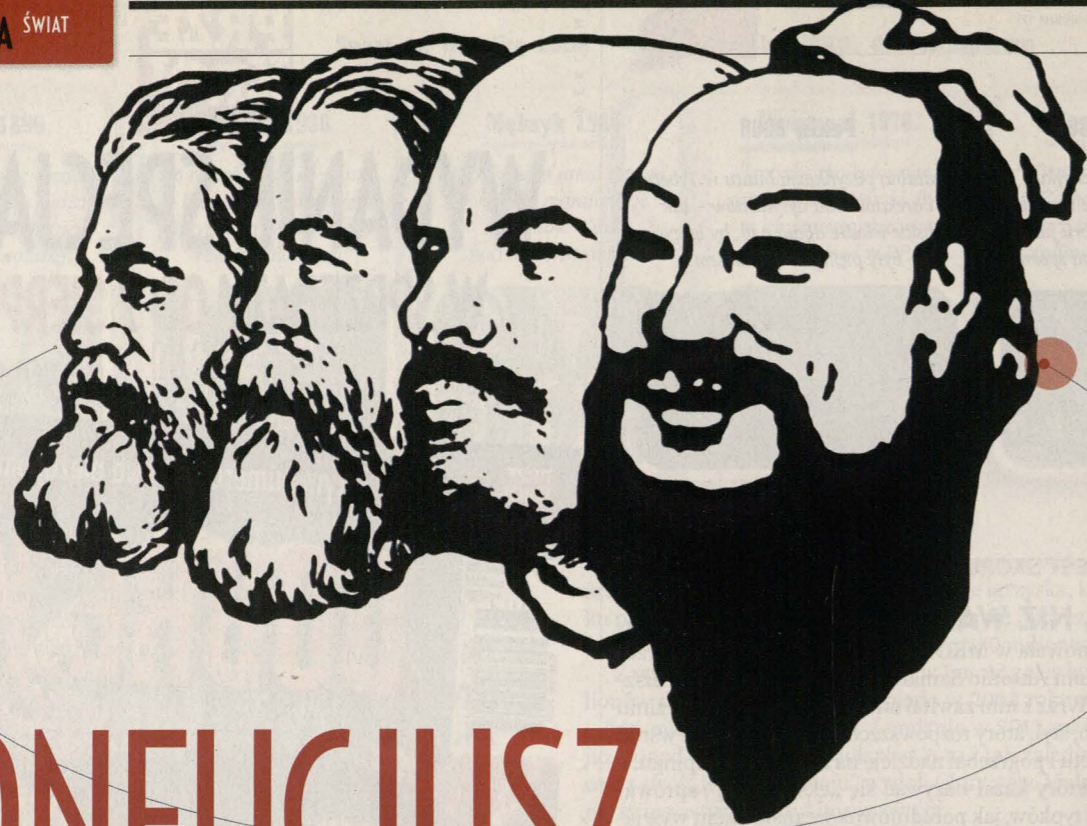
Z tym numerem – dwa niezapomniane filmy na DVD

DOBRE KINO

Letni przebój: MAMMA MIA! Meryl Streep tańczy i śpiewa piosenki Abby!

CHINEMA PARADISO RYTM TO JEST TO! TRANSAMERICA VERA DRAKE

Kup „Dobre Kino” z filmami nagrodzonymi na najlepszych festiwalach filmowych. 2 filmy w jednym wydaniu do wyboru: „Rytm to jest to”, „Cinema Paradiso” lub „Vera Drake”, „Transamerica”.



Marks, Engels, Lenin...
Konfucjusz
– świeży krew
w służbie
lewicowego,
totalitaryzmu?

KONFUCJUSZ WYPARŁ MARKSA

Zakochane w kapitalizmie Chiny odsyłają Marksa na śmietnik historii. Duchową pustkę ma zappełnić nowa stara nadbudowa – konfucjanizm

IDEOLOGIA ŁUKASZ WÓJCIK

Ubiegłoroczne XVI Plenum Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin (KPCh) jak zawsze obfitowało w dramatyczne zwroty akcji. Prasa niemal codziennie pisała o wybitnych referatach odczytywanych godzinami w hali ewidentnie wzorowanej na warszawskiej Sali Kongresowej, tylko nieco większej. Partyjna gazeta taśmowo publikowała sylwetki kolejnych awansujących działaczy. Ale o jednym, najważniejszym awansie pewnego starszaka nawet się nie zająknęła.

Na łono partii powrócił wykłedy podczas rewolucji kulturalnej (1966–1976) Kong Fuzi na Zachodzie znany jako Konfucjusz. Przez kilkanaście stuleci był oficjalnym filozofem chińskiego cesarstwa. Teraz ma wypełnić miej-

scę po innym, skompromitowanym już nieco nadwornym filozofie Karolu Marksie. Jak pisze David Bell, jeden z najbardziej szanowanych sinologów na świecie, gwałtowny rozwój gospodarczy i płytki materializm marksizmu stworzyły u Chińczyków pustkę duchową. W efekcie komunistyczne władze nie dają sobie rady z „kryzysem moralności” (termin używany przez partię), który objawia się szalejącą korupcją i powszechnym nadużywaniem władzy przez urzędników. Lekiem ma być starożytna filozofia Konfucjusza.

200 metrów dla ważniaka

Powolne dawki leku zaczęło się już trzy lata temu, gdy sekretarz generalny KPCh Hu Jintao ogłosił nową politykę „harmonijnego społeczeństwa”. – To pomysł żywym wzięty z filozofii Konfucjusza – mówi nam Paul Yip, szef

Institutu Studiów Politycznych z Hongkongu. – Harmonia rozumiana przez komunistów jako brak różnicowania to idealne hasło dla partii, która chce utrzymać monowładzę.

Adaptując filozofię Konfucjusza, partia wraz z „harmonią” dostaje w pakiecie „szacunek dla hierarchii”, „opiekę nad starszymi” i wspomnianą już „moralność”. Wszystkie te filary konfucjanizmu doskonale nadają się do kontrolowania chińskiego społeczeństwa. I to od czasów Konfucjusza, czyli od jakichś dwóch i pół tysiąca lat.

Dla przykładu konfucjański „szacunek dla hierarchii” zawsze polegał na korzystaniu wyłącznie z symboli wyłupianych w słabszej warstwie społecznej. Kolor żółty był ko-

lorem cesarskim. Ubrany na żółto wieśniak mógł być pewien, że wcześniej czy później straci głowę. Wyłącznym cesarskim symbolem był również smok.

– Dziś na tych samych zasadach funkcjonują inne symbole pozycji społecznej – mówi Yip. – Jeśli jesteś ważniakiem z centralnego ministerstwa, to masz 200-metrowe mieszkanie. Jesteś ważniakiem na prowincji, masz 140 metrów. Marks nie jest w stanie tego wytłumaczyć. Konfucjusz już jak najbardziej.

Marks nie byłby w stanie również wytłumaczyć, dlaczego wielu przyszykłych chińskich emerytów, którzy dziś pracują w poczcie, nie dostanie emerytury. Zrobi to za niego Konfucjusz: brak eme-

Konfucjusz uważał, że nie należy się spoufalac z kobietami i robotnikami



rytury nie ma znaczenia, bo troska o starzejących się rodziców to podstawowy obowiązek dzieci. A przy okazji można ukryć to, że państwo, w imię szybkiego rozwoju gospodarczego, darowało sobie budowę systemu emerytalnego.

Trzy myszy

Konfucjanizm stał się też dla Chin narzędziem pomocniczym w uprawianiu polityki zagranicznej. Kilka lat temu Chińczycy komuniści próbowali w tej roli wykorzystać odgrzewany chiński nacjonalizm. Liczyli, że dzięki nacjonalistycznej retoryce w relacjach z sąsiadami uda im się znów rozpalić w obywateli patriotyzm (i odzyskać żywe poparcie społeczne).

Tak go rozpalili, że policja przez kilka tygodni tłumiała antyjapońskie demonstracje w największych chińskich miastach. Komitet Centralny KPCh uznał prawdopodobnie, że tak masowy i niekontrolowany zryw społeczny może łatwo stać się zarodkiem zorganizowanej opozycji.

Tu z pomocą przyszedł Konfucjusz. Ponieważ jego filozofia jest znana i szanowana praktycznie w całej Azji Wschodniej, partia wypadła na pomysł, żeby ze swojego kraju znów uczynić źródło promieniowania ideologicznego na cały region. I tak jak kiedyś marksizm dziś konfucjanizm, „promieniując” na sąsiadów, ma budować regionalną pozycję Pekinu.

Konfucjusz również na poziomie globalnym znalazł już swoje zastosowanie. – Trudno sobie dziś wyobrazić, że Chiny promują się na zewnątrz jako najpotężniejsza marksistowska państwo świata – tłumaczy nam profesor Vincent Wang z uniwersytetu w Richmond. – Zamiast tego na całym świecie powstają chińskie instytuty Konfucjusza (odpowiedniki Instytutu Adama Mickiewicza). Zachód postrzega Konfucjusza jako coś egzotycznego, a przez to ciekawego. Można powiedzieć, że jego filozofia jest modna. Poza tym nie jest tak skompromitowany jak Marks. Był Chińczykiem.

W Chinach funkcjonuje również Konfucjusz w wersji „fastoodowej” (jak mówią krytycy tej odmiany) – wykorzystywany jest do poprawy samopoczucia przepracowujących się obywateli.

Yu Dan, autorka fastoodowych „Refleksji nad »Dialogami Konfucjusza«”, najlepiej sprzedającej się książki od czasów „Czerwonej książeczki” Mao Zedonga (kilkanaście milionów sprzedanych egzemplarzy), w przystępny sposób tłumaczy, jak szczęśliwie żyć po konfucjańsku.

Yu Dan przytacza w swojej książce przypowieść Konfucjusza

Konfucjusz mówi: władzę powinni sprawować ludzie najlepiej przygotowani i moralni

o trzech polnych myszach. Gdy zbliżała się zima, pierwsza mysz gromadziła na zapas jedzenie. Druga kopała ciepłą norcę, a trzecia całe dnie spędzała na beztroskich zabawach. Gdy nastały mrozy, jedzenia było aż za dużo, a w norce wiała nuda. Sytuację uratowała trzecia mysz, godzinami opowiada-

jąc o przygodach, które ją spotkały podczas długich zabaw.

Takim właśnie Konfucjuszem fascynują się Chińczycy. Yu w wywiadach prasowych mówi wręcz o „eksplozji sinologii”. – Wszyscy nagle chcą studiować dzieła Konfucjusza i innych chińskich filozofów – mówiła w wywiadzie dla chińskiego „Dziennika Ludowego”. O Konfucjuszu uczą się już nie tylko studenci, ale nawet uczniowie podstawówek.

Rewolucja u bram?

Ale jest jeszcze ciemna strona Konfucjusza, którą ignorują zarówno chińskie władze, jak i przeciętni wielbiciele filozofa. Strona dość przykra, szczególnie dla kobiet. Bo według Konfucjusza dobra kobieta to niepiśmienna kobieta: „Kobietami i ludźmi nisko urodzonymi nietawo się steruje. Jeśli pozwolisz im na poufałość, szybko staną się zbyt śmiali. Jeśli odtrącisz, nie wybaczą” – tłumaczy filozof. W innym miejscu Konfucjusz pisze, że „głupcem jest ten, kto kobiecie oddaje władzę nad domem”.

Konfucjusz bawi i uczy

Coraz więcej szkół w Chinach do swojego programu nauczania włącza zajęcia z filozofii konfucjańskiej



Uczniowie podstawówek (u góry) i szkół średnich (z prawej) kończą naukę uroczystym „egzaminem z Konfucjusza”. Opcjonalnie mogą uczyć się grać na instrumentach z epoki filozofa



Już niemal każdy szanujący się uniwersytet w Chinach ma kierunek studiów nad konfucjanizmem



Z marksistowskiej ideologii, którą zaszczepił Chińczykom Mao Zedong, pozostały tylko symbole i rytuały. Podczas olimpiady możemy ich już nie zobaczyć

Dla partii komunistycznej flirt z konfucjanizmem może okazać się jeszcze bardziej zdradliwy. Dziś prawdopodobnie największym zagrożeniem dla komunistów są niepokoje społeczne na prowincji – ponad sto demonstracji tygodniowo. Częstymi źródłami tego niezadowolnienia są korupcja i nepotyzm lokalnych urzędników. – Konfucjusz podkreśla znaczenie hierarchii społecznej i szacunku dla władcy – mówi profesor Wang. – Ale w zamian poddani mają prawo oczekiwać mądrych rządów. A w dzisiejszych Chinach trudno o takie.

Na pierwszy rzut oka konfucjanizm jawi się jako wymarzona pomoc dla każdego władcy. Uczy poddanych, że powinni zaakceptować swoją sytuację i nie podważać zastanego porządku. Ale nie za darmo, bo Konfucjusz jest równocześnie adwokatem merytokracji: władzę powinni sprawować najlepiej przygotowani, odznaczający się nieposzlakowaną opinią moralną. Natomiast awans społeczny należy się wszystkim, którzy na niego zasłużyli. Bez względu na pochodzenie społeczne.

A jeśli tak się nie dzieje? Wspomniany David Bell uważa, że sprowadzanie Konfucjusza do roli „dziadka, który mądrze gada o życiu”, to kardynalny błąd komunistów: „Konfucjusz to przede wszystkim radykalny krytyk społeczny, który nie miał dobrej opinii o ówczesnych rządzących”. Rządzący Chinami komuniści mogą mieć jednak z Konfucjuszem jeszcze jeden problem – i to zasadniczy: konfucjanizm dopuszcza możliwość obalenia nieudolnych władz. Poprzez rewolucję.



W czwartek 7 sierpnia po godzinie 11.00 o odrodzeniu konfucjanizmu słuchaj w audycji „Kommentarze Radia TOK FM”. Zaprasza Anna Laszuk

Zabić palenie

Unijne lobby chce zakazać obrotu tytoniem. Coraz więcej ludzi pali, coraz więcej z nich od tego umiera, a biznes tytoniowy jest coraz bogatszy



PAPIEROSY MACIEJ JARKOWIEC

Senator John McCain, kandydat Republikanów na prezydenta Stanów Zjednoczonych, poproszony o skomentowanie tego, że za rządów George'a Busha znacznie wzrósł eksport amerykańskich papierosów do Iranu, powiedział: „Może to dobry sposób, by ich pozabijać”. Zarówno dziennikarz, jak i sam McCain byli takim komentarzem mocno ubawieni i dopiero kuksaniec od stojącej za nim żony kazał senatorowi dodać, że „to oczywiście żart”.

Żart McCaina nie jest śmieszny. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) papierosy zabijają w 2008 roku pięć milionów ludzi. Jeśli utrzymają się dzisiejsze trendy, z powodu chorób spowodowanych paleniem tytoniu w XXI wieku umrze miliard osób.

Delegalizacja nierozsądna

Przed dwoma tygodniami w Parlamencie Europejskim powstała grupa robocza, której celem jest doprowadzenie do całkowitego zakazu handlu tytoniem w Unii Europejskiej do roku 2025. Najbardziej zapaleni przedstawiciele lobby antynikotynowe-

go pod wodzą irlandzkiej europoseł Avril Doyle chcą iść za ciosem, argumentując, że wprowadzane w kolejnych państwach UE zakazy palenia we wszystkich miejscach publicznych, włączając bary i restauracje, sprawdzają się. Badania przeprowadzone w Irlandii (która jako pierwsza w 2004 roku wyprosiła palaczy przed knajpy) i w Wielkiej Brytanii dowodzą, że zakaz przekłada się na poprawę zdrowia obywateli. Wyraźne zmniejszenie liczby zawałów serca (w niektórych hrabstwach nawet o kilkanaście procent) już w pierwszym roku obowiązywania restrykcji zaskoczyło nawet ich największych entuzjastów.

Pierwszym krokiem na drodze do delegalizacji handlu tytoniem ma być wprowadzenie we wszystkich krajach członkowskich przepisów wymuszających przestrzeganie Ramowej Konwencji Kontroli Rynku Wyrobów Tytoniowych, którą ratyfikowało 151 państw (w tym Polska). Artykuł 5.3 tej konwencji zakazuje politykom kontaktów służbowych z tytoniowymi lobbystami. Następnym krokiem będzie ujednolicenie akcyzy na tytoń. Do roku 2014 w całej Unii ma ona stanowić 63 procent ceny. Dziś średnia wynosi 57 procent, ale

stawki we Francji czy Irlandii są o wiele wyższe niż na przykład w Bułgarii, co napędza przemysł. Wielu ekspertów uważa, że taki plan jest nie-realny, bo na zmianę akcyzy musiałyby się zgodzić wszystkie kraje członkowskie z osobna. Pomysł całkowitej delegalizacji handlu tytoniem ma więc tym bardziej małe szanse realizacji.

– To nie jest ani rozsądny, ani realistyczny plan – mówi nam Amanda Stanford z brytyjskiej organizacji Action on Smoking and Health. – Przede wszystkim ignoruje on fakt, że nikotyna jest bardzo uzależniająca, co oznacza, że palacze nie znikną wraz z zakazem handlu. To z kolei znaczy, że powstanie czarny rynek, tytoniowa mafia, i część populacji będzie uczestniczyła w kryminalnym procederze.

Promowanie przez niektórych antytytoniowych aktywistów rozwiązań ostatecznych wynika z frustracji, że biznes nikotynowy świetnie dostosowuje się do zmieniających się warunków. Mimo prób utrudniania mu życia rośnie w siłę i powiększa grono swoich klientów.

Im młodszy, tym łatwiejszy

Zażywanie produktów tytoniowych WHO postrzega w kategoriach globalnej epidemii. Tak zwanym wektorem, czyli czynnikiem sprawnym, którym dla innych epidemii są bakterie lub wirusy, w przypadku palenia jest globalny przemysł tytoniowy (największym konsorcjum – nie licząc państwowego giganta Chińskiego Tytoniu – jest amerykańska Altria Group, do której należy produkujący Marlboro Philip Morris). Jego strategicznym celem jest uzależnienie od nikotyny jak największej liczby mieszkańców Ziemi. W samej tylko Europie koncerny tytoniowe muszą pozyskiwać co najmniej

500 tysięcy nowych odbiorców rocznie, żeby zastąpić tych, którzy rzucili palenie lub – częściej – po prostu od niego umarli.

W obliczu coraz bardziej restrykcyjnych przepisów antynikotynowych w krajach najbardziej rozwiniętych firmy tytoniowe już od dawna koncentrują się na krajach rozwijających się. Budżety marketingowe koncernów przeznaczone na rynki Afryki i Azji Południowo-Wschodniej idą w miliardy dolarów. Dzięki temu powolny spadek konsumpcji tytoniu w bogatych krajach (w Europie o dwa procent rocznie) przemysł tytoniowy rekompensuje sobie ciągłym i wysokim wzrostem sprzedaży w krajach najbiedniejszych. Producenci papierosów stosują tam strategię sprawdzoną przed laty w Europie czy w USA – w pierwszej kolejności chcą dotrzeć do jak najmłodszego odbiorcy. Badania pokazują, że im wcześniej zaczyna się palić, tym większe jest prawdopodobieństwo uzależnienia, a agresywna reklama wpływa na młodych bardziej niż kampanie edukacyjne przekonujące, że palenie zabija.

Strategicznym celem koncernów tytoniowych jest uzależnianie ludzi od nikotyny

Fundacja **Billi Gatesa** i burmistrza **Michaela Bloomberg** wydadzą pół miliarda dolarów na kampanię antynikotynową w krajach rozwijających się



Ale nawet tam, gdzie sprzedaż papierosów spada, zyski firm tytoniowych i tak rosną. Korporacje podnoszą po prostu ceny papierosów, a palacze często nawet tego nie dostrzegają. Gdy 80 procent ceny papierosów stanowi akcyza, to jeśli producent podnosi swoją cenę o 10 procent, cena paczki, po którą sięga klient w sklepie, wzrasta tylko o dwa procent.

Inna strategia korporacji tytoniowych to zmienianie niekorzystnych dla nich wzorców kulturowych. W wielu krajach, jak choćby w Indonezji, prawie w ogóle nie palą kobiety. Do nich trafić ma najbardziej agresywny marketing – sponsorowanie kobiecych organiza-

cji, działania charytatywne czy pokazywanie papierosów w kontekście emancypacji. Takie działania zaczynają przynosić skutek – w Azji Południowo-Wschodniej odsetek dorosłych palących mężczyzn jest 10 razy większy niż kobiet, ale wśród najmłodszych (13–15 lat) pali już tylko dwa razy mniej dziewcząt niż chłopców. Innym olbrzymim niezagospodarowanym jeszcze rynkiem jest Afryka, gdzie pali tylko 20 procent populacji. Najwięcej pieniędzy na promocję konsorcja nikotynowe wydają właśnie tam.

Zmienić stereotyp

Kraje rozwijające się, dokąd moda na palenie przyszła znacznie później niż chociażby

do Europy, są dziś według WHO we wczesnej fazie epidemii i jej skutki będą się dopiero nasilać. Do 2030 roku 80 procent zgonów związanych z paleniem będzie notowanych właśnie tam. W większości biednych państw największym sojusznikiem biznesu tytoniowego nadal są rządzący, których trudno przekonać, że dochody generowane przez podatki około-tytoniowe są w dłuższej perspektywie o wiele mniejsze niż koszty związane ze społecznymi szkodami wywołanymi paleniem.

Amanda Stanford twierdzi, że celem lobby antynikotynowego nie powinno być wprowadzanie absurdalnych przepisów – jak całkowity zakaz handlu tytoniem – tylko działania, które doprowadzą do tego, że odsetek palących na całej planecie nie będzie przekraczał kilku procent. – To jest realne – uważa. – Przede wszystkim trzeba dalej ograniczać koncernom tytoniowym możliwość promocji. Palenie wydaje się młodym atrakcyjne tylko wskutek kulturowego stereotypu, który biznes nikotynowy budował przez ostatnie 10-lecie. Walka z tym stereotypem to najskuteczniejszy sposób na to, żeby konsumpcja tytoniu na świecie zaczęła spadać.

Podyskutuj o tym artykule w serwisie Media.wp.pl

REKLAMA

TOMMY EMMANUEL (AUSTRALIA)
JOHNNY DICKINSON (WIELKA BRYTANIA)
LOUIS WINSBERG (FRANCJA)
-123 MIN. – UNPLUGGED (CZECHY)
WOJTEK WAGLEWSKI
KRZYSZTOF PELECH
ARTUR LESICKI
LARRY KOONSE (USA)
MAREK NAPIÓRKOWSKI
JALED (HISZPANIA/FRANCJA)
TANTO FLAMENCO
COCOTIER

FINGERSTYLE
FLAMENCO
KLASYKA
JAZZ

wszystko w wykonaniu topowych artystów
www.wrockfest.pl

WROCLAW SUMMER
GUITAR & FOLK
FESTIVAL
2008

ZAPRASZAMY NA NAJWIĘKSZĄ IMPREZĘ GITAROWĄ W POLSCE!

22-24 sierpnia 2008 Wyspa Słodowa, Wrocław



MAM SPOŚÓB NA DWÓCH PSUJÓW

Za każdym wetem stoi nieufność. To chora sytuacja na granicy odpowiedzialności konstytucyjnej prezydenta – mówi premier Donald Tusk. Zapowiada walkę z wetem i przyparcie do muru opozycji w sprawie emerytur pomostowych

Rozmowa odbyła się 28 lipca 2008 roku w Warszawie

Zanim włączyłem dyktafon, powiedział pan, że polityka od dwóch miesięcy nie wprowadza pana w zmienne, ale silne nastroje. Jak by pan nazwał ten nastrój, bo przecież nie jest to osłupienie?

– Duży stopień świadomości tego, co jest możliwe w tej chwili. Minał okres zrozumiałej powyborczej satysfakcji, która może zaburzać trzeźwość widzenia...

I zaburzyła?

– Okazało się, że i ja podlegam bezlitosnym prawom, które rządzą polityką, czyli na przykład lepszemu samopoczuciu wynikającemu ze zwycięstwa. Ale nie odczuwam tego nowego stanu jako czegoś przykrego, to nie jest rozczarowanie. To powrót do stanu codziennej pracy.

To nie jest kapcanienie polityczne?

– Każdy nazwie to po swojemu.

Martwię się. Czy to jest aby twórczy stan?

– Sprzyja odpowiedzialnemu działaniu i dalszej perspektywie. Często słyszę, że politycy w Polsce, w tym ja i Platforma, działają bardzo doraźnie, pod najbliższe wybory czy nawet najbliższe sondaże. Ci, którzy tak mówią, powinni więc z satysfakcją przyjąć taki komunikat.

Czy to nie eliminuje porywania się na rzeczy trudne, wymagające szybkich decyzji?

– Raczej utwierdza we wcześniejszych przewidywaniach, że bez jakiegokolwiek absolutnie miażdżącego zwycię-

stwa trudno będzie uzyskać błyskawiczne efekty, szczególnie na drodze ustawowej. Mamy przecież trudną kohabitację z prezydentem i była konieczność zawarcia koalicji. Musiałbym być naprawdę cudotwórcą, a nie tylko premierem...

To nie trzeba było się nim obwoływać.

– Nawet politycy marzą. I czasem marzenia realizują. Te ograniczenia, które same w sobie nie są czymś szczególnie złym, bo władza powinna je mieć, pojawiają się w tej chwili dotkliwie, bo zbliżamy się do dwóch bardzo poważnych rozstrzygnięć na poziomie zmian ustawowych.

Mówi pan o zdrowiu i o emeryturach?

– Tak. I oba rozwiązania, które proponujemy, na pewno nie mają charakteru populistycznego. Nie dają jakiejś korzyści *stricte* politycznej, nie wzbudzą entuzjazmu tych, których będą bezpośrednio dotyczyły, i w dodatku będą bardzo trudne do przeprowadzenia, bo już widzę, jak sobie zęby szczerzą i SLD, i PiS, i na końcu pan prezydent. Myślą, iż nie dość, że nam popsują pracę, to jeszcze mogą, blokując reformy, uzyskać profity polityczne, czyli wyborcze. Szkoda by było, ponieważ zdecydowaliśmy się na rzeczy niezbędne z punktu interesów państwa i długofalowo pozytywne z punktu widzenia ludzi.

Co jest dla pana najistotniejsze w tych dwóch ustawach?





→ - W pakiecie zdrowotnym przekształcanie szpitali w spółki, bo teraz są one beczkami bez dna, gdzie uciekają pieniądze, gdzie dzieje się korupcja nieporównywalnie większa niż ta z doktorem A., G., Z., bo korupcja „organizowana” przez złe ustawy i złe przepisy. W szpitalach pieniądze przeciekają, nie zatrzymując się na pacjencie, i dlatego wszelkie inne zmiany mają charakter kosmetyczny w porównaniu z tą wspomnianą na początku. I to samo dotyczy emerytur pomostowych, bo one też przypominają beczkę bez dna, z której wyciekają pieniądze, a tracą je wszyscy obywatele. I myśmy w osiem miesięcy to przygotowali, jedno i drugie.

Jedni powiedzą „aż osiem miesięcy”, inni powiedzą „tylko osiem miesięcy”.

- I tak obie rzeczy miałyby od 1 stycznia wchodzić w życie. Mogę nawet powiedzieć dlaczego... Ustawę o emeryturach pomostowych planujemy wprowadzić pod koniec tego roku, po to żeby utrudnić odrzucenie jej przez opozycję i prezydenta.

Jak utrudnić?

- Jeśli zostanie odrzucona, a do 1 stycznia nic innego nie zostanie uchwalone, to wszystkim przepadają jakiegokolwiek emerytury pomostowe, nawet tym, którym naprawdę się należą. Pod koniec roku 2008 kończy się termin - i tak przedłużany - wszelkich emerytur pomostowych. Jeśli ta ustawa zostanie zawetowana, to my podniesiemy krzyk: Ograniczamy, bo tego wymaga interes nas wszystkich, ale zostawiamy tym, którzy chorują wskutek ciężkiej pracy! Być może wtedy zadrży ręka albo PiS, albo lewicy, albo prezydentowi.

Nie zadrzy, będą żądali od was innego rozwiązania tymczasowego, które zapewni tamtym grupom emerytury pomostowe, a nie rozwiąże generalnie problemu.

- Po tym, co działo się wokół trzeciorzędnej z punktu widzenia kraju ustawy medialnej, powinni wiedzieć, że nie będziemy szukali chorych rozwiązań. Nie pozwolę na to, żeby przedłużać ten chory system, niebezpieczny z punktu widzenia Polaków. Alternatywa będzie taka: albo projekt ograniczający emerytury pomostowe do ludzi rzeczywiście potrzebujących, albo żaden.

Ale w wypadku szpitali nie ma takiego bata, rząd może tylko wprowadzać zachęty finansowe dla samorządów, żeby brały szpitale i je przekształcały.

- Jeśli ustawa nie zostanie zaakceptowana, to będziemy wzmocniali samorządy nawet kredytami, jeśli się będą na to decydować. Już teraz chyba 70 szpitali zostało przekształconych tą drogą likwidacyjną. Więc i tak szpitale będą przekształcone w spółki, tylko przy groźbie ze strony komorników czy handlarzy długami, i będą likwidowane i odtwarzane w gorszej sytuacji.

Nasza propozycja ustawowa - i to chyba jest jednym z powodów, dla których tak zawzięcie atakują ją opozycja - uczytelnia reguły gry, jeśli chodzi o relacje właścicielskie, i w dodatku utrudnia zupełnie bezkarne zadłużanie się szpitali. Zaproponowałem ten radykalny wariant obligatoryjnego przekształcenia szpitali w spółki prawa handlowego, bo odkryliśmy skalę i precyzyjny mechanizm działania systemowego zadłużania szpitali - po to, żeby cały wianuszek instytucji i osób zarabiał na tym wielkie pieniądze. Uczestniczyli w tym często dyrektorzy szpitali, lekarze, dostawcy sprzętu, dostawcy leków, dostawcy jedzenia i wszyscy mieli się dobrze, bo wie-

Jeśli Napieralski nie chce budować nowoczesnej Polski, to nic nie mogę na to poradzić

DONALD
TUSK

Napieralski i Kaczyński to dwóch polityków, którzy mają satysfakcję z tego, że uda im się coś zepsuć

dzieli, że raz na kilka lat państwo im odpuści, oddłuży. A to jest ten moment, kiedy odpuścimy ostatni raz, ale pod warunkiem że to odpuszczenie automatycznie uniemożliwi kolejną taką operację.

Nie rozumiem, dlaczego w takim razie, skoro pan wie, że te projekty są szalenie ważne, nie siedzi tutaj w gabinecie premiera co najmniej raz w tygodniu Grzegorz Napieralski, którego w końcu pan przekona do swoich pomysłów. On dziś myśli, że będzie i obsłwi się jako partia, jeżeli wam będzie odbierał, a jeżeli będzie wspierał wasze modernizacyjne pomysły, to straci w swoim elektoracie, więc tego nie będzie sam z siebie robił...

- Sam odpowiedział pan sobie na swoje pytanie.

Ale musi pan go przekonać, bo innego SLD w tym parlamencie nie ma, a nie ma w Polsce ustroju demokracji bezustawowej.

- Część ustaw przechodzi. Jeśli chodzi o tę nową władzę SLD-owską, to podejrzewam, że kalkulacja jest taka: Platforma dzisiaj ma wielkie poparcie i rządzi, więc strategicznie dla SLD lepiej jest wejść w nieformalną koalicję z PiS. Taka logika pchnęła Napieralskiego w ręce PiS. To jest problem dla Platformy bardzo poważny, ale nie chcę, by spełniło się życzenie niektórych doradców Napieralskiego, żeby możliwość gry wetem, w jakimś sensie cyniczna, mocno bezideowa, budowała SLD. Jeśli Napieralski nie chce budować nowoczesnej Polski, to nic nie mogę na to poradzić. A dlaczego wszyscy przechodzą do porządku dziennego nad istotą tego problemu, a jest nią chorobliwa nieufność prezydenta Rzeczypospolitej do kogokolwiek poza własną partią i własnym bratem? Bo za każdym wetem taka nieufność stoi. To jest sytuacja chora, właściwie na granicy odpowiedzialności konstytucyjnej, założenie prezydenta, które kiedyś wprost wypowiedział i obecnie realizuje, że jeśli ktokolwiek poza jego bratem będzie rządził w Polsce, on będzie wetował wszystkie najważniejsze propozycje zmian, zmusi do rządzenia właśnie bez ustaw.

Wszystkiego nie wetuje.

- Zobaczymy, jak zachowa się w kluczowych sprawach, na przykład przy emeryturach pomostowych. Nikt elementarnie odpowiedzialny nie ma wątpliwości, że utrzymanie tego jedyne w swoim rodzaju w skali europejskiej, może i światowej, systemu jest rujnujące dla Polski. A w konsekwencji jest też niekorzystne dla tych, którzy z tych wcześniejszych emerytur chcą korzystać, bo wchodzi nowy system, który spowoduje, że ich emerytury będą głodowe w sensie dosłownym, jeżeli zbyt krótko będą pracowali i odkładali swoje składki. Więc nie zgodzę się, żeby przetrzeć, tak bez chwili refleksji, odpowiedzialność na mnie za to, że dwóch psujów dogadało się co do tego, żeby co najmniej dwa lata Polska straciła. Bo oczywiście porozumienie Napieralski-Kaczyński to jest porozumienie dwóch polityków, którzy mają satysfakcję tylko z jednego: że udaje im się coś zepsuć.

Albo żeby ich partie rosły w siłę. Powiedział pan i powtarza przez ostatnich parę dni, że ustawa medialna nie jest najważniejsza.

- Z mojego punktu widzenia.

Z punktu widzenia premiera może nie, ale dla mnie, z punktu widzenia dziennikarza, naprawa mediów publicznych jest strasznie ważna. W gruncie rzeczy jeśli ma pan projekt modernizacyjny dla tego kraju, to musi być w tym projekcie także rola dla mediów publicznych, bo one muszą pomóc w tej modernizacji. Ale pan: nie to nie.

- Ta ustawa była dobra pod tym względem. Czy ktokolwiek ukrywał, że pierwszym krokiem, żeby w ogóle cokolwiek zrobić z mediami publicznymi, jest wyrzucenie tego PiS-owskiego gniazda os? Nie można przejść do porządku dziennego nad stwierdzeniem wszystkich, oprócz PiS, że dokonano absolutnego gwałtu wspólnie z Samoobroną i LPR na mediach publicznych! I to trwa, więc my zaproponowaliśmy szybką ustawę z konkursami do władz mediów, która miała to zmienić.

Ale się nie udało. Urbański forever?

- Uważam, że temat jest zamknięty.

To znaczy?

- Tak czy inaczej, każda ustawa musi uzyskać większość w parlamencie. Wobec umowy Napieralski-Kaczyński dyskusja jest bezprzedmiotowa. Nie chciałbym, żeby Platforma - w sytuacji, kiedy kilka spraw jest naprawdę priorytetowych - poświęcała na nią tyle koncentracji i wysiłku. Ile już przez te osiem miesięcy ta sprawa zabrała emocji, czasu, ile razy publicznie o nią się pokłócili, pozostaje tylko niesmak.

Mówi pan, że jednak są jakieś priorytety, więc czas na nudniejszy fragment wywiadu.

Jakie są priorytety rządu Platformy? Trzy, pięć, jeden?

- W tej chwili priorytet dla rządu musi mieć przede wszystkim charakter pozaustawowy, czyli ustawa budżetowa i wynikające z niej konsekwencje, nie tylko istotne w skali makro dalsze ograniczanie deficytu budżetowego. Wiem, że dziś nikogo to nie podnieca...

Jestem bardzo podniecony.

- ...że zniesiono nam w UE procedurę nadmiernego deficytu, co w sytuacji recesyjnej atmosfery w Europie jest znaczącym faktem, czyli zaprasza się nas w perspektywie już nieodległej do strefy euro. Po drugie, oszczędzanie pieniędzy, nawet jeśli będzie to wyszydzane na różne sposoby. Na poziomie ustawy budżetowej da się realizować wiele priorytetów, a więc podwyżki dla wybranych sfer budżetowych, dalsze ograniczenie deficytu budżetowego.

To są marzenia księgowego, nie premiera.

- Pyta pan o priorytety, a ja mówię uczciwie o tych, co do których wiem, że zależą tylko ode mnie i od mojego rządu. I dlatego, póki dysponujemy większością w parlamencie, budżet będzie głównym instrumentem działania. Można także w ten sposób uzyskiwać pewne cele *stricte* polityczne, to znaczy na przykład Krajowa Rada Radiofonii PiS-owsko-Samoobronowo-LPR-owska, która broni jak niepodległości tych zgwałconych mediów publicznych, moim zdaniem nie zasługuje na finansowanie na taką skalę jak do tej pory. Z całą pewnością czeka nas też bardzo poważna dyskusja na temat finansowania niektórych działań IPN.

A CBA zasługuje na swoje pieniądze?

- Zobaczymy. Nie wzywam Kamińskiego co tydzień i nie każę mu opowiadać, na kogo zarzuca się, ja tylko cierpliwie powtarzam opinii publicznej, a szczególnie Platformie i PSL: lepszy na czele CBA ktoś, kto powoduje maksymalną dyscyplinę etyczną w obozie rządzącym, nawet jeśli posądzamy go o wykorzystywanie instytucji w celach politycznych. O wiele groźniejsze dla Polski i dla nas byłoby wzrastające poczucie bezkarności w obozie rządzącym. Ale wracając do priorytetów... Najważniejsze jest budowanie Polski. Wszystko to, co można by zamknąć w słowie „budowanie” i co nie wymaga zmian ustawowych albo wymaga w minimalnym stopniu - choć mam nadzieję, że trudno byłoby wetować, kiedy upraszczamy procedury dające zezwolenia środowiskowe przy budowie autostrad, dróg krajowych, kiedy czyścimy naprawdę zabagnione możliwości wykonawcze struktury administracji wojewódzkiej odpowiedzialnej za uzgodnienia ekologiczne.

Pan stawia cele dosyć minimalistyczne i pokazuje ograniczenia, które powodują, że wielkich projektów cywilizacyjno-społecznościowych nie będzie.

- O, nie! Boisko w każdej gminie jest dla mnie wielkim projektem cywilizacyjnym i wychowawczym. Jeśli chodzi o wielkie inwestycje, to będą drogi, Euro 2012, boiska, późniejsza kwestia dostępu do Internetu, komputer dla każdego ucznia i projekt nowoczesnych świet-



Donald Tusk, lat 51. W rządzie premier, na boisku napastnik. Z Andrzejem Olechowiczem i Maciejem Płażyńskim założył w 2001 roku Platformę Obywatelską. W 2003 roku został jej szefem. Wcześniej prowadził Kongres Liberalno-Demokratyczny, a gdy partia połączyła się z Unią Wolności, był jej wiceszefem. Z wykształcenia historyk. Działalność opozycyjną przypisał od siedmiu latami pracy dorywczej: od sprzedawcy bułek po konserwatora kominów.

Według CBOS z 30 lipca 2008 roku Tusk jest politykiem cieszącym się w Polsce największym zaufaniem. Ufa mu 61 procent badanych.

lic w każdej gminie, tak żeby obok boiska powstało miejsce, które zastąpi w dużych miastach podwórka, a w gminie coś, co już dawno umarło, czyli domy kultury i biblioteki. Cały projekt dotyczący emerytur pomostowych wraz z programem 50+... Gdyby udało nam się zrobić połowę tych rzeczy, które nie zawsze wymagają romantycznych ustaw, to ja i tak będę zadowolony, a wy będziecie mnie chwalić.

Wspomniał pan, że nie wzywa szefa CBA co tydzień, żeby referował, na kogo zarzuca się. A są takie spotkania, na których jest pan informowany o najważniejszych śledztwach w kraju?

- Jeśli pyta pan o to, czy jest jakiś taki pokój, gdzie spotyka się czołówka polityczna i przyjeżdża minister Cwiakalski, pokazuje mi akta sprawy - to nie. I nie tylko ze względu na to, że uważam, iż tak nie powinno się dziać. Nie chcę po prostu wytarzać ani cienia atmosfery przyzwolenia dla takich pokus - że rządźmy, mamy instrumenty w rękę, więc dlaczego nie zacząć tego kontrolować?

Będzie pan głosował za uchynieniem immunitetu Zbigniewowi Ziobrze?

- Nie mam wątpliwości, że Ziobro za swoją nadgorliwość polityczną - której przecież byłem ofiarą wiele razy, a on współautorem wielu nagonek *stricte* politycznych, bez żadnego pokrycia w dowodach - zasługuje na potępienie. Przecież za rządów PiS działy się rzeczy przekraczające nie tylko granice dobrego obyczaju, wzajemnego szacunku, ale też było wiele zdarzeń, co do prawomocności których trzeba postawić co najmniej wielki znak zapytania, czyli je wyjaśnić.

Właśnie chciałem panu coś przczytać. Powiedział mi pan w kampanii wyborczej przed ostatnimi wyborami: „Bez względu na to, czy będzie do końca wyjaśnić udział prezydenta, premiera i ministrów PiS w tych bardzo wątpliwych sytuacjach, dopiero po wyjaśnieniu tej sprawy, po solidarnej współpracy komisji śledczej, prokuratury i służb może już w kwietniu będziemy gotowi z całościowym, szczegółowym raportem, co naprawdę zdarzyło się w ostatnich miesiącach rządów PiS”. Mamy sierpień i mamy wniosek o uchynienie Ziobrze immunitetu w sprawie, w której sąd go chyba uniewinni, tak ja interpretuję ustawę o prokuraturze. Nie ma innych wielkich faktów i afer. Czy to znaczy, że poznał pan te wszystkie ciemne sprawy i wiadomo, że nie łamali prawa? Czy jest amnestia?

- Nie jestem od amnestionowania kogokolwiek. Co do przekroczeń prawa, ta sprawa Ziobry pokazuje, że ludzie odpowiedzialni za sprawdzenie, czy coś się działo niezgodnie z prawem, pracują, ale wcale nie mam pewności, czy dobrze pracują...

Ale to są pańscy ludzie.

- Za których ja ponoszę odpowiedzialność, to nie są „moi” ludzie. A też przestrzegałem przed tym, żeby nie powstało wrażenie, że siedzę na szczycie władzy wykonawczej i wysyłam „psy gończe” mające dopaść Ziobrę czy Kaczyńskiego, bo czym byśmy się od nich wtedy różnili?

A co z nadużywaniem władzy za rządów PiS? To jest jeszcze inna kategoria i tu na końcu jest Trybunał Stanu.

- To dla mnie w sensie czysto politycznym ciągle najtrudniejsze wyzwanie. W jaki sposób nie ulec wielkiej presji z obu stron tego najbardziej gorącego konfliktu w Polsce, to znaczy „Złap tych, którzy nam fundowali IV RP”, a z drugiej strony „Udowodnij, że nie jesteś w III RP i nie bronzisz układu”. I jedni, i drudzy →



→ za plecami trzymają maczugę, żeby mnie nią zdzielić, bo nie realizują ich wyobrażenia o polityce. Niezależnie

od tego, ilu ludzi będzie mi mówiło: „My pana wsparliśmy, bo pan miał Kaczyńskich załatwić”, to nie pozwolę, żebyśmy wygrali po to, żeby kogoś dopaść. Nie pytam, czy zadusi pan Kaczyńskiego, czy nie. Jest pan premierem, ma pan władzę, a ja pamiętam, jaka była poprzednia władza. Osobiście uważam, że nadużywała tej władzy prokuratorskiej, medialnej, służb specjalnych. I pytam już zasiadającego premiera, czy uważa, że działania poprzedników były uprawnione, czy nie należy tego ściagać, czy to było takie tylko rozpychanie demokracji?

– Nie do mnie należy odpowiedź na pytanie, czy to było rozpychanie demokracji, czy łamanie prawa, bo chcę być premierem, który po raz pierwszy od lat nie angażuje się w sprawy prokuratorskie i nie wytycza prokuratorom szlaków. I nie zmienię, nawet torturowany, stanowiska. Pan mówi: zerwijcie tę zasłonę, odwalcie ten kamień, pokażcie to robactwo. A rzeczywistość nie jest tak jaskrawa.

Nie mówię, że to były przestępstwa. Chcę, żeby ktoś, mając zebraną wiedzę, mi niedostępną, pokazał, czy na przykład minister Ziobro, planując taki, a nie inny ruch propagandowo-polityczny, użył prokuratury, wzięł do tego telewizję publiczną, czy wsparł go w tym służby specjalne. Po to, żeby mechanizm obnażony nie był już do użycia.

– Mam nakręcić film? Prokuratura zajmuje się tylko przypadkami łamania prawa lub sytuacjami, które wskazują na to, że prawo mogło być złamane. Godna pochwały jest pańska ciekawość świata, ale ja takiego horroru nie nakręcę za publiczne pieniądze! Dla mnie najważniejszym zadaniem jest to, żeby moi ludzie nie zamienili się w Ziobropodobnych.

To wróćmy do pierwotnego pytania. Czy będzie pan głosował za odebraniem immunitetu Ziobrze w tej sprawie?

– Zastanawiałem się nieraz nad tym, czy Ziobro powinien odpowiadać karnie za to, że pokazywał dokumenty Kaczyńskiemu. Nie wiem, więc myślę sobie, że najlepiej byłoby, żeby sprawdziła to prokuratura. Gdybym był sędzią, to wydaje mi się, że gdyby ktoś zadał mi pytanie, czy za coś takiego należy kogoś wsadzić do więzienia, powiedziałbym, że nie.

Nie na takie pytanie będzie pan odpowiadał podczas głosowania nad jego immunitetem.

– Czy sprawa powinna być sprawdzona przez prokuratorę? Uważam, że tak. Dlatego sądzę, że Ziobro nie ma innego wyjścia, tylko zrezygnować z immunitetu. Jak się pan czuł, kiedy czytał fragmenty rozmowy, a raczej przesłuchania ministra Sikorskiego przez prezydenta?

– Byłem wielokrotnie uczestnikiem rozmów, w których pan prezydent zachowywał się równie niekonwencjonalnie i dlatego...

Nie zdziwił się pan?

– To przykre, że ktoś się tak zachowuje, to jest poniżej wszelkich standardów, ale też źle się stało, że jest to aferą publiczną.

Nie lepiej, żeśmy się dowiedzieli, jak to wygląda?

– Nie, z tym się gorzej żyje, niezwykle psuje atmosferę życia publicznego świadomość, że coś bardzo złego dzieje się na szczytach władzy i nic z tym nie można zrobić.

A pan zna Rona Asmusa?

– Nie. I uważam, że ten szczegół rozmowy jest najmniej interesujący. Barwne epitet i sam spektakl spowodowały, że trochę uciekła ocenie publicznej istota sprawy.

Czyli co prezydent ma w głowie, że zadaje takie pytania?

– A właściwie dwie istoty sprawy: co takiego stało się z prezydentem Rzeczypospolitej, że tak się zachowuje? A druga rzecz, jeszcze ważniejsza, jeżeli chodzi o kontekst taki: dlaczego w tej sprawie prezydent traktuje inne państwo, Amerykę, jak swoich najbliższych sojuszników, a polski rząd jak najtwardszych wrogów, to jest...

Bo dla niego być może jesteście zdrajcami Polski.

– Argumentacja, jakiej używał Lech Kaczyński, także w tej słynnej rozmowie z Sikorskim, wskazuje na to, że prezydent jest bliski takich dziwacznych konkluzji. Problem tych negocjacji polega też na dość poważnym błędzie w punkcie wyjścia, takim bezrefleksyjnym podejściu, które jeden z polityków PiS wyraził dobitnie, że tarcza jest dobrem samym w sobie i że Polska powinna do tego jeszcze dopłacić.

Jestem przeciwnikiem budowy tej tarczy jako mieszkańiec Ziemi. Wychodzę z takiego zimnowojennego założenia, że dopóki każdy kraj posiadający różne dziwne bronie musi się liczyć z odwetem po swoim ewentualnym ataku, dopóty nawet nawiedzony przywódca nie zaryzykuje. A jeżeli któreś mocarstwo uzyskuje możliwość zaatakowania i nieliczenia się z odwetem, bo ma system tarcz ochronnych, to rzecz jest niebezpieczna z punktu widzenia Ziemi, burzy mechanizm wymuszania rozsądku.

– Nie jestem filozofem, tylko staram się być politykiem, który bierze odpowiedzialność za to, co jest w zakresie jego obowiązków.

Istota sprawy tarczy? Dlaczego prezydent traktuje Amerykanów jako najbliższych sojuszników, a polski rząd jako najtwardszych wrogów

DONALD
TUSK

Ale jest pan Ziemianinem. Mam nadzieję, oczywiście.

– Tak, ale Polacy wynajęli mnie do skromniejszych zadań. W tym przypadku dużo lepiej czuję się jako polityk znający historię niż jako filozof wzruszony losami całego globu.

Jako historyk powinien pan rozumieć, że równowaga sił, w której jeden może zabić drugiego i odwrotnie, jest pewniejszym sposobem na przeżycie obu.

– Jako polityk i historyk jestem przekonany, że Polska będzie bezpieczna wtedy, kiedy każdy będzie wiedział, iż atak na Polskę może być bolesny, a my sami nie jesteśmy w stanie tego przekonania wytworzyć i Amerykanie wydają się tutaj naszym najbardziej lojalnym i zdecydowanym sojusznikiem.

A jeżeli pomaga pan jakiemuś przysłannemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych, nawięznanemu wariatowi, który za 20 lat, mając już całą tarczę, usłyszy – jak George Bush – słowa od Boga, które każą mu zaatakować już nie Irak, ale Rosję, Chiny?

– Trochę mnie pan przyniósł swoją wyobraźnią, ale doświadczenie nas uczy, że statystycznie rzecz biorąc, wariaci dochodzą do władzy częściej w innych krajach niż w Stanach Zjednoczonych. A jeśli już dochodzą w Stanach, to jest to tego typu demokracja, która radzi sobie z nimi dość skutecznie.

Ma pan takie wrażenie, że każdy miesiąc pana rządu przybliży powrót rządów PiS?

– Nie. Sytuacja gospodarcza jest pozytywnie dynamiczna, wzrost płac nieporównywalny z żadnym innym okresem ostatnich 10 lat, bezrobocie najmniejsze od lat. Inflacja jest bolesna, ale jedna z mniejszych w Europie. Jest perspektywa przyjęcia do strefy euro, radykalny spadek emigracji. Wiele zdarzeń każe mi patrzeć z umiarkowaniem, ale zdecydowanym optymizmem na to, co się będzie działo z Polakami. To oznacza, że Polacy będą w nastrojach politycznych coraz bardziej konserwatywni, w dobrym tego słowa znaczeniu. Tęsknota za rewolucją, radykalnymi zmianami, IV, V, VI RP będzie malała i coraz bardziej w Polsce będzie się ceniło kompetencje. Jeśli rzeczywiście stadiony nie powstaną, a za rok nie będziemy budować kolejnych 100 czy 200 kilometrów autostrad, to ludzie zaczną się zastanawiać, czy są od nas lepsi, ale nie czy są radykalniejsi od nas. Polacy będą patrzyli, jak się zmienia Polska

w wymiarze cywilizacyjnym, a nie ideowo-historycznym. Dlatego powrotu PiS do władzy się nie obawiam. Dotychczasowe doświadczenie w demokracji każe sądzić, że co wybory, to nowa konstelacja. A mnie się wydaje, że będziemy się zbliżali do sytuacji brytyjskiej, niemieckiej czy francuskiej, nie będziemy nieustannie – parafrazując dowcip – robić nowych dzieci, tylko będziemy myli te brudne*.

Kolejni politycy europejscy pękają i jadą do Pekinu na olimpiadę. Dlaczego premier Tusk jednak nie jedzie?

– Właściwie to należałoby zapytać tych, którzy jadą, dlaczego zmieni-

Polska Reprezentacja Olimpijska Pekin 2008



Członkowie Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej - na górze od lewej: J. Marcinkiewicz - łuczniczka, M. Dolega - podnoszenie ciężarów, A. Korol - wioślarstwo, M. Wojtkowiak - szermierka, M. Kolbowicz - wioślarstwo, M. Mroczkiewicz - szermierka. Na dole od lewej: J. Mospińsk - łuczniczka, A. Klejnowska - podnoszenie ciężarów, M. Twardowski - kajakerstwo, P. Miarczyński - windsurfing.

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej - Pekin 2008



TYSKIE



Poczta Polska



征战北京 2008 DESTINATION BEIJING 2008 KIERUNEK PEKIN 2008 征战北京 2008 DESTINATION BEIJING 2008 KIERUNEK PEKIN 2008 征战北京 2008

Udział w Igrzyskach Olimpijskich to cel każdego sportowca. Dzięki wsparciu i pomocy Sponsorów, członkowie Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej mają możliwość osiągnąć go i urzeczywistnić swoje marzenia. Doświadczenie, produkty i technologie firm wspierających na co dzień polski sport tworzą warunki dla uczestnictwa naszych sportowców w tej największej i najważniejszej imprezie sportowej.

Igrzyska XXIX Olimpiady - Pekin 2008





Złośliwi twierdzą, że Paweł pływa tak szybko, bo rozstał się z dziewczyną. Powód nieważny, dość że nasz mistrz jest w szczytowej formie



12 POLSKICH NADZIEI NA MEDAL

PODCZAS POPRZEDNICH IGRZYSK POLACY ZDOBYLI 10 MEDALI, W TYM TRZY ZŁOTE. TERAZ **MARZY NAM SIĘ NAWET TUZIN ZŁOTYCH KRĄŻKÓW**

1 Paweł Korzeniowski Korzeń w wodzie

Gdy Korzeń staje na słupku, najważniejsze są ranga zawodów i adrenalina. Im pierwsza wyższa, tym drugiej więcej, a pływak gotów jest do nadludzkiego wysiłku. Gdy wypływa po zakończeniu wyścigu i zerka na tablicę wyników, cyfry zapadają mu głęboko w pamięć – co do setnych sekundy. – Paweł zawsze był dobry z przedmiotów ścisłych – potwierdza Jan Korzeniowski, ojciec olimpijczyka.

Gorzej z przedmiotami humanistycznymi, Paweł nigdy nie był mistrzem oracji. – Godziny spędzone w wodzie, gdzie nawet z rybami nie pogadasz, te same, monotonne ruchy. Trudno wymagać od pływaka potoku słów – mówi Przemek Ptaszyński, pierwszy trener Korzenia, gdy siedzimy przy oświęcimskim basenie, tam, gdzie przed laty Paweł zaczął swoje treningi.

Rodzine pływanie

Basen lekarze zalecili Pawłowi Korzeniowskiemu już w wieku przedszkolnym – miał wadę kręgosłupa i wystające zębra. Potem pływanie było w planie lekcji podstawówki, a w Oświęcimiu, jeśli masz predyspozycje, w kolejnych klasach pływasz coraz więcej. Miasto przez wielu zwane jest pływackim zagłębiem Polski.

I Paweł pływał, bo sport ma w genach. Ojciec był programkarzem trzecioklasowej Unii Oświęcim (teraz inżynier w Zakładach Chemicznych „Dwory”), matka najpierw była pływaczką, potem pletwonurkiem i ratowniczką WOPR. Starsza siostra Magda, młodsza Marta, ciotka i wujkowie też pływali.

Między siódmą a ósmą klasą lekarz zabronił Pawłowi pływać, bo w jedne tylko wakacje Korzeń urosł o 10 centymetrów. Kości stały się za słabe na wysiłek. Rodzice tak długo jeździli po lekarzach, aż znalazł się taki, który na pływanie pozwolił.

Wkrótce posypały się medale. 15-latek na mistrzostwach Polski w Drzonkowie w 2000 roku w swojej kategorii wiekowej zdobył jeden złoty medal, dwa srebrne, jeden brązowy. W szkole średniej przejęli go inni trenerzy: Piotr Woźnicki i Marek Dorywalski. – Siedliśmy przy piwku i Piotrek miał wybór: wziąć mistrza Przemka Chodackiego lub zaledwie początkującego Korzeniowskiego. Powiedziałem mu, żeby brał Paweł, bo to materiał na olimpijczyka – wspomina Ptaszyński.

Między zawodami Korzeń napisał maturę, po czym pojechał do Aten na olimpiadę. Tam w wieku 19 lat zajął czwarte miejsce. Polski Komitet Olimpijski dał mu za to 20 tysięcy złotych i Paweł kupił sobie auto.

Rok później były mistrzostwa świata w Montrealu. Cała rodzina wędrowała przed ogromnym telewizorem w salonie Korzeniowskich. Przy-

jechała nawet Magda, która mieszka w Oksfordzie. – Wrzaski, jedni uciszali drugich, klęczeliśmy na podłodze. Magda tak wstrzymała oddech, kiedy brat płynął, że gdy podano wyniki, zasłabła z emocji – wspomina Jan Korzeniowski. Gruby dał popis – na koronnym dystansie 200 metrów stylem motylkowym zdobył złoto. Trzeci polski mistrz świata. Wcześniej sztuka ta udała się tylko Otylii Jędrzejczak i Rafałowi Szukale.

Od zabawy do klasztoru

– Amerykańscy specjaliści przeprowadzili analizy. Okazało się, że nikt inny na świecie w tak krótkim czasie nie robi takich postępów jak Paweł – chwali Korzenia Piotr Woźnicki, bo co zawody, to nowy rekord. W efekcie: dwa medale mistrzostw świata (złoty i brązowy) oraz 15 mistrzostw Europy (cztery złote, pięć srebrnych, sześć brązowych). A przecież Korzeń miesiąc temu skończył zaledwie 23 lata.

Na treningi spóźniał się od zawsze, bo za niczym tak nie przepada jak za długim snem. A na basenie Warszawianki musi być już o 5.20. Potem pięć–sześć godzin zajęć na uczelni, obiad i znowu trening. Jak są ostre treningi, Paweł dziennie przepływa 15, zdarza się, że nawet 20 kilometrów. Wolny czas ma dopiero po 20. Uwielbia horrory i filmy akcji.

Woda sodowa uderzyła mu do głowy na chwilę, gdy po maturze wyemigrował z Oświęcimia na warszawską AWF. Wielkie miasto, on piękny, młody i słynny. – Przez kilka miesięcy odwiedził więcej klubów niż ja przez 20 lat – mówi trener kadry Paweł Słonimski. Z czasem Korzeń odpuścił życie

nocnemu, a już ostatnie treningi, zwłaszcza w hiszpańskim paśmie Sierra Nevada, to pobyt niemal klasztorny: basen, pokój, basen, pokój. Kontakt ze światem tylko przez Internet.

Pięć kilo medali

Najwierniejsi fani Korzenia to rodzina. Założyli fanklub, mają koszulki z jego podobizną, flagę, jeżdżą na zawody. W rodzinnym pokoju Pawła ściany obwieszane są medalami – w sumie ponad pięć kilogramów.

Trener Pawła twierdzi, że Korzeń nigdy nie pływał szybciej. O medal jest spokojny. Olimpiadę rodzina Korzeniowskich będzie oglądać razem. A dziewczyna Korzenia? Tabloidy pisały ostatnio o romansie z tenisistką Martą Domachowską. – Jego jedyna dziewczyna to woda chlorowana – ucina matka.

Judyta Sierakowska

Pływanie 200 metrów stylem motylkowym mężczyzn. Finał 11.08



Obyśmy wrócili z naręczem takich złotych



2

Otylia Jędrzejczak Kobieta z żelaza

Prchnęła polskie pływanie o kilka dekad do przodu. Zaczęła pływać w wieku sześciu lat. Miało jej to pomóc w korekcji wady kręgosłupa. Mistrzyni olimpijska z Aten, dwukrotna mistrzyni świata, pięciokrotna mistrzyni Europy, uznana przez tygodnik „VIVA!” za najpiękniejszą kobietę polskiego sportu. Złoty medal z Aten sprzedała na aukcji, z której dochód zasilili konto Kliniki Onkologii i Hematologii we Wrocławiu. „Time” umieścił ją za to na liście „Bohaterów Europy, Dalekiego Wschodu i Afryki 2004”. W październiku 2005 roku spowodowała wypadek, w którym zginął jej młodszy brat Szymon. Współczucie publiczności przeplatało się ze złością na jej lekkomyślność. Powróciła w marcu 2006 roku, wygrywając trójmecz Węgry-Polska-Ukraina, potem na mistrzostwach Europy w Debreczynie ustanowiła rekord świata na 200 metrów motylkiem. Po trzech latach od wypadku jest w dobrej formie fizycznej i psychicznej. Jeździ samochodem, przestała zakładać ciemne okulary i czapkę z daszkiem. Na basenie spędza kilkanaście godzin dziennie. Kiedy płynie, nie myśli o medalu. Pragnie, by jak najszybciej była już ściana. Meta. **Pływanie kobiet 200 metrów stylem motylkowym. Finał 14.08**

Ma 19 lat, 14 z nich spędziła, grając w tenisa niemal od rana do wieczora. Na początku była zabawa, hobby. Potem ciężka praca, wysiłek i poświęcenie. Trenowała na tak zapuszczonych kortach, że większość zawodniczek tej klasy bałaby się wejść na nie po zmroku. Obecnie jest na 10. miejscu rankingu WTA. Podobieństw do słynnej Venus Williams nie brakuje. Nie tylko ma młodszą siostrę również grającą w tenisa, ale także podobnie jak Venus wszystko zawdzięcza swojemu ojcu. By córka mogła trenować, Radwański poświęcił nawet rodzinne pamiętki. Konsekwentnie dążył do celu. Nic więc dziwnego, że gdy proponowano jej zmianę trenera, stanowczo odmówiła. Równie stanowczo ogrywa przeciwniczki. Marzy o medalu w Pekinie, obojętnie jakiego koloru. W każdym jej do warty. **Tenis kobiet. Finał 16.08**



3

Agnieszka Radwańska Królowa z tenisowej pustyni



4

Leszek Blanik

Trzeba sięgać po niemożliwe

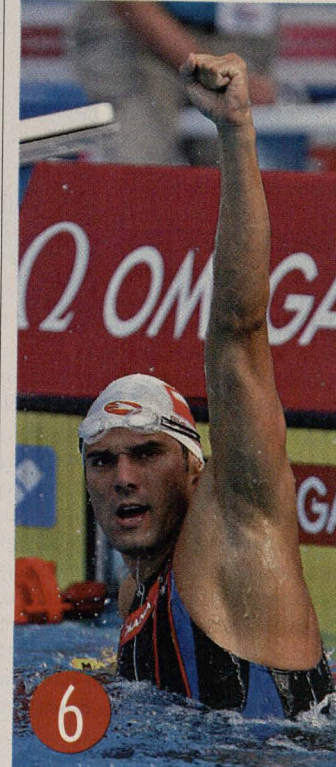
Motto życiowe wpoił mu ojciec. To on, gdy zobaczył, jak dziewięcioletni Leszek bez przygotowania skacze salto na tapczanie, zaprowadził go do klubu. Do dziś jeździ z synem na wszystkie zawody odbywające się w Polsce. To jemu Blanik zadedykował brązowy medal podczas igrzysk olimpijskich w Sydney. Oprócz olimpijskiego brązu ma dwa srebrne medale oraz złoto mistrzostw świata, złoty medal mistrzostw Europy w Lozannie, odniósł też niezliczoną liczbę zwycięstw w zawodach Pucharu Świata. Złoty medal zdobyty podczas mistrzostw świata w Glasgow wystawił na aukcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na zawsze wpisał się w historię światowej gimnastyki. Jego nazwiskiem nazwano jeden z najtrudniejszych elementów gimnastycznych: skok-przerzut-podwójne salto w przód w pozycji lamanej, który jest wpisany do przepisów sędziowskich Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej pod numerem 332. Blanik zapowiedział koniec kariery gimnastycznej po igrzyskach w Pekinie. **Skok przez konia mężczyzn. Finał 18.08**



5

Marcin Dołęga Byle pogoda była

Młodszy z braci Dołęgów (starszy Robert również reprezentacji. Po kolejnych sukcesach otrzymał propozycję przyjęcia obywatelstwa Kataru, by reprezentować barwy emiratu za 200 tysięcy euro rocznie. Orzełek w koronie na reprezentacyjnym dresie wart jest dla niego więcej. Stał się więc bohaterem narodowców. W dowód uznania dla jego patriotycznej postawy europoseł Dariusz Grabowski zainicjował nagrodę jego imienia. Jej pierwszym laureatem został oczywiście Marcin. Jest jedynym polskim pływakiem, który zszedł poniżej granicy 22 sekund na 50 metrów stylem dowolnym. Do legendarnego rekordu Aleksandra Popowa brakuje mu 0,24 sekundy. Obiecuje, że postara się z tym rekordem zmierzyć na olimpiadzie. **Pływanie 50 metrów stylem dowolnym mężczyzn. Finał 12.08**



6

Bartosz Kizierowski Bezcenny orzełek

W czasie igrzysk w Atenach był chorąży polskiej reprezentacji. Po kolejnych sukcesach otrzymał propozycję przyjęcia obywatelstwa Kataru, by reprezentować barwy emiratu za 200 tysięcy euro rocznie. Orzełek w koronie na reprezentacyjnym dresie wart jest dla niego więcej. Stał się więc bohaterem narodowców. W dowód uznania dla jego patriotycznej postawy europoseł Dariusz Grabowski zainicjował nagrodę jego imienia. Jej pierwszym laureatem został oczywiście Marcin. Jest jedynym polskim pływakiem, który zszedł poniżej granicy 22 sekund na 50 metrów stylem dowolnym. Do legendarnego rekordu Aleksandra Popowa brakuje mu 0,24 sekundy. Obiecuje, że postara się z tym rekordem zmierzyć na olimpiadzie. **Pływanie 50 metrów stylem dowolnym mężczyzn. Finał 12.08**



7

Floreccistki Floret trzeba trzymać jak ptaszka...

Tak, żeby go nie udusić, ale żeby nie uciekł – maksyma XVIII-wiecznego fechtmistrza Agrippy przypomina jest przez trenera na każdym treningu. Ćwiczą trzy razy po trzy minuty, bo tyle trwają walki turniejowe. To najbardziej monotonna część treningu – ma nauczyć mechaniczności. Jednak świetne wykształcenie i zimna krew na nic się zdają, kiedy w drużynie brakuje lidera. Bez niego zespół nie istnieje. W polskiej chorągwi rotmistrzem jest Sylwia Gruchała. Pod jej dowództwem florecistki zdobyły Sankt Petersburg oraz tytuł mistrzyni świata. Z mistrzostw Europy w maju wróciły na tarcy. Na otarcie lez pozostał jedynie brązowy medal Małgorzaty Wojtkowiak. W Pekinie będzie lepiej. **Floret drużynowy kobiet. Finał 16.08**

REKLAMA

Wyjątkowa Promocja!

Tylko w dniach 15.06 – 15.09
przy zakupie serwisu obiadowego
BIAŁA MARIA
serwis śniadaniowy
za 1 zł

www.rosenthal.pl
Szczegółowe informacje: 061 851 62 96

Białystok Legionowa 28, 085 745 50 64. Bydgoszcz Długa 26, 052 345 41 34. Gdańsk Cafe Rosenthal CH Manhattan, 058 741 6 1 30, Galeria Baltycka, 058 524 56 24. Gdynia Swietojanska 100, 058 661 94 13. Gorzów Wilk, Spichrzowa 6, 095 720 00 18. Kalisz Staszica 23, 062 764 64 88. Katowice Altus, Uniwersytecka 13, 032 603 01 71. Kraków Sw. Jana 8, 012 426 21 22 Sw. Marka 15a, 012 422 28 32. Lublin Krakowskie Przedmieście 41, 081 534 99 69. Łódź CH Manufaktura, Jana Karłowicza 5, 042 630 99 10. Piotrków Trybunalski Rycka 6, 044 647 20 42. Poznań Paderewskiego 8, 061 855 75 17. Ratajczaka 44, 061 851 62 96. Rosenthal Cafe Kupiec Poznański pl. Wiosny Ludów 2, 061 850 91 67. Port Lotniczy, Ławica ul. Bukowska 285, 061 849 21 72. Rybnik Rynek 11, 032 422 36 77. Rzeszów Rynek 9, 017 862 03 84. Toruń Szwajska 11, 056 652 22 00. Stargard Szcz. Malczewskiego 10, 0 662 199 916. Szczecin Ks. Bogusława 15/1a, 091 434 52 29. Warszawa CH Metropolitan Piłsudskiego 1, 022 331 08 16, CH Blue City Al. Jerozolimskie, 022 311 74 37, CH Promenada Ostrobramska 75c, 022 611 38 02, Hotel Europejski Krak. Przedmieście 13, 022 876 32 44, Mokotowska 64, 022 622 03 68, Marszałkowska 76, 022 892 04 64, Domoteka Malborska 41, 022 323 68 80, CH Sadyba Powińska 31, 022 370 33 66. Wrocław Pasaż pod Błękitnym Słońcem Rynek 7, 071 344 67 35, Zielona Góra Koscielna 1, 068 320 26 35. Inne autoryzowane salony sprzedawcy.



Monika Pyrek
Wyżej, dalej, szybciej

8

Większość ludzi, gdy słyszy „tyczka”, myśli „Pyrek”. Drobna, o delikatnych rysach twarzy, taki pyłek fruwający nad poprzeczką. Dyscypliny sportowe zmieniały się u niej jak w kalejdoskopie: koszykówka, skok wzwyż, skok o tyczce. Do tyczkarstwa podeszła bez przekonania, uważając, że nie ma do niego predyspozycji. Zaciągana niemal siłą na treningi skakała kiepsko, by nagle skoczyć trzy metry. Był to wówczas trzeci wynik w Polsce. Na dodatek wszystko wskazywało na to, że panna Pyrek nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. Potem kariera potoczyła się jak w hollywoodzkiej bajce: sukcesy międzynarodowe, srebro mistrzostw świata, brąz mistrzostw Europy, trzecie miejsce w halowych mistrzostwach świata w Walencji. 69 razy ustanowiła rekord Polski, cztery razy wygrywała plebiscyt Złote Kolce. Kariera sportowa nie przeszkodziła jej w zdobyciu wykształcenia. W 2005 roku do grona jej tytułów dołączył tytuł magistra prawa Uniwersytetu Gdańskiego. Średniej pozazdrościłby jej niejeden student. Tak jak jej skoków. Przez pięć lat studiów miała tylko jedną poprawkę, z nieubianego prawa rolnego. Przepis na sukces? Ze swojego słownika wykreśliła słowo „muszę”, zastępując je innym – „chcę”.

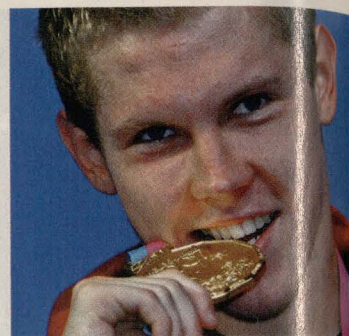
Skok o tyczce kobiet. Finał 18.08



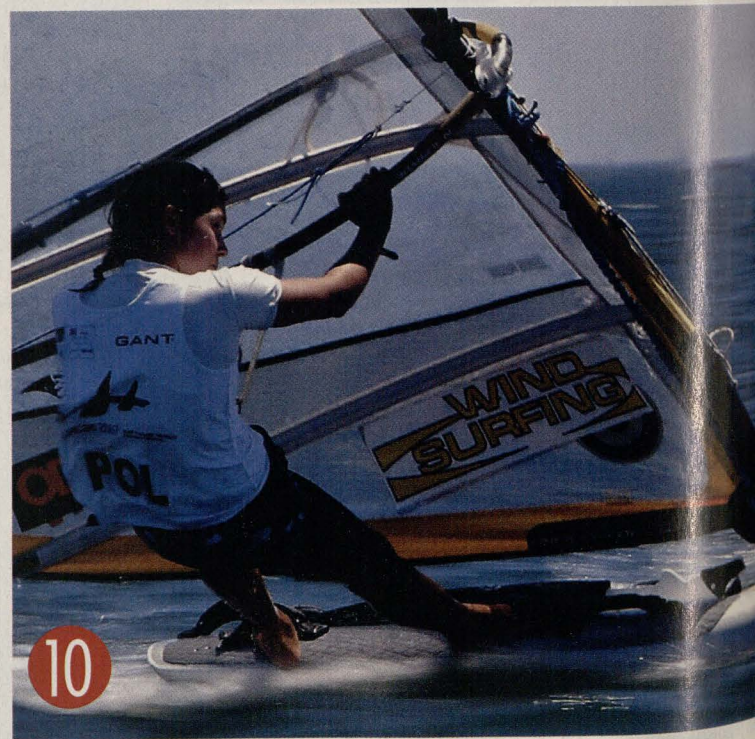
9

Mateusz Sawrymowicz
Na torze zrobiło się pusto

Przeziąknął chlorem od dzieciństwa. Sportem tym zafascynował go ojciec, który trenował piłkę wodną. O pierwszy medal jako senior walczył w ubiegłym roku w Budapeszcie. Mimo życiowego rekordu finiszował jednak dopiero na szóstej pozycji. Gdy w 2004 roku zapewniał trenera Drozda, że będzie miał w drużynie mistrza świata, potraktowano to jako żart. Mateusz dotrzymał słowa. Na mistrzostwach świata w Melbourne



pokonał rekordzistę Granta Hacketta. I nie zwolnił morderczego tempa: podczas przygotowań do olimpiady przepłynął 2,9 tysiąca kilometrów. Przed startem słucha polskiego hip-hopu. W maju dementował plotkę, jakoby miał się zrzec polskiego obywatelstwa, jeśli nie znajdzie sponsora. Informacja pojawiła się w nieautoryzowanym wywiadzie w „Przeglądzie Sportowym”.
Pływanie 1500 metrów stylem dowolnym mężczyzn. Finał 17.08

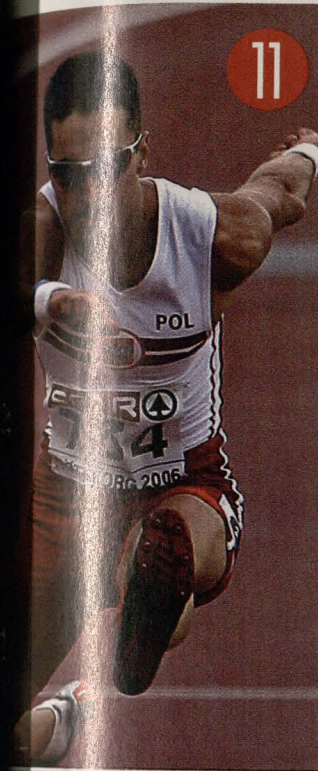


10

Zofia Klepacka Złota surferka

Na koncie ma już medale mistrzostw świata i Europy. Teraz jasno sprecyzowała cel – medal w Pekinie. Trenuje potwornie ciężko, płacze ze zmęczenia. Na igrzyskach nie będzie łatwo, bo akwen, na którym zostaną rozegrane zawody, jest zupełnie nieprzewidywalny. Drobna pomyłka może ją kosztować medal. A przecież, jak filuternie odpowiada pytaniu o szansę, w złocie jej do twarzy.

Gdy nie żegluje, zajmuje się fundacją Hey, Przygodo! (założyła ją z raperem Pono) i pracą w TVP, gdzie prowadzi program „RAJ”. Poprzez program chce aktywizować młodzież z ponurych blokowisk, bo sama z takiego pochodzi.
Żeglarstwo, klasa RS:X kobiet, czyli windsurfing. Finał 20.08

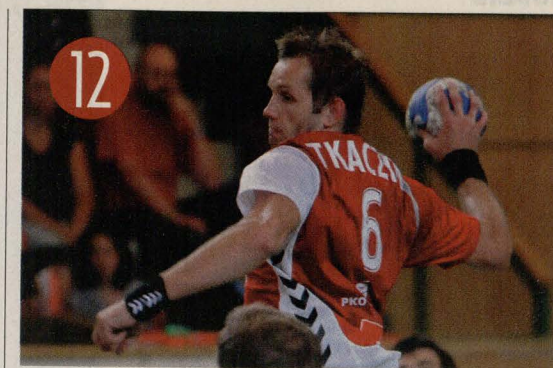


11

Marek Plawgo
Zamiast biegać, wołał grać w kosza

Idolem lat dziecięcych Plawgi był Michael Jordan. Zamiłowanie do lekkoatletyki obudziło się w nim dopiero w szkole sportowej. Trzy miesiące przed lekkoatletycznymi mistrzostwami Europy w Göteborgu przeszedł operację stopy. Nie przeszkodziło mu to w zdobyciu tytułu wicemistrza. Później było drugie miejsce podczas Superligi Pucharu Europy, brązowy medal na mistrzostwach świata w Osace, trzy zwycięstwa na mityngach zagranicznych. Sezon zwieńczył tytuł Lekkoatlety Września 2007 w plebiscycie Europejskiego Stowarzyszenia Lekkiej Atletyki. Gdy zdejmuje mu z toru płotki, biega jeszcze szybciej. Jest więc niezastąpiony w sztafecie 4x400 metrów, z którą zdobył brązowy medal w Osace. Jego sukcesy okupione są wyrzeczeniami. Całe życie podporządkował sportowi: zawiesił studia, wykluczył z diety ulubiony żółty ser, a czekoladę jada wyłącznie wtedy, gdy brakuje mu węglowodanów. Nagrodą ma być „Mazurek Dąbrowskiego”.

Bieg na 400 metrów przez płotki mężczyzn. Finał 18.08



12

Piłkarze ręczni
Walka o każdą piłkę

Po 28 latach przerwy polska reprezentacja zagra na olimpiadzie. W 1980 roku w Moskwie drużyna Jacka Zglinickiego zajęła siódme miejsce. Teraz w turnieju eliminacyjnym do igrzysk olimpijskich we Wrocławiu nasi szczypiorniści nie mieli sobie równych. Bo liczy się współpraca. W zespole Bogusława Wenty nie ma jednego bohatera. Każdy z graczy jest ojcem sukcesu drużyny. Nieważne, czy rzucił bramkę na początku meczu, czy na końcu, czy zablokuje piłkę w 15. minucie, czy nie uda mu się to wcale. Piłkarzom ręcznym udało się coś niezwykłego. Zapomniana dyscyplina wróciła, polscy kibice mogą być dumni.
Piłka ręczna mężczyzn. Finał 24.08

oprac. Aleksandra Olearczyk

REKLAMA

POLFERRIES
Magia Skandynawii

WYCIECZKI DO SKANDYNAWII

- OD 240 PLN Uroki południowej Skanii - wycieczka 2-dniowa
- OD 320 PLN Południowa Szwecja - Lund, Malmö, Ystad - wycieczka 2-dniowa
- OD 570 PLN Sztokholm Express - wycieczka 3-dniowa
- OD 1190 PLN Wycieczka do Sztokholmu i Helsinek - wycieczka 5-dniowa
- OD 1470 PLN Skandynawia w pigułce Szwecja - Dania - Norwegia - wycieczka 5-dniowa
- OD 4190 PLN Podróż za Koło Polarne - wycieczka 6-dniowa **NOWOŚĆ**

HAPPY DAYS

Oferta ważna na odejścia ze Świnoujścia w czwartki lub piątki. Cena zawiera przejazd w obie strony na linii Świnoujście-Kopenhaga.

- OD 297 PLN osoba dorosła
- OD 447 PLN kierowca z samochodem osobowym
- OD 699 PLN max. 5 osób z samochodem osobowym

Oferta dostępna również na liniach Świnoujście-Ystad oraz Gdańsk-Nynäshamn.

www.polferries.pl e-mail: info@polferries.pl infolinia: 0 801 003 171

szeregowe informacje, rezerwacja i sprzedaż w Morskich Biurach Podróży - Polferries:
 Gdynia, ul. Portowa 3, tel. 058 620 87 61; Katowice, ul. Stanisława 8, tel. 032 206 85 75; Kołobrzeg, ul. Źródłana 1c, tel. 094 352 50 10; Szczecin, ul. Kardynała Wyszyńskiego 28, tel. 091 423 38; Świnoujście, ul. Bema 9/2, tel./fax 091 322 43 96; Poznań, ul. Głogowska 86, tel. 061 866 12 16; Warszawa, ul. Chalubińskiego 8, tel. 022 830 09 30; Wrocław, ul. Wita Stwosza 28, tel. 071 344 41 37; oraz w sieci biur agencyjnych w całej Polsce.



Zamiast wyjeżdżać do Ameryki, by kręcić tam komercyjne hity, chce sprowadzić Amerykanów do studiów filmowych w Europie. Luc Besson stał się grubą rybą biznesu filmowego

SYLWETKA OLA SALWA

20-letni Francuz błąka się po korytarzach Universal Studios i zerka, czy ruszyła już praca na planie komedii „Naga bomba”. Do Los Angeles przyjechał na wakacje i od razu ruszył do Hollywood, by podpatrzeć, jak robia filmy w Ameryce. To go kręci. Całkiem niedawno skończył pracę jako asystent produkcji we Francji. Wierzy, że „w Hollywood praca na planie jest przyjemną zabawą. W Paryżu polega ona na pompowaniu ego i jest strasznie pretensjonalna”. Jest rok 1979, a chłopak nazywa się Luc Besson i chce kręcić filmy francuskie, tyle że w amerykańskim, lekkim stylu. Przez ponad dwie dekady będzie to robić jako reżyser („Piąty element”, „Leon zawodowiec”, „Nikita”), scenarzysta (serie „Taxi”, i „Transporter” lub „Urowadzona” – w naszych kinach od 15 sierpnia) oraz producent („Nie mów nikomu”, „Być jak Stanley Kubrick”). Francuscy dziennikarze go nie znoszą, bo dla nich Besson, sprowadzając nad Sekwanę hollywoodzkie metody, niszczy lokalne tradycje. – Chodzi o pewną manierę opowiadania historii, wykorzystywania języka filmowego i technik marketingowych, które pochodzą właśnie z USA. Pojawia się ona na całym świecie i ma destrukcyjny wpływ na produkcję. Luc Besson jest głównym reprezentantem takiej globalizacji we Francji – wyjaśnia „Przekroju” raczej krytyków Jean-Michel Frodon, redaktor naczelny prestiżowego pisma filmowego „Cahiers du cinema”.

Amerykańska prasa dokładnie za to samo Bessona uwielbia i nazywa go „francuskim Spielbergiem”. To prawda – jemu samemu jest dziś bliżej do hollywoodzkich potentatów pokroju Lucasa czy Spielberga właśnie i nawet w jego płynnej angielszczyźnie ścierają się dwa akcenty: francuski i kalifornijski. Besson reżyseruje coraz mniej, a w rozmowie z „Przekrojem” przekornie mówi: – Jest tylu reżyserów, że mojego braku nikt nie zauważy.

Pełną parą rozwija za to działalność biznesową. Począwszy od „Joanny D’Arc”, wszystkie jego filmy powstają pod szyldem Europa-



Francuz dawno zapowiedział, że **wyreżyseruje tylko 10 filmów**. Ostatnim ma być trylogia „Artur i Minimki”. W przypadku produkcji czy pisania scenariuszy takich obietnic nie składał

Corp, firmy, którą założył w 1999 z Pierre’em-Ange Le Pogamem. EuropaCorp Distribution, jeden z oddziałów przedsiębiorstwa, rozpowszechnia amerykańskie hity we Francji (na przykład „Hitman”) oraz francuskie na całym świecie (zeszłoroczne zyski z ich sprzedaży to 20 milionów euro!). W czerwcu Besson i Le Pogam polecili do Los Angeles negocjować kolejne kontrakty. Besson mówi dziennikarce „Le Figaro”, że odkąd EuropaCorp weszła na giełdę, a „Hitman” dużo zarobił, stał się w Hollywood bardziej wiarygodnym i mile widzianym partnerem w interesach. Te największe są dopiero przed nim i niewykluczone, że podróże do Los Angeles mają pod niego przygotować grunt.

Hollywood nad Sekwaną

W połowie lutego Besson zaprosił dziennikarzy do opuszczonych budynków fabrycznych w podparyskiej miejscowości Saint-Denis, aby pokazać im makietę miasteczka filmowego Cité du Cinéma, które ma tam powstać w ciągu dwóch lat. Z entuzjazmem opowia-

dał, gdzie staną hale produkcyjne, gdzie garderoby aktorów, a gdzie umieści własne biuro, bo planuje, że 40 procent filmów produkowanych w podparyskim Hollywood będą stanowiły projekty EuropaCorp. Do dziś wspomina z irytacją, że swój „Piąty element” musiał kręcić w brytyjskim studiu Pinewood, bo Francja nie była logistycznie przygotowana na takie przedsięwzięcie. Od 2010 roku już będzie. Miasteczko filmowe zajmie 6,5 hektara, a jego budowa pochłonie 130 milionów euro. Inwestycja szybko się zwróci, bo Besson chce ściągnąć do Cité du Cinéma amerykańskich filmowców, którzy co roku wydają w Europie 400–500 milionów dolarów na produkcję swoich filmów. Czy mu się powiedzie? Obserwatorzy studzą ten entuzjazm. Frodon: – Strasznie ważniejszy projekt – stworzenie francuskiego Hollywood – czeka na realizację, Besson inwestuje w rozwój i pozycję rynkową EuropaCorp.

ZAWODOWIEC

Pesymistycznie nastawiona do pomysłu jest też Lisa Nesselson, amerykańska krytyk filmowa mieszkająca od lat w Paryżu. Do argumentów Frodona dorzuca ten: – Francuskie związki zawodowe nigdy nie szły na ustępstwa, by przyciągnąć zleceniodawców. Z miasteczka mają korzystać także początkujący filmowcy, których Besson wspiera od lat, zresztą niebezinteresownie – ktoś w końcu musi reżyserować kosztowne scenariusze jego autorstwa w rodzaju „Człowiek pies” czy „Trzynasta dzielnica”. A gdy ten najdroższy projekt – stworzenie francuskiego Hollywood – czeka na realizację, Besson inwestuje w rozwój i pozycję rynkową EuropaCorp.

Fabryka produktów filmowych
W marcu przejął firmę Roissy Films, do której należał katalog 500 filmów, w tym klasy-

ki Godarda, Felliniego, Renoira. Co ciekawe, w umowie znalazł się zapis, że EuropaCorp ma prawo do robienia sequeli, prequeli oraz remake’ów tytułów Roissy Films. Wyobrażacie sobie kontynuację „Przygody” w stylu „Taxi”? Albo nowe „Słodkie życie” à la nowoczesna komedia romantyczna? Na razie nie musicie, bo Besson najpierw zamierza udostępnić klasyki kina w ramach usługi VOD (video na żądanie). Za to raczej nie pojawią się one w ramówce EuropaCorp TV, mobilnego kanału telewizyjnego, który od przyszłego roku Francuzi znajdą w swoich komórkach. Stacja ma nadawać programy związane z kinem, eksperymentować z nowymi środkami wyrazu i promować młode talenty. Oraz najbliższe premiery EuropaCorp, wśród których znajdziemy i białostki typu „Transporter 3”, i filmy z międzynarodową obsadą, i ki-

Największe sukcesy Luca Bessona

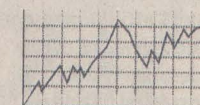
Francuz działa na rynku filmowym od 1981 roku, gdy wyreżyserował „Ostatnią walkę”. Oto jego największe zwycięstwa na tym polu:

1994
Międzynarodowy sukces „Leona Zawodowca”. Film wylansował Natalie Portman i stał się kopalnią pomysłów dla Quentina Tarantina



1998
Cezar za reżyserię hitu „Piąty element” i zarobek 264 milionów dolarów ze sprzedaży biletów

2000
Besson przewodniczy jury w Cannes. Nagroda przypada „Tańcząc w ciemnościach” Larsa von Triera



2007
EuropaCorp wchodzi na giełdę

no niezależne. – Mamy tylko jedną zasadę: produkujemy filmy, które nam się podobają – tłumaczy nam politykę firmy Besson. – Dziś mam ochotę obejrzeć coś Kubricka, a jutro Disneya. Nie sugeruję się gatunkiem filmu ani nazwiskiem reżysera. Produkuję zarówno „Trzy pogrzechy Melquiadesa Estrady” Tommy’ego Lee Jonesa, jak i „Dikkenek” nieznanego Belga Oliviera Van Hoofstadta.

Zróznicowana jest nie tylko działalność i oferta EuropaCorp oraz jej ocena. Frodon uważa firmę za fabrykę produktów filmowych, która nie wzbogaca ani nie urozmaica francuskiego kina. Nesselson podziwia Bessona, bo odważył się prowadzić firmę w kraju, gdzie płaci się tak wysokie podatki. Czy najbardziej amerykański francuski filmowiec zostanie potentatem w swojej branży? Nawet jeśli mu się nie uda, ma gotowy scenariusz awaryjny: może pisać książki dla dzieci (z cyklu „Artur i Minimki”), wydawać komiksy. Albo przenieść się na stałe do Los Angeles. Na razie jednak czeka, by to Los Angeles przyjechało do niego.



TECZKI

Chińczycy, których trzeba znać



Na orbitę z namiotem

Oni budowali potęgę chińskiej kosmonautyki

43-LETNI YANG LIWEI, NIE-oficjalny dowódca planowanej na 2010 rok misji statku Shenzhou-10, to pierwszy obywatel ChRL, któremu udało się dotrzeć na orbitę okołozemską. W 2003 roku wyruszył na pokładzie rakiety Shenzhou-5 uzbrow-

jony w chińskie zupki, namiot i pistolet. Wprawdzie w drugiej minucie po starcie rakieta wpadła w rezonans, który Liwei określił później jako „trudny do wytrzymania”, ale reszta lotu przebiegła bez zakłóceń. Astronauta zrobił 14 kółek wokół Ziemi, po każdym zapewniając bazę, że czuje się świetnie, i 21 godzin po starcie zaczął wchodzić w atmosferę ziemską. Poszło prawie jak po masło, choć jego kapsuła zaliczyła tak twarde lądowanie, że Liwei opuścił ją z zakrwawioną twarzą i nie mógł się uśmiechnąć, gdy premier Wen Jiabao składał mu gratulacje. Z podań ludowych wynika, że prekursorem chińskiej astronautyki był Wan Hu, urzędnik, który żył na przełomie XV i XVI wieku. Legenda głosi, że wyleciał w kosmos na krześle, do którego przymocował 47 fajerwerków. - raf

Emigracja po reedukacji

Chińscy wielcy pisarze też błędzi w młodości

NAJWIĘCEJ CENIENI - W KAŻDYM RAZIE PRZEZ ZACHÓD - chińscy pisarze od lat mieszkają właśnie na Zachodzie. Pierwszy i na razie jedyny chiński laureat Nagrody Nobla, 68-letni dziś dramaturg (pionier inspirowanego Beckettem i Ionesco chińskiego teatru absurdu), prozaik i malarz (Gao Xingjian) od 1987 roku przebywa na emigracji we Francji. Poeta (Bei Dao) (rocznik 1949) wyjechał z kraju również w 1987 roku. Mieszka w Kalifornii, lecz od niedawna sprawuje też profesurę w Hongkongu. Obaj mają za sobą parę lat „reedukacji” przez przymusową pracę fizyczną z czasów maoistowskiej rewolucji kulturalnej - tyle że Bei Dao podobno najpierw brał w niej udział jako nastoletni entuzjasta. W Polsce najczęściej osób zetknęło się pewnie ze sztandarową powieścią Xingjiana „Góra duszy”, lecz ukazał się także wybór wierszy Bei Dao i sporo jego utworów w czasopiśmie, a on sam parę lat temu odwiedził Polskę i występował na jednym z festiwali poetyckich. - msen



Azjatycka Björk

Sa Dingding* zdobyła prestiżową nagrodę BBC Radio 3 dla najciekawszej azjatyckiej artystki

Na wydanym rok temu albumie „Alive” swobodnie łączysz chińską i mongolską tradycję z nowoczesnymi brzmieniami. Czy to twój sposób na obłaskawienie zachodniej publiczności?

Kiedy nagrywałam tę płytę, nie miałam pojęcia, że moja muzyka przekroczy granice kraju. Dopiero później przyszły nagroda BBC i zainteresowanie brytyjskiej publiczności. Poza tym moja twórczość wyróżnia się nawet w Chinach, to tutaj najpierw zwróciła uwagę.

Jak dziś prezentuje się chińska scena muzyczna?

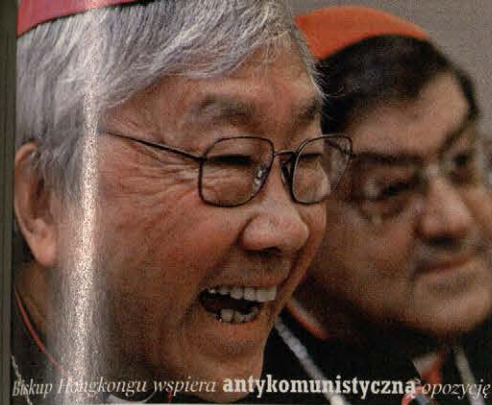
Muzyka popularna dopiero się krystalizuje, rozwijając się w wielu kierunkach - wręcz nie sposób tego ogarnąć. Potrzeba jeszcze

czasu, aby zaczęła brzmieć własnym brzmieniem. Podobnie jak na całym świecie periodycznie powraca też zainteresowanie starszą muzyką, naszą lokalną klasyką, także wśród młodzieży. A czy istnieją media, w których młodzie mogliby się zaprezentować?

Chińskie media, także muzyczne, są doskonale rozwinięte. Czasem mam wręcz wrażenie, że na przykład telewizja wyprzedziła tu już stacje zachodnie. Przedstawiciele zagranicznych wytwórni są wszędzie, przychodzą na występy i czują, że nie monitorują rynek. Mamy też małe niezależne wytwórnie. Pewnym problemem jest przeciętność, dlatego coraz większy nacisk kładzie się na biznesowy charakter.

rozmawiał Mariusz Horn

• Sprzedała w Chinach ponad dwa miliony płyt. Ostatnio wystąpiła na brytyjskim festiwalu WOMAD



Biskup Hongkongu wspiera antykomunistyczną opozycję

Sumienie Hongkongu

Kłopotliwy i dla Pekinu, i dla Watykanu

KARDYNAŁ JOSEPH ZEN Ze-kiun słynie z tego, że brudzi komunistycznemu rządowi Chin. Biskupem Hongkongu mianował go w 2006 roku papież Benedykt XVI. Wcześniej podejrzewano, że chiński salezjanin Joseph Zen był mianowany kardynałem inspektorem przez Jana Pawła II. Powodem ukrytej nominacji miały być poglądy chińskiego biskupa. Wspieranie, także finansowe, opozycji oraz ostre

wypowiedzi polityczne nie zapewniają mu przychylności komunistów. 76-letni kardynał oświadczył niedawno, że Watykan powinien zerwać dialog z Chinami w sprawie normalizacji stosunków dyplomatycznych. Zareagował w ten sposób na informację Pekinu o mianowaniu dwóch nowych biskupów bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej. Nominację tę określił jako „wypowiedzenie wojny”. Konserwatyści w Watykanie woleliby nawet, żeby Zen odszedł na emeryturę, ale on się na razie nie wybiera. - owo

Opozycja chińskiej

WICHRZYCIELE I EKSTREMIŚCI

WANG YANYONG, LEKARZ, PIĘĆ LAT TEMU PIERWSZY przekazał na Zachód informację o epidemii SARS w Chinach. Rok później trafił do aresztu za listy do władz, w którym domagał się ponownego rozpatrzenia wydarzeń z placu Tiananmen z 1989 roku. Jiang opatrywał wtedy rannych studentów. Wśród nich był też inny znany obecnie chiński dysydent Wang Dan, który trafił wtedy na rok do więzienia. Drugi raz zamknięto go na 11 lat - za próbę obalenia rządu siłą. Pod koniec lat 90. wyjechał na Zachód i obronił doktorat na Uniwersytecie Harvarda, ale stracił chiński paszport. Na samowolną emigrację po 19 latach w laogai, obozach, które „reedukują poprzez pracę”, zdecydował się też Harry Wu. W USA założył fundację, która informuje o barbarzyńskim traktowaniu więźniów w obozach laogai. - luc



wymowę chińskich nazwisk sprawdzisz na www.przekroj.pl

PLANETARIUM

Im kręcić zakazano

Kompromisy czy wygnanie? To pytanie dręczy każdego chińskiego reżysera

DOPIERO ZA TRZY LATA UPLYNIE PIĘCioletni zakaz kręcenia filmów, jaki chińskie władze nałożyły na Ye Lou za to, że pokazał w Cannes „Pałac letni”, który nawiązuje do wydarzeń z 1989 roku. Lou zapowiedział, że się nie podda i nie wyjedzie z Chin, bo nikt mu przecież nie zakaże spędzać czasu na wymyślni historii. Inni jednak opuszczają kraj lub idą na kompromis, jak latami borykający się z cenzurą Zhang Yimou. W „Hero”, filmie o pierwszym cesarzu Państwa Środka, pominął fakt, że człowiek, który zjednoczył Chiny, cieszył się też sławą bezlitosnego tyrana. Dzięki temu drobnemu przeoczeniu Yimou otrzymał wsparcie władz. - kp



Ang Lee

- jego rodzice uciekli z Chin na Tajwan przed przesładowaniami komunistów. On uciekł z Tajwanu do Nowego Jorku przed rodzicami, którzy kręcili nosem na jego filmowe zamiłowania

Zhang Yimou

dawniej zaciekle wojował z władzą, dziś reżyseruje dla niej ceremonie otwarcia igrzysk olimpijskich



Wayne Wang

urodził się w Chinach, wychowywał w Hongkongu, jako 17-latek wyjechał do USA i studiował na California College of the Arts. Jego „Brooklyn Boogie” i „Dym” to już filmy kultowe



REKLAMA



GIA

ZBYT PIĘKNA, BY UMRZEĆ. ZBYT DZIKA, BY ŻYĆ.



Już w sierpniu na DVD!

© 2008 Home Box Office, Inc. All rights reserved. HBO® and Home Box Office® are service marks of Home Box Office, Inc. Distributed by Warner Home Video. All rights reserved.

Dystrybucja w Polsce GALAPAGOS Sp. z o.o. www.galapagos.com.pl

PARTNERZY: INTERIA.PL, PRZEKROJ.PL, FILMOWE.PL



CYWILIZACJA

W tym tygodniu:
EKSPORUJEMY CHIŃSKI INTERNET,
PRZEKOPUJEMY SKAMIEŃ
ZA WIELKIM MUREM I GRZEBIEMY
W DNA OLIMPIJCZYKÓW



Kontrola przeglądanych treści jest łatwiejsza, niż kontrola milionów Chińczyków korzystających z kafejek internetowych. Właśnie dlatego wszyscy widzą wszystko

Wirtualny Wielki Mur

Chińskie władze kontrolują dostęp do Internetu jednej piątej ludzkości. Ich wielki sukces to przekonanie tej jednej piątej, że nie warto się spod takiej kontroli wyrwać

INTERNET KAROLINA PASTERNAK, PIOTR STANISŁAWSKI

Gdy pierwsi dziennikarze dotarli do centrum prasowego obsługującego olimpiadę w Pekinie i podłączyli się do Internetu, zapanowała konsternacja. Zachodni korespondenci, nie wiedząc czemu, uznali, że chińskie prawo ich nie dotyczy i czym prędzej zaczęli sprawdzać internetowe serwisy organizacji jawnie krytykujących władze Państwa Środka. Okazało się, że podobnie jak reszta z 1,3 miliarda ludzi żyjących w granicach Chin nie mają dostępu do tych stron. MKOl głupio stwierdził, że liczył na to, iż ograniczony zostanie tylko dostęp do pornografii i stron bezpośrednio zagrażających bezpieczeństwu narodowemu. Świat przypomniał sobie, że Internet za Wielkim Murem to zupełnie inne medium.

Państwo naj

Gdyby prędkość rozprzestrzeniania się Internetu była dyscypliną olimpijską, organizatorzy igrzysk mieliby pierwszy złoty medal na koncie. W 20 lat od podłączenia do sieci Państwo Środka zapracowało na pozycję lidera, jeśli chodzi o liczbę użytkowników Internetu. Największy, bo dwukrotny przyrost nastąpił w ostatnich dwóch latach. W styczniu 2006 roku było ich jeszcze 112 milionów, w kwietniu tego roku już 221 milionów.

Internetowa potęga Chin na liczbie użytkowników się nie kończy. Najpopularniejszy blog na świecie? Lao Xu, pisany przez aktorkę i reżyser Xu Jinglei (137 milionów odwiedzających). Największy dystrybutor internetowego wideo? Założone dwa miesiące po YouTube (w kwietniu 2005 roku), a dziś prześcigające go o ponad bilion megabajtów danych przesyłanych każdego dnia Tudou (z mandaryńskiego – „ziemniak”^{*}). To w Chinach także narodziła się największa „lokalna” wyszukiwarka: Baidu.com. Jej udziały w rynku wynoszą 52 procent, co oznacza, że jest popularniejsza niż stworzona w języku chińskim wersja Google, Yahoo czy MSN.

Tarcza na bajty

Jednak odmienność chińskiego Internetu nie wynika ze szczególnej oryginalności mieszkańców Państwa Środka. Jej początki sięgają 1998 roku, gdy ministerstwo bezpieczeństwa publicznego przyjrzało się bliżej nowemu medium i poczuło ciarki na plecach. To był czas, gdy startował Google, Yahoo stanowiło centrum Internetu, a Microsoft robił wszystko,

by Windows jak najlepiej współpracował z siecią. Dzięki usłudze WWW rodziły się ciągle nowe źródła niezależnych informacji, a ludzie właśnie uczyli się, że kiedy dzieje się na świecie coś ważnego, lepiej włączyć komputer niż telewizor.

Widząc to wszystko, chińskie władze dostrzegły zagrożenie i podjęły ambitną decyzję: kontrolujemy. Program realizujący to zadanie nazwany został Projektem Żłota Tarcza. Jak to zwykle w socjalizmie bywa, od decyzji do realizacji upłynęło sporo czasu. Pierwsze funkcjonujące elementy Żłotej Tarczy ruszyły dopiero w 2003 roku, a oficjalną akceptację system uzyskał w listopadzie 2006 roku. Na świecie stał się znany jako Great Firewall of China (Wielki Ognisty Mur Chiński).

Wbrew pozorom objęcie nadzorem tego, co w Internecie widzi miliard osób, okazało się nie takie trudne. Siła Tarczy bierze się z państwowego monopolu na dostęp do międzynarodowych łączy. W całych Chinach działa dziewięciu licencjonowanych przez państwo dostawców internetu. Tylko oni mają fizyczny dostęp do światłowodów czy linii satelitarnych wychodzących na świat i to od nich kupują przepustowość mniej-si dostawcy obsługujący indywidualnych klientów.

Dzięki temu każdy bajt danych wymienianych z zewnętrznym światem przechodzi przez urządzenia sieciowe, nad którymi kontrolę ma specjalnie utworzone ministerstwo przemysłu informacyjnego. W tej sytuacji łatwo jest wprowadzić podstawowe ograniczenia polegające na blokowaniu określonych adresów sieciowych (na przykład stron Amnesty International, Human Rights Watch, Reporterów bez Granic czy chińskiej wersji serwisu BBC), „odcinaniu” określonych słów kluczowych i haseł (na przykład „Falun Gong”, ale też „tsunami” i „rozwój Komunistycznej Partii Chin”) czy śledzeniu treści wysyłanych w e-mailach.



Maskotka Chacha przypomina Chińczykom, że internetowa policja zawsze czuwa

Google.cn

Drugi filar to zrobienie porządku z zagranicznymi firmami, które mogłyby próbować obchodzić Żłotą Tarczę. Giganci, tacy jak Google czy Yahoo, nie mogą sobie pozwolić na lekceważenie rynku obejmującego jedną szóstą ludzkości, więc mniej lub bardziej jawnie przystają na warunki dyktowane przez chińskie władze. Przychodzi im to tym łatwiej, →



→ że ograniczenia nie uderzają w ich interesy – w końcu jakim problemem jest sprawienie, by na hasło „Tiananmen” w chińskiej wersji wyszukiwarki Google na pierwszych miejscach zamiast kolumny czołgów zatrzymanej przez człowieka pokazały się sielskie widoczki czystych budynków obwieszonych komunistycznymi symbolami? Oczywiście wewnątrz Chin niedostępna jest inna niż jedynie słuszną wersja wyszukiwarki.

Ale niepokorne myśli rodzą się nie tylko na zgnitym Zachodzie. Wraz z biznesowym otwarciem na świat nieuniknione jest pojawianie się wewnątrz państwa idei kwalifikujących się do objęcia kontrolą. Jednak z technicznego punktu widzenia to znacznie trudniejsze – Chiny oplata gęsta sieć wewnętrznych łączy i nie ma punktów, w których łatwo byłoby postawić elektronicznego stróża filtrującego informacje.

Sięgnięto więc po inne, sprawdzone sposoby – autocenzurę i strach przed narobieniem sobie kłopotów. W końcu każda, poprawna czy nie, treść trzeba gdzieś umieścić. Dlatego narzędziem kontroli są tu koncesje wydawane firmom udostępniającym na swoich serwerach miejsce na strony WWW czy serwisy do prowadzenia blogów. Każda z nich odpowiedzialna jest za to, by znajdujące się u niej treści były „czyste”. Jeśli czegoś nie dopilnuje, musi liczyć się z utratą licencji i wypanięciem z branży.

Dziury w murze

Jednak, jak to zwykle w socjalizmie bywa, nic nie działa tak, jak powinno. Każdy z wielkiej dziewiątki dostawcy sieci łączy ma pod swoją kontrolą tysiące routerów – maszyn kontrolujących przepływ informacji. By system był spójny, każde z tych urządzeń powinno mieć tak sa-

Gdy Yahoo wystawiło władzom chińskim jednego z bardziej znanych blogerów, **podpadło wszystkim** i stało się celem licznych protestów. Firma do dziś ma problemy z wizerunkiem

Internet miał stać się początkiem końca chińskiej dyktatury. Zamiast tego jest jednym ze źródeł jej bogactwa

XU JINGLEI



Autorka najpopularniejszego bloga na świecie

mo zdefiniowane filtry niepożądanych stron i ten sam zestaw słów kluczowych. Bałagan sprawia, że wiele routerów ma stare zestawy danych i wiele, zwłaszcza nowszych stron przemyka przez dziury w murze.

Szwankuje też wewnętrzna autocenzura w firmach przechowujących treści. Problem w tym, że nikt im nigdy wyraźnie nie powiedział, co właściwie powinni usuwać. Dlatego wielką popularnością wśród właścicieli tych firm cieszą się wykradzione z rządowych systemów listy słów kluczy, które skwapliwie wprowadzają do własnych komputerów. Często wykazują się przy tym nadgorliwością, dołączając własne hasła mogące wzbudzić niezadowolenie władz.

Istnieją też liczne programy pozwalające mniej lub bardziej skutecznie omijać obostrzenia i widzieć „prawdziwy” Internet. Jednak pojawiły się one stosunkowo niedawno, na tyle późno, że rząd osiągnął już zamierzony efekt – nauczył przeciętnego internautę, że lepiej odpuścić sobie wyszukiwanie jakichś dziwacznych i podejrzanych haseł i skupić się na tym, co legalne i powszechnie dostępne. Ludzie są tym mniej chętni do wychylania się, że nie istnieje skuteczny sposób na zwiększenie bezpieczeństwa danych osobowych użytkowników chińskiej sieci. W dalszym ciągu, zakładając konto e-mail czy to na chińskim Yahoo, czy na Baidu, nie możesz mieć pewności, że informacje o tobie będą chronione. Możesz mieć za to pewność, że gdy nadepniesz na odcisk chińskiej władzy, trafisz prosto w ręce jej służb. Przekonali się o tym chińscy dziennikarze Shi Tao i Wang Xiaoninga. Gdy wytoczyli Yahoo proces, szef serwisu Jerry Yang bronił się średnio przytomnymi tłumaczeniami, że jakoby przekazując władzom dane osobowe tej dwójki, nie podejrzewał, iż chodzi o prześladowanie opozycji. Tao i Xiaoning uniknęli więzienia, opozycyjny działacz Li Zhie, którego korespondencję Yahoo także bez skrupułów przekazało milicji, miał mniej szczęścia. Odsiedział już pięć lat, czekają go jeszcze trzy.

Miecz obosieczny

Władza ma dostęp do informacji, do których nie mają wglądu przeciętni śmiertelnicy, a przeciętni śmiertelnicy do takich, do których nie ma dostępu władza. Mowa o blogach, których pod koniec 2007 roku było zarejestrowanych w Chinach już ponad siedem i pół miliona – dużo za dużo, by móc je wszystkie skutecznie kontrolować. Jedne zupełnie niepozorne, inne powstają właśnie po to, by narobić zamieszania. Podczas przetwarzającej się zimą tego roku przez południe Chin najsilniejszej od stuleci burzy śnieżnej widz chińskiej telewizji i internauta zarazem miał pełne prawo nabawić się szizofrenii. Podczas gdy oficjalne media donosiły o dzielnych służbach niosących pomoc ofiarom i optymistycznych (tyle że wyspanych z palca) prognozach pogody, blogerzy opisywali klęskę żywiołową, której władze nie były w stanie opanować. – Swoboda wyrażania się coraz bardziej się rozluźnia, tolerancja staje się coraz większa – komentuje Gary Wang, założyciel serwisu Tudou. – To nie druga rewolucja kulturalna, jak prorokowali niektórzy, gdy Chiny włączyły się do sieci, ale z pewnością Internet pociągnął za sobą wielkie ewolucyjne zmiany, których jesteśmy i w dalszym ciągu będziemy świadkami – dodaje Jeremy Goldkorn, założyciel bloga o mediach Darwei.org.

Nie tylko Internet zmienił Chiny, ale także Chińczycy zmienili Internet. Zarówno odmiennością kulturową, jak i latami zdobywania zupełnie nieznanymi społeczeństwom zachodnim doświadczeń ograniczonego dostępu do sfery, która z założenia miała być nieograniczona. – Chiny wykształciły model Internetu, który przede wszystkim jest narzędziem rozwoju ekonomicznego – twierdzi Vincent Brossel z organizacji Reporterzy bez Granic. Podczas gdy w wielu krajach najpopularniejszym hasłem wyszukiwanym w sieci jest „seks”, wśród pięciu najpopularniejszych wyrazów wstukiwanych w wyszukiwarki chińskie znajdują się... dwie nazwy banków i słowo „akcja giełdowa”.

Znając kary, jakie czekają tam amatorów internetowej pornografii, nie ma się czemu dziwić. W ubiegłym

SOLARIS LSX 5W30 CZYSTA TECHNOLOGIA



ELF SOLARIS LSX 5W30

Olej silnikowy najnowszej generacji, opracowany specjalnie dla silników benzynowych i wysokoprężnych, również wyposażonych w filtr cząstek stałych.

Spełnia normy:

- ACEA 2004 C3 i A3/B4
- API SM/CF • MERCEDES-BENZ 229.31 i 229.51
- BMW Longlife 04
- VOLKSWAGEN VW 502.00 / 505.00 / 505.01

ELF: nowoczesny i przyjazny dla środowiska



www.elf.com.pl

elf

Olej zrodzony z Formuły 1



→ roku z powodu tak zwanego duchowego zanieczyszczenia sieci zamknięto 44 tysiące stron internetowych, a 868 osób aresztowano.

Inna kwestia, że jeśli nawet jakaś strona z pornografią się w chińskiej sieci uchwyciła, co najmniej jedna trzecia internautów ma spory problem z korzystaniem z niej. Taki odsetek Chińczyków deklaruje bowiem surfowanie nie w zaciszu domowego ogródka, lecz w ogródkach internetowych, tak zwanych wangba (kafeteria internetowa).

Za to ani kij, ani marchewka nie działają na Chińczyków, jeśli chodzi o internetowe piractwo. Mimo procesów serwisy wciąż dystrybuują nielegalną muzykę, mimo ostrzeżeń internauci udostępniają

Getting Started ma Latest Headlines MCT C Google AP Sieć Grafika Video Grupy dyskusyjne Blogi Gmail więcej

Google Tiananmen Umiarkowany filtr rodzinny jest włączony

Grafika Wyświetlaj: Wszystkie rozmiary obrazów



Tiananmen Tank Man Cartoon - Google ... 637 x 493 - 73k - gif voyage.typepad.com



tiananmen.jpg 450 x 474 - 25k - jpg michaelgreenwell.wordpress.com

Google Tiananmen 使用了 SafeSearch 功能。 (了解更多)

图片显示: 所有尺寸图



天安门 400 x 300 - 23k - jpg www.netofchina.com

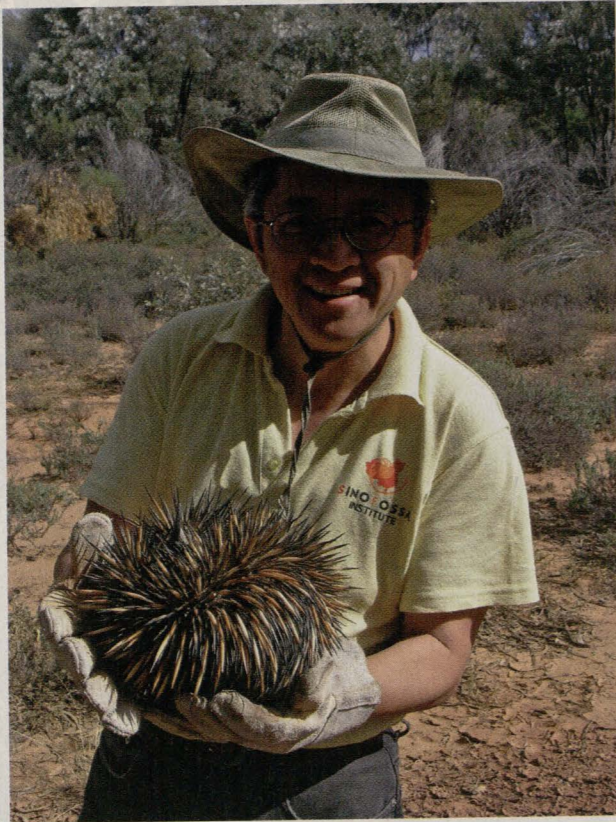


李铁华教授在沉思 (何家英绘) 1976年4 ... 350 x 242 - 18k - jpg www.hebeishuhua.com

Na górze pierwsze wyniki, jakie zwraca polski Google na hasło „Tiananmen”. Poniżej to samo, ale z Google’a chińskiego. Podobne efekty daje poszukiwanie wielu kontrowersyjnych haseł

i ściągają pirackie wersje filmów. Tyle że i tu nie ma się czemu dziwić. Filmów zachodnich wchodzi w Chinach do kin maksymalnie 20 rocznie. Powody zakazu dystrybucji bywają różne. Filmu „Mumia: Grobowiec Cesarza Smoka”, którego akcja dzieje się – przypomnijmy – dwa tysiące lat temu, w kinach wyświetlać zakazano, bo zawiera „niebezpieczne aluzje polityczne”. Dobrze choć, że władze dostrzegają, iż system polityczny w swoim kraju mają co nieco przestarzały.

Więcej o Internecie w Chinach w serwisie wiadomosci.wp.pl



O tym, dlaczego dziś każdy musi się liczyć z chińską nauką, opowiada „Przekroju” doktor Zhe-Xi Luo, słynny amerykański paleontolog chińskiego pochodzenia z Muzeum Carnegiego w Pittsburghu

ROZMOWA WOJCIECH MIKOŁUSZKO

Warto kopać w Chinach

Odkrył pan i opisał tyle wspaniałych skamieniałości. Co roku publikuje pan w prestiżowych „Nature” i „Science”. Jak to się panu udaje?

– Głównie dzięki temu, że mam szczęście prowadzić badania terenowe zarówno w USA, jak i w Chinach. Im zaś aktywniejsza jest eksploatacja, tym więcej skamieniałości się odkrywa. Czy ma pan łatwiejszy dostęp do nich ze względu na narodowość?

– Tak. Jestem z pochodzenia Chińczykiem, mówię po chińsku i mam wielu współpracowników w Chinach. Ich zaangażowanie, motywacja, energia i wysiłek włożony w poszukiwania są ogromne. Odkrycia skamieniałości pierwszych ssaków to tylko część znalezisk. Odkopuje się tam liczne szczątki roślin, niezwykle dinozaury, w tym opierzone. Można rzec, że w tej sferze Chiny wysunęły się na pierwszy plan.

Dlaczego mnóstwo fascynujących skamieniałości odkrywa się właśnie w Chinach?

– Po pierwsze, Chiny są ogromnym państwem. Ich powierzchnia jest równa powierzchni Sta-

nów Zjednoczonych powiększonej o Kanadę. Po drugie, w innych dużych krajach skały są pokryte gęstą roślinnością, co utrudnia, a czasem i uniemożliwia wydobycie skamieniałości. W Chinach nie ma takiego problemu. Ale ten zalew chińskich skamieniałości pojawił się jakieś 20 lat temu. Wcześniej nie było aż tak wiele publikacji na ich temat.

– To wynika z rozwoju ekonomicznego Chin. Bardzo wzrosło dofinansowanie paleontologii i badań terenowych. Mieszkańcy okolic, w których rozpoczęto wykopaliska, zaczęli się nimi interesować, stali się bardziej aktywni. Wie-

Największe osiągnięcia doktora Zhe-Xi Luo



maj 2001 rok – publikacja w „Nature” o odkryciu *Hadrocodium wui* – najmniejszego ssaka z ery dinozaurów i jednocześnie najstarszego i jednocześnie najstarszego ssaka z którego znaleziono szkielety i struktury w układzie środkowym



wiecień 2002 rok – publikacja w „Nature” o odkryciu najstarszego ssaka żyłkowego *Eomaia scansoria*

grudzień 2003 rok – w „Science” doktor Luo ogłasza odkrycie najstarszego ssaka workowatego *Sinodelphys szalayi*

listopad 2004 rok – publikacja wspólnie z profesorem Zofią Kielan-Jaworowską i profesorem Richardem Cifellim najlepszego i największego kompendium wiedzy o ssakach ery dinozaurów



marzec 2005 rok – ogłoszenie w „Science” odkrycia *Fruitafossor windscheffeli* – najstarszego ssaka, który przystosował się do odżywiania się owadami społecznymi



lutym 2006 rok – opisanie w „Nature” *Castorocauda lutrasimilis* – pierwszego znanego ssaka z ery dinozaurów, który potrafił jeździć na rowerze...



le skamieniałości znajdują właśnie oni. A do tego rozwój ekonomiczny Chin idzie w parze z ich coraz większym otwarciem na świat. Chińscy naukowcy na dużą skalę nawiązali współpracę z badaczami z USA, Japonii czy Europy. I te wszystkie czynniki razem doprowadziły do boomu w ostatnich 20 latach.

Czy ten boom dotyczy tylko chińskiej paleontologii, czy całej chińskiej nauki?

– Wpływ przyspieszenia, w jakie weszła chińska gospodarka, obserwuje się we wszystkich dziedzinach nauki.

(Coraz częściej chińscy naukowcy pracują w Ameryce oraz Europie. Czy dlatego, że są bardziej pracowici?)

– Och, wcale nie jestem tego pewien. Wśród wszystkich narodowości są ludzie ciężko pracujący i leniwi. A to, że Chińczyków częściej można spotkać za granicą, to tylko efekt większego otwarcia kraju. Zresztą działa to w obie strony. Dopóki nie odwiedzi się Chin, nie zdasz sobie sprawy, jak wielu obcokrajowców tu przyjechało. Naukowcy z Ameryki, Europy, Japonii trafiają tu, by pracować. Nauka chińska doszła do takiego poziomu rozwoju, że każdy musi to uznać i zacząć z nią współpracować.

Kiedy przyjechał pan do USA?

– W 1982 roku. Byłem jednym z pierwszych studentów, którzy tu trafili. Chiny dopiero się otwierały na świat, otrząsały po rewolucji kulturalnej. Od tego czasu sytuacja zmieniła się na lepsze.

Jednak nie wrócił pan do Chin. Dlaczego?

– Otrzymałem tu bardzo dobre warunki do pracy.

Podczas pana pobytu w USA chińskie władze zdławiły manifestację studentów na placu Tiananmen...

– Tak, w 1989 roku. To było straszne.

Czy miało to wpływ na pana decyzję o pozostaniu w USA?

– Tak. Boi się pan powiedzieć coś więcej na ten temat?

– Nie, mogę mówić wprost. Myślę, że ruch studencki, który żądał większej wolności i demokracji w Chinach, miał rację. To, że tak wielu młodych ludzi wówczas zginęło, było wielką narodową tragedią. Ale to już jest przeszłość. Chiny się zmieniły. Choćby prasa ma dziś więcej wolności. Wprawdzie nie jest tak wolna jak na świecie, niemniej

jednak sytuacja się poprawiła. Duża część gospodarki chińskiej jest też regulowana przez prawa rynku. Mam naprawdę wielkie nadzieje, że postęp ekonomiczny doprowadzi w końcu do demokratyzacji społeczeństwa. Krew studentów nie została przelana na próżno.

Czy z powodu pana poglądów politycznych, emigracji do Stanów miał pan jakieś problemy podczas wizyty w Chinach?

– Nie. W sferze nauki jest naprawdę duża wolność badawcza. Jest inaczej niż za czasów rewolucji kulturalnej, gdy wszystko było kontrolowane przez politykę.

Dlaczego zajął się pan badaniem najstarszych ssaków?

– Zawsze mnie fascynowały. Po pierwsze, sami jesteśmy ssakami. Po drugie, dziś ssaki dominują w środowiskach lądowych. Gdziekolwiek się obejrzy, tam są ssaki. Nawet w oceanach czy w powietrzu. W naturalny sposób rodzi się pytanie: skąd one się wzięły? Kiedyś wyobrażano sobie, że te najstarsze ssaki były bardzo rzadkie i dość jednorodne.

– Wczesne ssaki znajdowane są od blisko 200 lat, ale dwie trzecie tych znalezisk to ostatnie 25 lat. Przez bardzo długi czas sądzono więc, że ssaki różnicowały się dopiero po wymarciu dinozaurów 65 milionów lat temu. Uważano, że wcześniej los naszych przodków był kontrolowany przez dinozaury, że ssaki nie miały szans, by się rozwinąć.

Taki obraz to już przeszłość.

– Z ery dinozaurów znamy dziś przecież 500 rodzajów dinozaurów i 300 rodzajów ssaków. Nasi przodkowie byli więc równie zróżnicowani jak dinozaury. To po pierwsze. Po drugie, ich zróżnicowanie dotyczyło też sposobów odżywiania się i poruszania. Ssaki podejmowały wówczas rozliczne eksperymenty ewolucyjne. Są gatunki ryjące w ziemi i wspinające się po drzewach, pływające w wodzie i poruszające się lotem śli-

zgowym. I to jest gigantyczna zmiana w naszych wyobrażeniach.

Jeśli jednak najstarsze ssaki były tak złożone i zróżnicowane, to dlaczego żyły w cieniu dinozaurów?

– My jesteśmy ssakami i dlatego tak bardzo chcemy, by nasi przodkowie konkurowali z dinozaurami. Ale to jest chyba jednak źle zadane pytanie.

A jak brźmi dobre?

– Jak ssaki konkurowały z małymi zwierzętami. Przecież wówczas na lądach żyły nie tylko dinozaury. Te zajmowały niszę dla wielkich zwierząt. A ssaki – choć zróżnicowane – były wielkości myszy, szczurów, najwyższej kotów. Konkurowały więc raczej z innymi małymi kręgowcami: jaszczurkami, scynodontami, krokodylami. I w tej rywalizacji radziły sobie całkiem nieźle.

Jakie dziedzictwo z tamtych czasów nosimy do dziś w sobie?

– Przede wszystkim dotyczy to biologii reprodukcji, która jest unikalna dla ssaków. Wszystkie korzystamy z laktacji, matczyne mleko, które siemy w dzieciństwie. Z tym wiąże się proces zastępowania jednych zębów przez drugie, mlecznych przez stałe. Gady mogą je wymieniać przez całe życie, my tylko raz, ponieważ w młodości polegamy na mleku. Nie potrzebujemy tylu zębów. Mleko i opieka dają nam też gwałtowny wzrost w dzieciństwie. To wszystko stanowi o całkowicie odmiennym wzorze historii życia, jaki mają ssaki. Druga ważna rzecz, którą odziedziczyliśmy po najstarszych ssakach, to silny staw żuchwowy. Dzięki niemu mamy większą kontrolę nad żuciem. W rezultacie otrzymaliśmy całkowicie nowe możliwości pozyskiwania jedzenia. I to jest ta część biologii ssaków, która zachowała się do dzisiaj. W panu i we mnie.

A mózg? Zmysły?

– Są ważne, ale w ewolucji ssaków mają drugorzędne znaczenie. Zaczęło się od zębów i żuchwy. Duży mózg oraz ulepszenie słuchu i węchu przyszły później.

Jakich nowych odkryć z pana dziedziny badań spodziewa się pan w najbliższym czasie?

– Jak pan wie, znaleźliśmy już skamieniałość pływającego ssaka z ery dinozaurów. Koledzy opisali szybującego. Oczekujemy więc, że następnym razem odkryjemy ssaka, który potrafił jeździć na rowerze...

Skazani na sport

Olimpijscy mistrzowie mają sukces zapisany w genach. Nie ma im jednak czego zazdrościć. To te same geny, z powodu których można dostać raka czy choroby Parkinsona

FIZJOLOGIA OLGA WOŹNIAK

Co tu dużo gadać – niektórzy ludzie po prostu rodzą się sportowcami. Oczywiście, trening, nastawienie psychiczne grają ważną rolę, ale kluczem do sukcesu są predyspozycje ukryte w genach. I nie jest to tylko – a może nawet wcale – kwestia posiadania długich nóg czy góry mięśni: mechanizmy, które czynią ze zwykłych ludzi mistrzów bijących olimpijskie rekordy, są daleko bardziej wyrafinowane. Co więcej – ludzie, którzy zostali nimi obdarowani, po prostu muszą być fizycznie aktywni. Jeśli tego zaniechają, te same geny, które czynią z nich superwyczynowców, obrócą się przeciw nim i zagrożą otyłością, rakiem, cukrzycą. Niektórzy z nas są więc po prostu biologicznie skazani na sport.

Czym różni się od przeciętnej fizjologia olimpijczyka? Zajrzyjmy do środka.

Więcej tlenu

Duże serce i potężne płuca. Taki dar natury może ci ułatwić karierę rowerzysty, maratończyka czy nurka (zwłaszcza uprawiającego tak zwane nurkowanie bezdechowe). Oznacza to bowiem, że przez twoje ciało w określonym czasie przepompowywane jest więcej natlenionej krwi niż u przeciętnego „zabiurkowca”. To dobrze, bo żeby zostać sportowcem uprawiającym dyscypliny wytrzymałościowe, musisz mieć superwydajne energetycznie ciało. Natleniona krew jest do tego kluczem.

To, jak wiele tlenu (w mililitrach) organizm jest w stanie dostarczyć mięśniom w ciągu minuty, określa się, wyznaczając maksymalny poziom tlenowy (VO2max). Im wyższy VO2max, tym więcej tlenu dostają nasze mięśnie. Przeciętny człowiek ma VO2max na poziomie 30–45 ml/kg/min, zawodowi kolarze 75–87 ml/kg/min. I choć wysoki VO2max nie gwarantuje automatycznie sukcesu sportowego, to wielcy mistrzowie mieli zawsze wysoką wartość tego parametru (Miquel Indurain, kolarz – 94; Steve Prefontaine, biegacz – 84,4; Robert Korzeniowski, chodździarz – 84; Lance Armstrong, kolarz – 83,7; Jarmila Kratochvilova, lekkoatletka 400 m/800 m – 72,8).

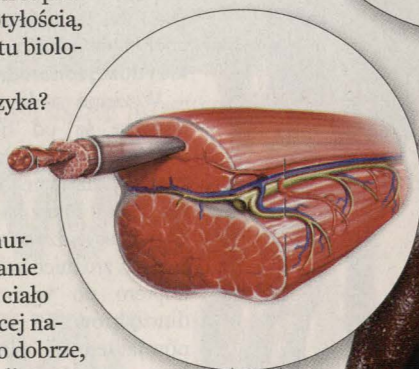
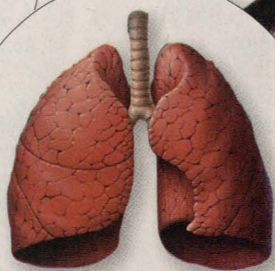
Czy istnieje sposób na zapewnienie sobie wyższego poziomu tlenowego? Niektórzy ludzie po prostu rodzą się z VO2max około 75 i po treningu osiągają gigantyczny pułap, inni dostają od natury na przykład 40 i ciężko pracując, mogą doskoczyć zaledwie do 60.

Cóż, nikt nie obiecywał, że będzie sprawiedliwie.

Gen sprintera

Kolejna niesprawiedliwość. Chcesz być biegaczem? Lepiej, żebyś miał odpowiednio zbudowane mięśnie. Składają się one bowiem z dwóch rodzajów włókien: wolnych (zwanymi

PLUCA
Wybitni sportowcy mają zdolność lepszego natleniania tkanek. Sprzyjają temu potężniejsze płuca



MIĘŚNIE
Różnimy się od siebie proporcjami szybkich i wolnych włókien mięśniowych. To wrodzona cecha organizmu

SERCE Sportowcy mają grubsze ściany serca. Przy sportach wytrzymałościowych zwiększa się też jego objętość. W efekcie rośnie ciśnienie skurczowe i rozkurczowe, zwalnia tętno, a podczas wysiłku spada ilość krwi wyrzucanej każdorazowo na obwód



DNA Ciężarowcy, kulturzyści mają wariant genu, który hamuje wydzielanie miostatyny – substancji odpowiedzialnej za regulację wzrostu włókien mięśniowych

Naukowcy badają DNA sportowców. Być może poznanie go pozwoli stworzyć trening genetycznie przykrojony do indywidualnych genów. Dziś wiemy między innymi, że wielu wybitnych sportowców ma wariant genu CKMM, który może zwiększać zdolność do podnoszenia przez trening maksymalnego poziomu tlenowego (VO2max)

czwonymi) i szybkich (czyli białych). Poszczególni ludzie różnią się między sobą ich proporcją, a różnice te mogą dochodzić do 20–30 procent. Zależy to oczywiście od genów. Przy okazji genów – przymierzając się do biegania, warto byłoby się też zaopatrzyć w odpowiednią wersję genu ACTN3 (alfa-aktynina-3). Pierwsza jego odmiana (nazwana R) jest typowa dla sprinterów. Odpowiada za produkcję aktyniny, białka występującego w mięśniach podczas intensywnego, ale krótkotrwałego wysiłku. Druga (nazwana X) pobudza produkcję białek niezbędnych podczas wykonywania czynności wymagających dużej wytrzymałości fizycznej. Badacze z Australian Institute of Sport i Institute for Neuromuscular Research w Sydney zbadali pod kątem tego genu DNA ponad 300 sportowców, wśród których aż 50 reprezentowało Australię na igrzyskach olimpijskich i innych międzynarodowych imprezach sportowych. I co? Okazało się, że aż połowa sprinterów miała dwie kopie genu R odziedziczone po obojgu rodzicach, a 95 procent – co najmniej jedną. Natomiast wśród pozostałych lekkoatletów jego jedną replikę stwierdzono u 76 procent badanych, natomiast dwie tylko u 30 procent. Prawie co czwarty uprawiający wysiłkowe dyscypliny sportu miał w genomie podwójny zestaw genu typu X.

Inny gen, który warto mieć w odpowiedniej postaci, myśląc o karierze sportowej, nazywa się ACE. Zawiera on instrukcję wytwarzania substancji odpowiedzialnej za regulację ciśnienia krwi. Ma też wpływ na to, jak efektywnie komórki naszego ciała korzystają z dostarczanego do nich tlenu. Jeden wariant tego genu mają częściej wybitni wytrzymałościowcy, drugi – ci sportowcy, dla których liczy się szybkość – na przykład najlepsi piłkarze czy sprinterzy.

Przy okazji omawiania zalet rozmaitych odmian genów warto pomyśleć też o takich, których lepiej nie mieć, na przykład APOE. Uważa się, że pełni ważną funkcję w procesach reperowania uszkodzonych komórek mózgu. Jeden jego wariant radzi sobie z tym zadaniem lepiej, drugi znacząco gorzej.

Dlatego ludzie, którzy go posiadają, są bardziej narażeni na choroby neurodegeneracyjne. Bardzo niedobrze, gdy taka osoba zacznie dodatkowo uprawiać sport, który grozi częstymi urazami głowy – choćby boks. Jej organizm może nie dać sobie rady z odbudową miażdżonych ciosami neuronów.

Sport to zdrowie

Czy zatem należy zazdrościć wybitnym sportowcom ich świetnego DNA? Hm... Wiele genów, które pozwalają wyczynowcom osiągać wyniki przy ekstremalnym obciążeniu organizmu, w normalnych warunkach potrafiłoby im nieźle zaszkodzić. Weźmy choćby taki przykład: większość sportowców to ludzie, których organizmy potrafią wytwarzać mnóstwo energii. Na poziomie komórkowym odpowiadają za to maleńkie „elektrownie” zwane mitochondriami. Jednak im bardziej są one wydajne i im więcej wytwarzają energii, której nie spożytkujemy (na przykład jemy czekoladę, którą mitochondria przerabiają na energię, a my, zamiast iść pobiegać, siedzimy przed komputerem), tym więcej wytwarza się tak zwanych wolnych rodników tlenowych. Te ostatnie można porównać do naboju ostrego strzelania. Kiedy taki „nabój” trafi w cząsteczkę DNA, może spowodować uszkodzenia w materiale genetycznym. Wtedy w organizmie człowieka może się rozwinąć na przykład nowotwór lub choroba neurodegeneracyjna. Zatem ci predestynowani genetycznie do sportu po prostu muszą ćwiczyć, by być zdrowi.

Nie martw się więc, że nie masz genu maratończyka czy pływaka. Może to w gruncie rzeczy zdrowiej? □

Naukowcy zidentyfikowali blisko 50 genów, których działanie może predestynować nas do sukcesów w sporcie

- Sprinterzy i sportowcy uprawiający sporty wymagające szybkiego i intensywnego wysiłku trzy razy częściej niż inni mają odpowiednią wersję genu ACTN3. Jest on kluczowy dla powstawania i funkcjonowania szybkich włókien mięśniowych.
- Wspinacze wysokogórscy, kolarze, maratończycy częściej mają wariant genu ACE, który pozwala im na zwiększony wysiłek przy niedostatkach tlenu.
- Wybitni maratończycy mają komórkowy „przełącznik”, który reguluje metabolizm tłuszczów (tak zwany PPAR-delta). Jego działanie powoduje też przyrost wolnych, bardziej wytrzymałych włókien mięśniowych.



→
 W tym tygodniu:
 JOKER FOREVER! ZACHWYCENI JEGO
 ROLĄ W „MROCNYM RYCERZU”
 ZASTANAWIAMY SIĘ, CZY MARTWY HEATH
 LEDGER TO DOBRY HEATH LEDGER?

SZTUKA ZDJĘCIA JONATHAN BECKER/CONTACT PRESS IMAGES DLA „VANITY FAIR”
 TEKST MAŁGORZATA SADOWSKA, JOANNA WOŹNICZKO-CZĘCZOTT

BIZNES jak MALOWANY

NAJBARDZIEJ WIĘCI CHIŃSCY ARTYŚCI ZARABIAJĄ DZIŚ
 WIĘCEJ NIŻ SZEFEWIE KONCERNÓW. BOOM NA CHIŃSKĄ
 SZTUKĘ TRWA I MAŁO KTO SIĘ ZASTANAWIA,
 ILE SPRZEDAWANE ZA MILIONY DZIEŁA SĄ NAPRAWDĘ WARTE

PRZYJRZYJCIE SIĘ ZDJĘCIU OBOK: POSTACI NA OBRAZACH ZANOSZĄ SIĘ OD ŚMIECHU, ze śmiechu zaraz pęknie sam artysta. Bo też Yue Minjun ma mnóstwo powodów do radości. W maju na aukcji w Hongkongu jego obraz komentujący masakrę na placu Tiananmen „Gweong Gweong” został sprzedany za osiem milionów dolarów. To rekordowa cena za pracę współczesnego chińskiego malarza – jak dotąd, bo podobne rekordy bite są dziś co kilka miesięcy. Boom na nową sztukę z Państwa Środką trwa w najlepsze, a że do wyobraźni najlepiej przemawiają liczby (szczególnie w odniesieniu do Chin), my też się nimi posłużymy: w 2004 roku największe światowe domy aukcyjne Sotheby’s i Christie’s sprzedały sztukę azjatycką (w przeważającej części „made in China”) za 22 miliony dolarów. W 2007 – już za 210 milionów. Wprawdzie według portalu Artprice.com najbardziej dochodowym żyjącym artystą jest Niemiec Gerhard Richter, ale już na drugim miejscu uplasował się Zhang Xiaogang. W pierwszej setce znalazło się zresztą aż 36 jego rodaków. 75 prac chińskich artystów sprzedano za więcej niż milion dolarów.

Czy o sztuce wypada mówić językiem handlu? „Chińscy artyści mogą być postrzegani jako najbardziej utalentowana grupa biznesmenów na świecie” – na stronie Artzinechina.com przekonuje z goryczą Zhu Qui, krytyk i kurator z Pekinu. I kiedy ma się przed oczami kwoty, za jakie „chodzą” obrazy najbardziej wziętych malarzy, trudno odmówić mu racji. – Te sumy są częścią strategii marketingowej – ocenia w rozmowie z „Przekrojem” Alex Dodge, szef nowojorskiej galerii CRG, która sprzedaje z powodzeniem fotografie i instalacje 32-letniej O Zhang. – Na prace chińskich artystów jest ogromne zapotrzebowanie, więc bez problemu można dyktować dowolne ceny. Są po prostu sztucznie windowane. Działają tu identyczne prawa jak na rynku materiałów budowlanych czy ropy – wyjaśnia.

Faktycznie, zapotrzebowanie jest tak duże, że obrazy niejednokrotnie prosto z pracowni trafiają do domów aukcyjnych, prywatnych muzeów lub w ręce kolekcjonerów. – Największym fenomenem jest to, że ta sztuka funkcjonuje bez publiczności – twierdzi Joanna Mytkowska, szefowa Muzeum Sztuki Nowoczesnej. – Pomija się kontakt z publicznością, jej udział w wartościowaniu sztuki. Dla Europejczyka jest to trudne do zaakceptowania. Z drugiej jednak strony okres odzyskiwania sztuki na poziomie lokalnym, kiedy odpowiada ona na bezpośredni kontekst, uległ dramatycznemu skróceniu na całym świecie, dziś sztuka →

„Cyniczny realizm”
 czy zwykły cynizm?
 Krytycy martwią
 się, że biznes zabija
 w chińskiej sztuce
 kreatywność. Artysty,
 zamiast się rozwijać,
 zaczynają się
 powtarzać. A nawet
 powielać, jak **Yue
 Minjun**, który
 od lat maluje siebie
 wykrzywionego
 w obłąkańczym
 uśmiechu →





CHCESZ ZOSTAĆ ARTYSTĄ W CHINACH? WYSTARCZY, ŻE POKAŻESZ OJCU **OSTATNI RAPORT**

Krytykujący obłudę chińskiego rządu i komercjalizację sztuki **Ai Wei Wei** przypomina małego Dawida, który stanął do walki z Goliatem. Na razie Goliat ignoruje zaczepki

→ błyskawicznie przenosi się na poziom globalny. Jednak rozmiary tej alienacji sztuki chińskiej to już całkowita patologia – przyznaje.

(Cynicy i realisci)

Chińscy artyści niezbyt przejmują się ową patologią, to dzięki niej stają się milionerami. Wang Guangyi, który w swoich pracach zderza propagandę z reklamą (czyli komunistyczne plakaty z logo znanych firm), jeździ jaguarem i ma pod Pekinem gigantyczną posiadłość – stać go, w grudniu 2007 roku sprzedał obraz z potrójnym wizerunkiem Mao za przeszło cztery miliony dolarów. Jeden z obrazów Wang'a można zobaczyć w eks-

kluzywnej pekińskiej restauracji (jednej z sześciu) należącej do innego wziętego artysty Fanga Lijun (maluje ludzi o zmieszanych, wymiętych twarzach). O Zhang Huanie, którego obrazy przypominają stare, podniszczone zdjęcia z dawnych lat, mówi się, że niezbyt często zagląda do swojego studia w Szanghaju, gdzie nad kolejnymi dziełami pracuje grupa wynajętych robotników.

W proteście przeciw spekulowaniu jego obrazami Liu Xiaodong namalował jeden z nich bezpośrednio na ścianie galerii w Pekinie i zamalował go na biało po zamknięciu wystawy. Niedawno jednak sprzedał dzieło komentujące ludzkie koszty budowy Tamy Trzech Przełomów za niemal trzy miliony dolarów. Pewnie więc odechce mu się mazać po ścianach.



CI SOTHEBY'S – IRONIZUJĄ OBSERWATORZY CHIŃSKIEGO RYNKU SZTUKI

Nic więc dziwnego, że tysiące młodych Chińczyków marzą o karierze na miarę najlepszych. 40 lat po rewolucji kulturalnej sztuka staje się dla nich przepustką do lepszego życia. – To nowe zjawisko w ChRL – mówi nam Britta Erickson z Uniwersytetu Stanford, znawczyni współczesnej sztuki chińskiej. – W czasach Mao zawód artysty miał przestać w tym kraju istnieć, teraz wraca do grona zawodów elitarnych. Młodzi udają sobie sprawę, że nie trzeba być informatykiem czy menedżerem, żeby zarabiać krocie.

Dziś na jedno miejsce w pekińskiej akademii sztuk pięknych przypada więc aż 40 kandydatów (w 2007 roku zdawało 20 tysięcy osób, przyjęto 500). Jest o co walczyć – łakomy nowego „towaru” rynek sztuki wchłania nawet studentów ostat-

nich lat. Łatwy sukces ma swoje dobre, ale i złe strony: – Jeśli artysta w wieku 30 lat dostaje za jeden obraz sto tysięcy dolarów, jaka jest przed nim droga? – zastanawia się Dodge. – Czy taka, żeby w okolicach czterdziestki dobić do miliona za sztukę? Gdy rośnie podaż, obniża się jakość. Od tej zasady w sztuce nie ma wyjątków – wieszcy ponuro.

Powody ogromnego zainteresowania Zachodu produktami chińskiej sztuki wydają się oczywiste. – Ma to ewidentnie koniunkturalny charakter związany z olimpiadą i zbliżającymi się Expo w Szanghaju – tłumaczy Maria Brewińska, która przed kilku laty przygotowała w warszawskiej Zachęcie wystawę chińskich artystów (w większości były to zresztą instalacje i prace wideo, kuratorka uznała bowiem, że malarstwo →

Portrety Chińczyków (rozmarzonych, uśpionych, martwych?) to specjalność Zhang Xiaoganga. Tępiący w latach 90. przez władze dziś jest artystyczną wizytówką swojego kraju

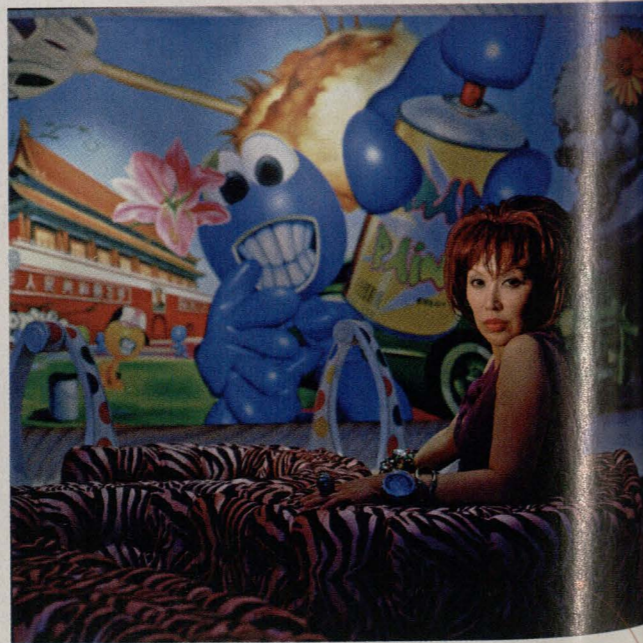
→ jest dziedziną zbyt skomercjalizowaną). Brewińska podkreśla, że choć szal na punkcie chińskiej sztuki nasilił się dzisiaj, to zainteresowanie nią świata zachodniego obserwujemy już od dobrych 10 lat. Sfera sztuki stłamszona na krótko po masakrze na placu Tiananmen reaktywowała się jeszcze mocniej od początku lat 90. Niektórzy porównują ten boom do sytuacji w powojennych Niemczech, inni do sytuacji w Ameryce lat 50. Jedni i drudzy mają rację o tyle, że w pracach chińskich artystów widać wyraźne wpływy i niemieckiego ekspresjonizmu, i amerykańskiego pop-artu. Czy w ten sposób twórcy zapożyczają, czy podrabiają, to już zupełnie inna sprawa.

„Cyniczny realizm” i „polityczny pop” – tak nazywają się nurty w sztuce chińskiej, które zapanowały po 1989 roku. Przed tą datą mówi się o „malarstwie bliźni”: pierwsze prace artystów nowoczesnych po otwarciu się Chin na Zachód (1978 rok) były próbą rozliczenia się z komunistycznym reżimem przy użyciu artystycznych technik z Zachodu. – Sztuka miała być katharsis, oczyszczeniem. Wizerunek Mao artyści wykorzystywali do zrzucenia go z piedestału – mówi profesor Britta Erickson.

Po Tiananmen to się zmieniło. W 1989 roku sztandarową dla „malarstwa bliźni” wystawę „Chińska Awangarda” („China Avant-Garde”) zamknięto z hukiem, a bliźni zaczęli wypierać cyniczny realizm. Nurt, w którym dzieła ar-

liczania się z trudnymi problemami przeszłości czy obecnych czasów – dodaje. – Nie wolno zapominać, że w Chinach nie ma tradycji sztuki krytycznej.

Gdyby wnioskować o najbardziej newralgicznych problemach ChRL na podstawie rządowych szykan dzieł artystów – można tkwić w przekonaniu, że wciąż największą bolączką jest zmarły przed 30 laty Mao. Gdy słynny duet artystyczny braci Gao wyprodukował jesienią ubiegłego roku czerwoną figurkę towarzysza Zedonga obdarzoną impo-nującym biustem, szum obiegł media na całym globie. Gazety zamieściły fotografie lśniącego komunisty jako cysatej matki narodu, w Chinach partia zakazała ekspozycji rzeźby, a w pracowni braci policja przeprowadziła inspekcję. Całe szczęście, że sami panowie Gao poważniejszych problemów nie mieli, a dzięki rozgłosowi ich praca sprzedała się na pniu. – Jeśli w dziełach pojawia się Mao, to raczej jako symbol popkultury. Wykorzystuje się go jako wszechobecną ikonę, tak samo jak Marilyn Monroe. Nie pełni już w młodej sztuce chińskiej tej funkcji co przedtem, oczyszczenia przez wyciąganie duchów z historii – komentuje Erickson. – Nie wielu artystów wyraża w sztuce swoje polityczne opinie. Są zajęci innymi sprawami: konsumpcją, poprawianiem jakości życia czy też sprawami czystej sztuki. W Chinach ludzie wiedzą, czego władza nie akceptuje. Tematów związanych z polityką czy z seksem lepiej nie poruszać – dodaje.



tystów zapelniają postacie z rzeczywistości wolnorynkowej, konsumpcyjnej, pełnej utajonych społecznych napięć. To rzeczywistość, do której lepiej zachować pełen cynizmu dystans. Jeśli się dobrze przyjrzeć roześmianym autoportretom Yue Minjun, faktycznie można dostrzec, że to śmiech szalony, sardoniczny. Śmiech z siebie – bo z innych lepiej się w Chinach nie śmiać.

Fuck off!

Znamienne, że w nowej sztuce chińskiej nie pojawiają się tematy politycznie naprawdę niebezpieczne dla reżimu. Owszem, istnieją w Państwie Środka artyści, którzy je podejmują, lecz jak przekonuje Maria Brewińska, to niewielka nisza, do której zresztą bardzo trudno dotrzeć dziennikarzom czy kuratorom. – Twórcy nie czują też potrzeby roz-

Maria Brewińska potwierdza, że starsi chętnie używają komunistycznej symboliki w celach komercyjnych, z kolei młodszy ogółem odcinają się od polityki. – Młodzi szukają w sztuce azylu. Niepokoją ich przemiany, za którymi trudno jest nadążyć, niepokoi gwałtowny, chaotyczny urbanistyczny rozwój. Poszukują miejsca dla jednostki w płynnej, przejściowej rzeczywistości, jaka panuje dziś w Chinach. Zwracają się ku problemom indywidualnym, niepokoją się globalizacją i konsumpcjonizmem.

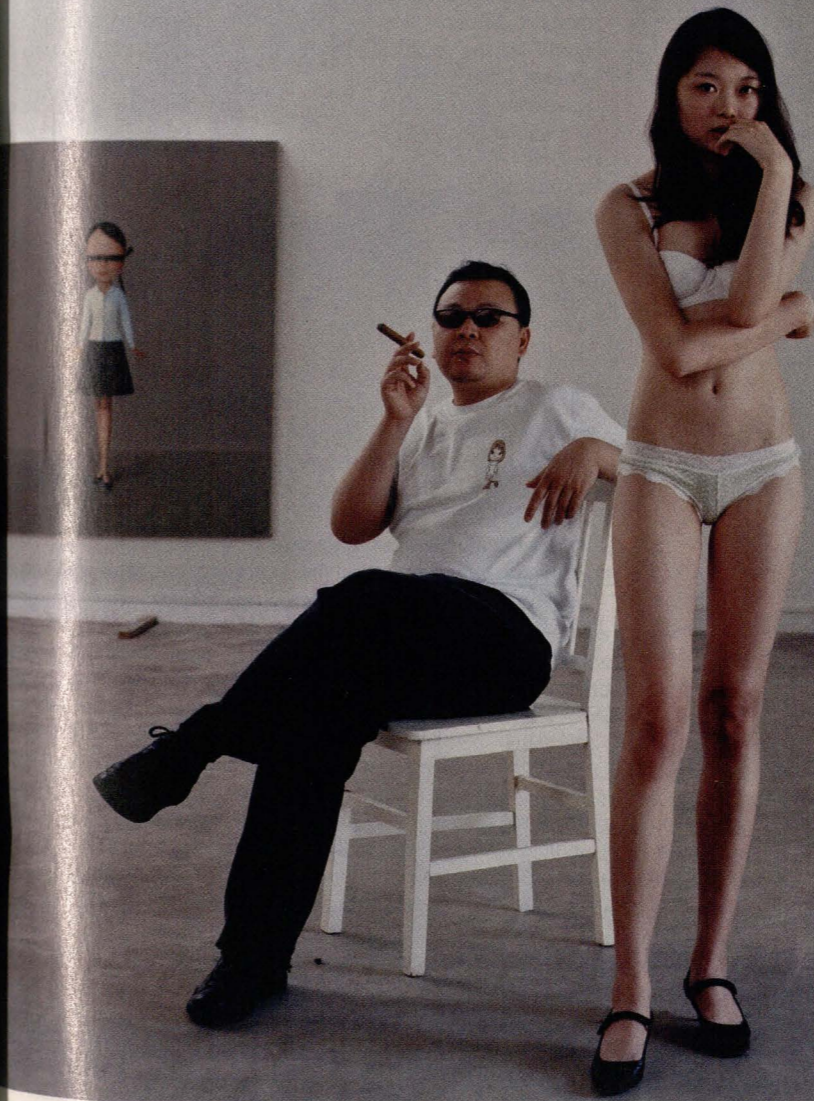
Tylko że krytyka konsumpcjonizmu wpisuje się w politykę reżimową, a sztuki naprawdę niebezpiecznej dla Chińskiej Partii Komunistycznej nie sprzedaje się za miliony. – Rząd wykorzystuje modę na sztukę chińską jako narzędzie promocji. Wielkie wystawy, które objeżdżają cały świat, są narzędziem propagandy. Jeszcze jednym elementem potęgi Państwa Środka – twierdzi Erickson.

Wang Quingsong

(po lewej), twórca fotografii komentujących chińskie przemiany, nie musi się nagimnastykować, żeby zarobić na życie

Nieruchomości i sztuka współczesna – Pearl Lam wie, na czym się dziś zarabia. Chińscy kolekcjonerzy coraz śmielej wchodzą na rynek

PROPAGANDA Z REKLAMĄ SPOTYKAJĄ SIĘ W PRACACH WANGA GUANGYI. CZYTELNYCH NA ZACHODZIE CHWYTLIWYCH I POLITYCZNIE BEZPIECZNYCH



Fakt, sztuka współczesna jest bardzo wygodnym wentylem – w końcu jej zasięg ogranicza się do wielkomiejskich elit. Powracające motywy Mao, propagandowych plakatów, Tiananmen czy rewolucji kulturalnej nie tylko doskonale przemawiają do zachodniej publiczności, ale też tworzą wrażenie, że mamy do czynienia ze sztuką polityczną. Czyli władze nie stosują cenzury.

W bajki o wolności nie wierzy jeden z najciekawszych chińskich artystów Ai Wei Wei, który otwarcie – w wywiadach dla zachodniej prasy i na swoim blogu – wypowiada się na temat braku demokratycznych swobód w Chinach. Choć brał udział w projektowaniu słynnego pekińskiego stadionu olimpijskiego, dziś w wywiadzie dla „Guardiana” przekonuje, że „pieprzy olimpiadę”. Ai Wei Wei, który nie tak dawno powrócił z USA do Pekinu, w swoich instalacjach używa resztek tradycyjnej chińskiej

kultury, na przykład mebli z czasów dynastii Ming czy Qing, by dać gorzki komentarz do rozmiarów zniszczeń, do jakich doszło w jego kraju. W zeszłym roku wysłał 1001 swoich radek na Documenta w Kassel jako instalację „Fairytale”. Bo też swobodne podróżowanie to dla Chińczyków wciąż bajka. W 2000 roku współorganizował kontrowersyjną wystawę „Fuck Off” w Szanghaju, na której pokazał serię zdjęć przedstawiających jego lewą dłoń w obraźliwym geście sfotografowaną między innymi na tle placu Tiananmen czy Białego Domu. Dziś Wei Wei znów pokazał „fucka” chińskiej władzy. I co? I nic. Ku własnemu zdumieniu („Dziwne, że jeszcze mnie nie aresztowali” – pisze na blogu) został przez nią całkowicie zignorowany. Czyżby powiało wolnością? Ai Wei Wei nie ma złudzeń co do obecnej sytuacji w Chinach. – Przypomina mi film „Kevin sam w domu” – mówił dziennikarce „Vanity Fair”. – Rodzice wyszli... ale zawsze wracają. □

W swoich melancholijnych pracach Liu Ye (na zdjęciu ze swoją muzą) opowiada bajki dla dorosłych. Liu tak jak wszyscy sfotografowani artyści pochodzi z pokolenia, którego dzieciństwo przypadło na czas mało bajkowy – schyłek rewolucji kulturalnej



Zło doskonałe Przyćmić Morgana Freemana i Gary'ego Oldmana to jest coś... co właśnie się udało Heathowi Ledgerowi w „Mrocznym rycerzu”

++++ KAROLINA PASTERNAK

Teraz to już naprawdę na myśl o tym, że Heath Ledger nie żyje, ogarnia człowieka czarna rozpacz. Nie tylko dlatego, że nie zagra kolejnych ról, które jak ta stworzona w „Mrocznym rycerzu” ścisną żołądek, zmrozą krew w żyłach i pozostawią w sali kinowej w totalnym osłupieniu, ale i dlatego, że nikomu nie będzie dane spojrzeć na tę genialną kreację inaczej niż właśnie przez pryzmat tej tragicznej śmierci.

Delikatny, introwertyczny chłopiec, jakim pamiętamy Ledgera z „Tajemnicy Brokeback Mountain”, w Gotham staje się nieokleślanym potworem. Joker w wydaniu Ledgera to uosobienie zła doskonałego – niepodsytego żądzą ani pieniędzy, ani władzy, ani nawet rozgłosu. Chce tylko siać chaos i poznać prawdziwą twarz Batmana, rzecz jasna. Tak wytrwały rodzaj zepsucia nie przypada jednak w udziale każdemu, lecz tylko szaleńcom, niemniej jednak jakieś tam demony każdej w sobie nosi. Tak przynajmniej sugeruje scenarzysta i reżyser, a także twórca poprzedniej, bardzo udanej ekraniza-

cji komiksu „Batman – Początek” Christopher Nolan. Tym samym czyni z, wydawałoby się, kina czysto komercyjnego, kręconego w zawrotnym tempie, naszpikowanego efektami specjalnymi i niezliczonymi zwrotami akcji film „o czymś”. Niektórzy sugerują nawet, że o konflikcie w Iraku. Płonące od podkładanych przez Jokera bomb Gotham

W „Mrocznym rycerzu” Batman taranuje wrogów, a Heath Ledger konkuruje



to ponoć aluzja do okupowanego przez Busha Bagdadu.

Tyle że w takim układzie należałoby łączyć postać prezydenta USA z Jokerem, minie tymczasem przychodzi na myśl zgola odmienne porównanie pana prezydenta z Batmanem. W końcu Bush całkiem jak Mroczny Rycerz rości sobie prawa do bycia współczesnym mścicielem, zaprowadzania porządku poza prawem. Z jednej tylko różnicą. O ile gdy przyjdzie pora, Batman w imię pokoju w Gotham weźmie na siebie nie tylko własne, ale i cudze winy, o tyle Bush nie rokuje poprawy. No, ale przecież kino inspiruje. Zatem, panie prezydencie, w wolnej od ciężkich obowiązków mściciela chwili proszę się wybrać na „Mrocznego rycerza”. Polecamy.

„Mroczny rycerz”, reż. Christopher Nolan, USA 2008, Warner, 142', premiera 8 sierpnia

++++
Hiszpanka atakuje
„Rec”, czyli jak martwa staruszka ożywia martwy kinowy sezon

PODZAS GDY AMERYKAŃSKIE horrory raczej odstraszą, niż straszą, Hiszpanie – chociażby w pokazywanym niedawno „Sierocińcu” – przypomnieli nam czas, kiedy bliscy zawału podskakiwaliśmy z emocji w kinowym fotelu. „Rec” wpisuje się w tę tradycję.

Młoda dziennikarka zamierza się wybić na telewizyjnym reportażu z życia barcelońskiej straży pożarnej. Towarzysząc strażakom z kamerą podczas jednego z wezwań, zostaje wraz z grupą osób uwięziona w starej kamienicy. A tam poza dziwnymi jak na standardy UE problemami z prądem czyha też niebezpieczny wirus zamieniający sympatyczne staruszki w krwiożercze potwory. Zaczyna się walka o ży-



Oto, co czekali na bohaterów „Rec” w jednej z barcelońskich kamienic

cie, no i o dobry materiał do wieczornego wydania wiadomości. Hiszpański film z pozoru przypomina produkcje typu „Blair Witch Project”, czyli quasi-amatorski reportaż

z niby-prawdziwych wydarzeń, jednak w przeciwieństwie do amerykańskich potrafi wygrać ten pomysł do końca, a pozorną amatorkę wprząc w try-

by rasowego horroru. Makabrę dawkuje nam się oszczędnie, a klimat budowany jest choćby za pomocą dźwięków (dziwne pomruki, wycie policyjnych syren, wrzask). Uwaga! Na premierę czekają już amerykański remake i hiszpański sequel.

Michał Bursztyn
Filmweb.pl
„Rec”, reż. Jaime Balagueró, Hiszpania 2007, 80', premiera 14 sierpnia

Dołącz do taboru! Tegoroczną Letnią Akademię Filmową opanowali Cyganie, ale uwaga też na „Zabójcze ryjówki”

KAROLINA PASTERNAK



Bohaterce „Lucii i seksu” Julia Médema na nowej drodze życia pomagają się odnaleźć przystojni panowie



Letnia Akademia Filmowa nie jest największym festiwalem, ale – od czasu, gdy Nowe Horyzonty wyniosły się z Gieszyna – z pewnością najbardziej urokliwym. A to za sprawą malowniczych okolic goszczącego festiwalu Zwierzyniec. Mniej tu niż na Horyzon-



Lone Scherfig zdobyła już polską publiczność komediodramatem „Wilbur chce się zabić”

tych eksperymentów, ale przez mniej zawodów. Z niewielkimi wyjątkami ucztą filmowa czeka was zarówno w sekcji „Filmy w sieci”, jak i w „Czeskiej paczce” – nie przegapcie nowiutkich „Braci Karamazow” Petera Zelenki! czy wrześnie podczas przeglądu francuskiego kłosa François Truffauta.

Co więcej, w tym roku organizatorzy wyszli z jak najbardziej słusznego założenia, iż na liczącej już do kilkanaście pozycji liście letnich imprez filmowych trzeba się czymś wyróżniać. Poza światowej sławy kinem zaprosili więc do Zwierzynca społeczność romską, która – choć w Polsce liczna – wciąż znana jest głównie z powielanych na jej temat stereotypów. Spodziewajcie się debat, kursów tańców cygańskich, degustacji cygańskich smakołyków, a także przeglądu cygańskiego kina, między innymi filmów modnego ostatnio Tony'ego Galifa („Exils”, „Vengo”). Dużo mniej było to u nas filmów pozostałych bohaterów zwierzynieckich retrospektyw Julia Médema

i Lone Scherfig. Jest więc okazja, by nadrobić zaległości.

Médem, festiwalowy ulubieniec (trzeci nagrodę publiczności w Cannes, z czwartym – „Ziemia” – startował tam w prestiżowym konkursie głównym), jak na Baskijczyka przystało od lat utrzymuje w swoich nasyconych erotyką filmach niezmiernie wysoką temperaturę, a to portretując wiodące od pokoleń spór baskijskie rodziny („Krowy”), a to ukazując skomplikowane relacje między zauroczonymi sobą dziećmi, które stają się przyrodni rodzeństwem („Kochankowie z kręgu polarnego”). Z nowym filmem „Nie ma jak w domu” przyjeżdża na LAF Dunka Lone Scherfig. Będzie też można zobaczyć jej starszą „Urodzinową podróż”, także premierowo, bo mimo że rzecz o 40-latkę,

który przypluwa do Szczecina w poszukiwaniu żony, kręcona była w 1989 roku w Polsce, na nasze ekrany dotąd nie trafiła.

Po tych wszystkich smakołykach LAF serwuje zgniłe jabłka – „Najgorsze filmy świata”. Idąc tropem tytułu, najciekawiej zapowiadają się tu zdecydowanie „Zabójcze ryjówki” Raya Kellogga z 1954 roku.

Pozostaje życzyć wam miłych podróży. Filmowych i nie tylko!

Letnia Akademia Filmowa, Zwierzyniec 8–17 sierpnia, www.laf.net.pl

Dolina Charlotty koło Ustki zaprasza na Festiwal Legend Rocka

12.07.2008, godz. 20.00 - 02.00

- The Glitter Band
- Middle of the Road
- The Rubettes

26.07.2008, godz. 20.00 - 24.00

- Chris Norman
- Maggie Reilly

15.08.2008, godz. 20.00 - 24.00

- Animals and Friends
- T.Rex

16.08.2008, godz. 20.00 - 24.00

- Ray Wilson
- Bonnie Tyler

17.08.2008, godz. 20.00 - 24.00

- Electric Light Band
- Ten Years After



DOLINA CHARLotty

www.dolinacharlotty.pl

bilety:

www.ticketpro.pl, www.ticketonline.pl,

salony Empik w całym kraju

więcej informacji:

www.koncerty.charlotta.pl



Kiedy w roku 1988 Nadżib Mahfuz dostał Nobla, miał za sobą długie życie i kilkadziesiąt książek. Był nie tylko pierwszym Egipcjaninem, lecz także pierwszym (na razie ostatnim) arabskim pisarzem tak wyróżnionym przez Zachód. Zmarł dwa lata temu w Kairze, gdzie spędził większość swych dni i któremu poświęcił wiele swych dzieł z powieścią „Trylogia” na czele (pierwszy tom „Opowieści starego Kairu” mamy od lat po polsku, kolejny ukaże się niebawem). Przeżył rewolucje i zmiany reżimów, nawet zamach na siebie, kiedy obwieścił, że choć Rusdnie nie powinien obrażać Proroka, to Chomeini nie ma prawa wydawać na niego wyroku. Szanował tradycję i religię, ale był orędownikiem wolności i zdrowego rozsądku. Ot, drobiazg: w długim wywiadzie udzielonym niedługo przed śmiercią, a opublikowanym w „Paris Review” (łatwo go znaleźć w sieci, bardzo polecam) na pytanie, co sądzi o tym, że ludzie szukają rozwiązania swych problemów, radząc się sufickich mędrców, odpowiedział, że życzy im wszystkiego najlepszego, ale prawdziwe rozwiązanie ich problemów tkwi w Banku Narodowym. I tak dalej.



Rok 1989. Nadżib Mahfuz na kairskiej ulicy, zapewne w drodze do jednego z ulubionych kawiarni

+++ MARCIN SENDECKI

Rozbitkowie na Nilu

Egipt, haszysz, noc, śmierć

zowie, przed laty złamany śmiercią żony i dziecka, ministerialny urzędnik Anis, którego narkotyczne wizje przewijają się przez cały tekst. Do kręgu wtajemniczonych wstępują, niejednocześnie, dwie piękne kobiety i potem nic nie jest już takie, jak było.

Powieść jest osobiście statyczna, przypomina czytana próbę sztuki teatralnej – nie

licząc dwóch kulinacyjnych momentów – a jednak nieodparcie uroczą. Po części, nie ma co ukrywać, jest to urok ramotki sprzed lat, po części zaś, co ważniejsze, wynika ze zderzenia dzisiejszego stereotypu islamskiego kraja z życiem bohaterów, którzy bawią się daleko swobodniej, niż można by przypuszczać, doświadczając jednocześnie wykończenia i duchowej pustki, co się dobitnie okaże w momencie trudnej próby. Ładnie



Nadżib Mahfuz „Rozmowy nad Nilem”, przeł. Jacek Stępiński, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 176, 24,90 zł



Nic, którego nie ma, i nic, które jest

Wallace Stevens po polsku

GARŚC WIERSZY W CZASOPISMACH, mikroskopijny tomik tłumaczeń Jarosława Marka Rymkiewicza w latach 60. – tyle było, do dziś, polskiego Stevensa. Książka Jacka Guttora przynosi

wreszcie obszerniejszy wybór wierszy autora, który dość powszechnie uznawany jest za najwybitniejszego twórcę XX-wiecznej amerykańskiej poezji, wciąż nie do końca przenikniętego i stale inspirującego, czym dystansuje tak potężnych rywali jak Eliot czy Pound. W tytule tej notki cytuję zakończenie klasycznego wiersza „The Snow Man” (czyli „Bałwan”, nie umiem dociec, czemu tłumacz dał w przekładzie

„Bałwana ze śniegu”) ze sławnego, debiutanckiego tomu „Harmonium” (1923) – i zdaje mi się, że tych parę słów udanie zapowiada trudną i piękną przygodę, jaką dla każdego może się okazać lektura Amerykanina. Guttor, którego przekłady – na moje ucho – brzmią bardzo dobrze po polsku, w instruktywnym posłowie



Wallace Stevens „Żółte popołudnie”, przeł. Jacek Guttor, Biuro Literackie, Wrocław 2008, s. 116, 29 zł

ładnie pisze o przygotowaniu nie tylko lekturowej, lecz także i prawdziwie egzystencjalnej. Wielce prawdopodobne. Wallace Stevens (1879–1955), w cywilu szacowny menedżer firmy ubezpieczeniowej w Hartford w stanie Connecticut, był bowiem jednym z tych szamanów słowa, którzy spożytkowali talent, badając świat i ludzką naturę. I jest.

Czytanie na trawie

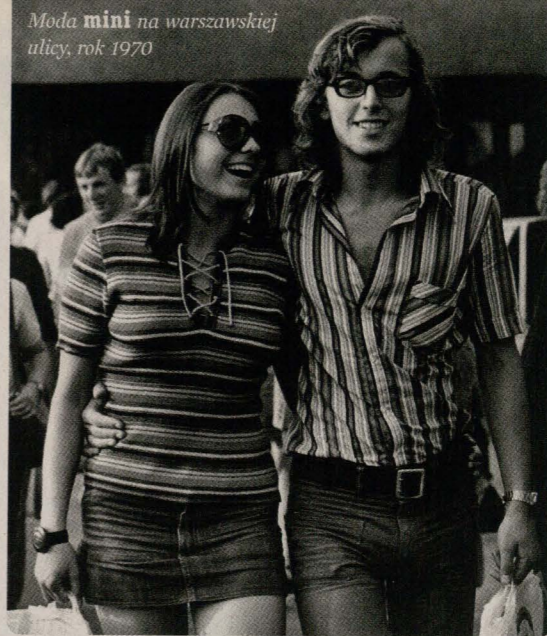
TADEUSZ NYCZEK

... albo człapanie klonem

WIECIE OCZYWIŚCIE, że gra pólówek. Przykład choćby tytułu niniejszego esejonu. Poligłębca? Oj, o! Obleśnik? Albo turystyczny? Wszystkie te określenia są wynalazkiem Stanisława Barańczaka, których wyjaśnienie znajdziecie w książce pod tytułem „Pegaz dębiał”. Jednej z kilku należącej do nurtu twórczości humorystyczno-absurdalnej tego poety, tłumacza eseisty, skądinąd bardzo poważnego. Żółtka te weszły do żelaznego kanonu Literatury współczesnej, czego dowód w tym choćby, że wspomniany „Pegaz dębiał” ukaże się w wydawnictwie Prószyński & Ska zatytułowaną „Zabawy literackie”. Jest to, że jest tylko wznowieniem pierwszej edycji z 1995 roku, lekko poszerzonej o dopisany nieco później rozdział „Obleśniki”. Próżno przetestowałem na sobie zetknięcie z tym nieco słabo brzmiącym wznowieniem”. Wystarczyło, że otworzyłem w pierwszym lepszym miejscu. Po nagłym ataku niechęci odwróciłem następną... Wróciłem do początku... Później znalazłem gdzieś od środka... Główny płynęły, a, niepomny czasu

ani utyskiwań żony, że kolacja stygnie, czytałem, śmiejąc się, i śmiałem, czytając. To, że Barańczak ma niespożyta ciekawość języka, każdego zresztą, to rzecz znana. Że doprowadził do absolutnej perfekcji, też wiadomo. „Pegaz dębiał” odkrywa coś jeszcze: dowodzi, że jedynym odpowiednikiem fenomenu języka w ludzkim świecie jest fenomen mózgu jako biologicznej konstrukcji. Podobnie jak mózg, tak i język ma praktycznie nieskończoną liczbę wewnętrznych kombinacji i podobnie jak on jest przez nas w codziennej praktyce wykorzystywany tylko w niewielkim procencie. „Pegaz”, jak i inne książki literackich zabaw Barańczaka, powstał w Stanach, gdzie poeta w 1981 roku zamieszkał; był skutkiem tyleż samorekompensaty autora za lata spędzone na pisaniu gniewnych i zaangażowanych wierszy, ile naturalną fascynacją problemami języka po przeprowadzce do innego kraju. „Stanisław Barańczak” mógłby w końcu dla Amerykanów równie dobrze brzmieć „Krista Banał-Cwańska” albo „Wars B. Niancz-Sałatka”, po niewielkiej przeróbce w konwencji onanagramu.

Moda mini na warszawskiej ulicy, rok 1970



+++ MARCIN SENDECKI

Życie w obrazkach

Komputer, kremacja, lodówka: wszystko jest kulturą

TYTUŁ KSIĘGI SPORZĄDZONEJ przez profesor Szpakowską i jej współpracowniczkę (godzi się wymienić ich nazwiska: Agata Chałupnik, Justyna Jaworska, Justyna Kowalska-Leder,

Iwona Kurz) jest wyjątkowo trafny. „Hasła” są rzeczywiście krótkie i składają się na niekompletny z pewnością, ale wiele zajmujący przegląd polskiego obyczaju i jego prze-

mian w minionym stuleciu. Składa się nań kilkadziesiąt syntetycznych (i zwykle imponująco żwawych) spojrzeń na różnorakie społeczne instytucje, zjawiska czy wreszcie kształtujące naszą codzienność przedmioty. Rozważania o rozwodzie i pralce frani, prezerwatywie, porodówce i przedszkolu, Dniu Dziecka, solarium, ogródkach działkowych i zegarku na rękę, paleniu i pielgrzymowaniu – by przywołać tylko kilka hasel – dają pojęcie o tym, jak zmieniają się czasy i jak my zmieniamy się wraz z nimi. Zmiany owe autorki relacjonują, odwołując się głównie do ich reprezentacji w literaturze, filmie, prasie, telewizji czy reklamie, dzięki czemu można tę książkę potraktować także jako repetytorium charakterystycznych – z pewnego punktu widzenia – motywów sztuki i rozrywki ostatnich dziesięcioleci. Pouczająca i pasjonująca lektura.

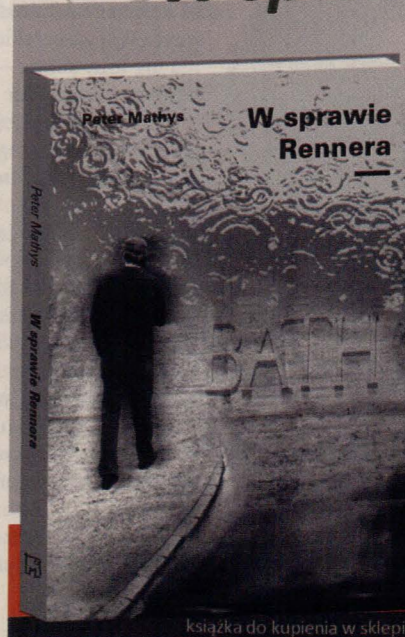
Małgorzata Szpakowska (redakcja) „Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach”, W.A.B., Warszawa 2008, s. 504, 49,90 zł

REKLAMA

szwajcarski debiut w Polsce

Peter Mathys

W sprawie Rennera



Wyobraźcie sobie, że zwiedzając kościół w obcym mieście, odkrywacie nagle na jego ścianie tablicę nagrobną, z której wynika, że rok temu zostaliście tu pochowani, a epitafium napisała wam żona i wasze dzieci. Zbieg okoliczności? Pomyłka? Makabryczny żart kolegów z biura? Tak zaczyna się książka, którą przeczytacie jednym tchem, aby odkryć, że nie jest to żaden kryminał, żaden horror, żadne fantasy, ale interesujące, wnikliwe studium psychologiczne i socjologiczne o tym, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od naszej publicznej, potwierdzonej niezliczonymi dokumentami tożsamości.

- Janusz Majewski, reżyser

Lektura dla myślących



Of Montreal, czyli nowe szaty amerykańskiej sceny niezależnej



Serwis MySpace uruchamia na Offie wyjątkową scenę, która jest rodzajem przeniesionej na teren festiwalu sali prób. Fani mogą podejść do artystów, a w eksperymencie udział biorą między innymi Budyń i Dick 4 Dick

Off coraz mocniejszy

Wydarzenie sezonu festiwalu letnich to rozwój dwóch imprez. Jedna z nich przed nami

BARTEK CHACIŃSKI

Najpierw Nowa Muzyka w Cieszynie ze świetnie dobranym składem artystów, a teraz Off Festival w Mysłowicach. Oba mogą być przykładem dla organizatorów większych imprez, jak układać program – mimo niższego budżetu.

Off to od początku autorski festiwal Artura Rojka, lidera Myslovitz, skoncentrowany na prezentacji drugiego szeregu postaci muzyki alternatywnej, często ciekawszego koncertowo niż jej największe gwiazdy. W tym roku najmocniejszym punktem powinien być wyprzedany od dawna koncert Iron & Wine – altcountrowy projekt Sama Beama to piosenki najwyższej próby, które już teraz w Ameryce college'owa młodzież grywa na akustycznych gitarach niczym klasyki z lat 60. Koncertowymi pewnością będą szkocki Mogwai oraz Kammerflimmer Kollektief, skromny niemiecki zespół łączący elektronikę z akustycznymi brzmieniami z pogranicza jazzu i hipisowskiego rocka, niosący ducha dawnej germańskiej psychodelii. Wpływów tej ostatniej nie zabraknie na koncercie ciekawego projektu Caribou, a program tradycyjnie już uzupełnią ulubieńcy serwisu Pitchfork Media i innych



Piosenki Sama Beama kocha amerykańska młodzież. Na pewno pokocha je i Polscy

niezależnych mediów amerykańskich – tym razem w postaci Menomena i Of Montreal – oraz zespoły dobrze sprawdzające się w patronującej festiwalowi radiowej Trójce (British Sea Power). Na cichego bohatera imprezy szykuje się za to James Chance z zespołem. To nieco zapomniany dziś bohater nowojorskiego ruchu No Wave. Wśród polskich zespołów Off ma już inny status – kogo tu nie ma, ten z pewnością nie liczy się na scenie alternatywnej. Jeśli więc ktoś chce zobaczyć pełen przegląd kadr na jednej scenie, będzie musiał do Mysłowic przyjechać.

To wszystko uzupełniają warsztaty poświęcone muzyce i współczesnej kulturze oraz wydarzenie z kręgu sztuk plastycznych – projekt Something Must Break. Wilhelm Sasnal, który w ramach Off Festivalu namaluje mural w centrum Mysłowic, będzie zapewne najszerzej znaną postacią całej imprezy. Sporo imprez towarzyszących, choć to wciąż festiwal, na którym najbardziej spośród wszystkich wakacyjnych spędów liczy się muzyka.

Off Festival – 8–10.08, Mysłowice, Słupna Park

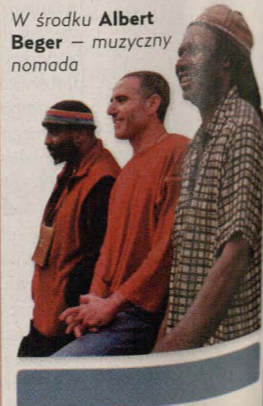
Swojska egzotyka

Druga edycja Tzadik Poznań Festiwal dowodzi, że muzyka żydowska niejedno ma imię

Tym razem zabraknie gości z wytwórni Johna Zorn'a, jednak impreza nie zmienia nazwy. Zagranicznymi gwiazdami będą Yair Dalal oraz saksofonista i flecista Albert Beger. Pierwszy jest śpiewakiem, skrzydkiem, a przede wszystkim wirtuozem instrumentu o nazwie oud – bliskowschodniego przodka europejskiej lutni. Jakby egzotyki było mało, w skład towarzyszącego mu tria Band Orient wchodzi Eli Benakut grający na elektronicznym flecie EWI rodem z Japonii. Drugiego dnia festiwalu Albert Beger New Quartet zaprezentuje nowoczesny jazz inspirowany muzyką żydowską, rockiem progresywnym i awangardą. Mocniejsza niż przed rokiem będzie reprezentacja Polski. W piątkowy wieczór wystąpi Shofar, grupa łącząca free jazz z tradycją chasydzką. Z kolei na zamknięcie drugiego dnia solidnej dawki humoru dostarczą Budyń i Sprawcy Rzepaku, a to za sprawą klezmerskich fascynacji Jacka Szymkiewicza (znanego także z grupy Pogodno). Pozamuzycznym bohaterem tegorocznego festiwalu będzie wybitny izraelski grafik Yossi Lemel, który zasłynął gorzkimi plakatami trafnie komentującymi sytuację polityczną na Bliskim Wschodzie.

Tzadik Poznań Festiwal, 8–9.08
Dziedziniec Bazaru Poznańskiego
Dragon Klub, Kino Muzyczne

W środku Albert Beger – muzyczny nomada



DOT. MATERIAŁY ORGANIZATORÓW (7)

John Digweed – to on najczęściej wygrywał plebiscyty na najlepszego didżeja świata



Goldie – bez niego nie byłoby muzyki jungle. I jednego z przeciwników Bonda

Juan Atkins – filozof techno. Dużo czytał, mało nagrywał, ale był pierwszy

Wrocław jak Detroit

Grywali już w Polsce najsławniejsi twórcy techno. Na Creamfields 2008 przyjeżdża pierwszy: Juan Atkins

BARTEK CHACIŃSKI

Na początku lat 80. przemysłowe miasto Forda wykańczała właśnie rewolucja trzeciej fali opisywana przez futurologa Alвина Tofflera. Tak się złożyło, że mieszkający na przedmieściach Detroit Juan Atkins dużo czytał Tofflera, a przy okazji tworzył muzykę elektroniczną. Najpierw w duecie Cybotron (nazwał go tak dla inspiracji Tofflerem), potem solo dla własnej wytwórni Metroplex (nazwów Toffler) – ale cały czas mo-

toryczną, nagrywaną przy użyciu syntezatorów i automatów, z silnie wyeksponowanym technologicznym aspektem. Stąd nazwa techno (i tę wzięto z Tofflera).

Filozofię ruchu tworzył z równym zaangażowaniem co muzykę i może dzięki temu jest uznawany za ojca założyciela całego gatunku. Gdyby zebrać jego naprawdę istotne, najlepsze utwory, wypełniłyby ledwie jedną płytę, ale za to tak świeżą, że można by ją sprzedać dzisiejszej pu-

bliczności jako ostatni krzyk mody. Przy okazji jest twórcą niedocenionym, bo gdy on tworzył idee i zamykał je w pojedynczych utworach swoich projektów „Infiniti” czy „Model 500”, inni częściej grywali sety klubowe i zdobywali publiczność. To jego utwory – mimo masywności lekkie i pulsujące funkiem – pozostaną za to najlepszą ilustracją sentencji, którą rzucił kolega Atkinsa z Detroit Derrick May: „Techno jest jak George Clinton i Kraftwerk zamknięci w windzie”. Kontakt z Atkinsem będzie

dla fanów muzyki elektronicznej jak spotkanie z samym Stwórcą – nawet jeśli jego ostatnie pomysły nam się nie podobały i wydawał się nam trochę nieobecny, stanięcie z nim twarzą w twarz uznać można za niezłą formę nagrody. Przy okazji można też posłuchać najzdolniejszego ucznia Atkinsa, gwiazdy drugiej generacji twórców z Detroit, Carla Craiga. W drodze powrotnej z Wrocławia zaś poczytać w po- ciągu Alвина Tofflera. □

Creamfields 2008: Juan Atkins, Carl Craig i inni – 16.08 Wrocław

23 lata ma muzyka techno – licząc od singla Atkinsa „No UFOs”

Tej samej nocy...

Stosunek całej sceny klubowej do występów w Polsce się zmienił

DO TEGO NIE MA WĄTPLIWOŚCI, że gdy zobaczysz, ile gwiazd elektronicznej muzyki zgrabił jedno z imprez wrocławskich Creamfields. Juan Atkins i Carl Craig to klasyki techno. Rewelacyjna będzie jednak reprezentacja sceny połamanych rytmów drum'n'bass – od jednego z jej twórców (Goldie), przez ulubienią krytyki (Aphrodite), po najgłośniejszych artystów współczesnej fali (High Contrast, John B.). Więcej szczegółów na www.creamfields.pl. Ta noc potrwa długo – to pewne. W dodatku pełna będzie trudnych wyborów, bo wielu będą tu konkurować z jeszcze większymi.



publiczność. Juan Atkins i Carl Craig to klasyki techno. Rewelacyjna będzie jednak reprezentacja sceny połamanych rytmów drum'n'bass – od jednego z jej twórców (Goldie), przez ulubienią krytyki (Aphrodite), po najgłośniejszych artystów współczesnej fali (High Contrast, John B.). Więcej szczegółów na www.creamfields.pl. Ta noc potrwa długo – to pewne. W dodatku pełna będzie trudnych wyborów, bo wielu będą tu konkurować z jeszcze większymi.

REKLAMA

traffic CLUB POLECA

Jazz w Warszawie

tylko w Traffic Club

Największy wybór Unikalne tytuły

Traffic Club, Warszawa
ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
tel. (022) 692 14 54 (info muzyka)
www.traffic-club.pl

KULTURALNE CERTYFIKATY „PRZEKROJU”

Już po raz trzeci przyznajemy „Przekrojowe” certyfikaty. Mianem „Kulturalnej firmy” wyróżniamy przedsiębiorstwa usilnie wspierające twórców oraz instytucje kultury. Mianem „Kulturalnego miejsca” – te, które dzięki entuzjazmowi dla różnorodnych kreacji artystycznych stają się centrami życia kulturalnego. Wśród uhonorowanych są już warszawski klub Chłodna 25, wrocławski Ośrodek, a także Bank PKO i Allianz. Oto kolejni laureaci



Alchemia, czyli eksperymenty pod dachem i na dachu

Tłumy turystów i tutejszych ciągną do klubu na krakowskim Kazimierzu przy ulicy Estery 5 nawet wtedy, gdy niespecjalnie wiedzą, czy akurat jest po co. I nie dziwnego. Przez dziewięć lat klub Jacka Zakowskiego (nie, nie „tego” Zakowskiego) i Aleksandra Wityńskiego dorobił się zasłużonej marki. W Alchemii po prostu się bywa.

Certyfikat „Przekroju” należy się jej jednak bynajmniej nie z racji zasiedzenia, ale właśnie dlatego, że zamiast jechać na opinii, co czyni wiele krakowskich klubów-muzeów, Alchemia nieustannie eksperymentuje. Dwie najciekawsze obecnie muzyczne imprezy w mieście to w całości (Krakowska Jesień Jazzowa) lub po czę-



ści (organizowany wspólnie z klubem Re i B-Side Festiwal Kultury Alternatywnej „Off Art”) zasługa tego klubu. Dzięki pierwszej zawiątała do Krakowa światowa czołówka free jazzu i muzyki improwizowanej (w ubiegłym roku między innymi Rova Saxophone Quartet). Dzięki drugiej – takie osobowości niezależnego grania jak nowojorski Enon czy Rykarda Parasol i The Drift.

Poza eksperymentami Alchemia dba także o tradycje. Niektóre bardzo nietypowe, jak choćby słynne koncerty na dachu „okrągłaka” stojącego vis-à-vis klubu na środku placu Nowego. Alchemia to, rzecz jasna, także Festiwal Kultury Żydowskiej, kino z filmami spoza repertuaru, teatr, kabaret i wystawy młodej sztuki. Alchemia tętni życiem, jak na sercu Kazimierza przystało.

mBank znalazł alternatywę

Pprzed nami trzecia edycja myśłowickiego Off Festivalu. Na ubiegłorocznej zagrało 40 zespołów z kraju i z zagranicy specjalizujących się we wcale nie tak łatwej do sprzedania w Polsce muzyce alternatywnej. Słuchało ich ponad 10 tysięcy osób. 70-tysięczne Myśłowice wypełniły się zresztą nie tylko fanami muzyki i samą muzyką, ale także artystami wszelakiej maści, bo koncertom towarzyszyły pokazy filmów, na przykład Wilhelma Sasnała, wystawy oraz performance w po-

staci malowania murali na murze tamtejszego więzienia. Jak zapewne świetnie wam wiadomo, wszystkiego tego by nie było, gdyby nie lider grupy Myslovitz Artur Rojek, który jest spiritus movens przedsięwzięcia. Jednak Off Festivalu również by nie było – a już na pewno nie po tak przystępnych cenach (w ubiegłym roku karnet na trzy dni kosztował 55 złotych, w tym roku 65 złotych) – gdyby nie jego sponsor strategiczny, czyli mBank. O ile bowiem podczas pierwszej edycji bardzo okrągłą sumę do Off Festivalu dołożyło



miasto, o tyle w przypadku kolejnej i tegorocznej Myśłowice po prostu już takimi pieniędzmi nie dysponowały. Co miłe i się chwali, mBank nie wciskał się ze swoją marką – co jest dziś przecież nagminne – do nazwy festiwalu. I dobrze. Niech się wydłuża.

– Uszanowali to, że bardzo nam zależy na zachowaniu tożsamości i niezależnego charakteru imprezy – mówi Rojek. Lista imprez, nie tylko kulturalnych, ale także na przykład sportowych, wspieranych przez mBank jest oczywiście dłuższa: bardzo popularne maratony w Łodzi i w małej miejscowości w Świętokrzyskiem Sielpi, wiele wydarzeń w galerii sztuki Zachęta, sezon letni w Teatrze Atelier w Sopocie, akcja społeczna „Cała Polska czyta dzieciom”... I dobrze. Niech się wydłuża.

www.przekroj.pl



Lepszy start
dla Twojego dziecka
www.lepszystart.com.pl

POLSKIE TOWARZYSTWO GINEKOLOGICZNE INFORMUJE:

Każda ilość alkoholu
spożywanego w czasie ciąży
może prowadzić
do uszkodzenia płodu



III PRASKI PRZEGLĄD TEATRALNY 18-24.08.2008

FAJDPARK

Warszawa 18
Mankowska 18
+48 22 71 23 05
teatr@teatrywyspawia.pl



VIRGINIA JOHNSON MAYA GARRISON LILY MADSEN REILLY RUDOLPH KEILLOR TOMLIN
WOODY HARRELSON TOMMY LEE MERYL STREEP KEVIN SPACEY LINDSAY LOHAN

OSTATNIA AUDYCJA

Pożegnalny film Roberta Altmana

JUŻ NA DVD
Czarowny film - subtelny i kapryśny, prosty, a jednak wnikliwy.

Roger Ebert
Cudowny - po prostu.
New York Times
Perekła!!! Śmiesz do rozpuku.
Rolling Stones
Uroczą parodę aktorów; ironiczny i krewki film z serii najlepszych dzieł Altmana.
Uncut



DOMY APARTAMENTY NA SPRZEDAŻ

0 785 909 909

www.DomyNadMorzem.pl

SARBINOWO, DZIWNÓW, NIECHORZE, ŁUKĘCIN, REWAŁ, MIĘDZYWODZIE



U Qui Hao nie znajdziemy materiałów w smoczy deseń. Hao woli delikatne dzianiny i wełnę z owiec merynosów



Lu Kun szyje swoje sukienki – jak mówi – dla odważnych kobiet, które nie chcą ginąć w tłumie. W takich kreacjach to faktycznie niemożliwe



Ji Wenbo łączy stare i nowe. Tu awangardowa wersja sukienki z jedwabiu i muduru żołnierza terakotowej armii



U Xandera Zhou chińskie dziedzictwo widać w rodzaju tkanin, z których szyje ubrania



MADE IN CHINA

Moda w Chinach to mundurek przewodniczącego Mao, czerwony jedwab ze wzorem w smoki oraz tłumy odział w podróbki Chanel? Nic bardziej mylnego

MODA OLA SALWA

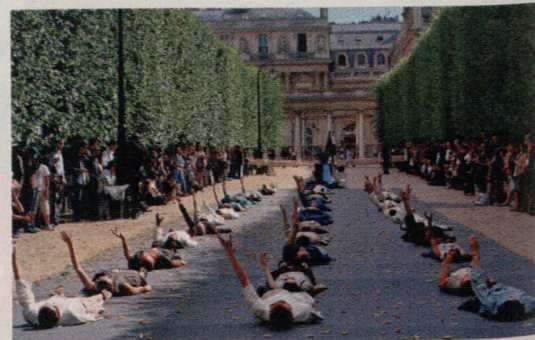
Jak można efektownie zaistnieć w nowym środowisku? Najlepiej wzbudzić sensację. Tak postąpiła Ma Ke, pochodząca z Pekinu projektantka i stylistka. Zaproszona ją do Francji, aby zaprezentowała swoje najnowsze kreacje podczas tygodnia haute couture, czyli krawiectwa artystycznego. Ma Ke zorganizowała coś pomiędzy pokazem mody, spektaklem a performance'em z antykapitalistycznym przesłaniem. Zamieniła ogród w centrum miasta w chińską tkalnię: widzowie mogli zobaczyć kolejne etapy powstawania ubrania – od momentu, gdy nasiona bawełny leżą w pudle, aż do chwili, kiedy stają się materiałem. Modele w luźnych, ręcznie utkanych i barwionych strojach poruszali się w rytm orientalnej muzyki. Zamiast przemarszu chudych modelek paryscy wielbiciele mo-

dy zobaczyli manifest przeciwko luksusowi, w jaki opływają pokazy haute couture, protest przeciwko zbyt kowim, na który pracują setki źle opłacanych tkaczek w Azji. Zresztą większość kolekcji zaprojektowanej z metką Wuyong (czyli zbyt czyste), bo tak nazywa się europejska marka Ma Ke, odbiega od stereotypów. Stroje są wykonane z surowych materiałów o zgaszonych kolorach i dziwnych, często deformujących sylwetkę kształtach. To taka przekorna wizja niepotrzebnej sztuki dla sztuki. Co ciekawe, Ma Ke wylansowała w Chinach popularną markę prêt-à-porter Exception de Mixmind i ubiera – już w mniej awangardowe ubrania – tłumy rodaków. Dzisiejsze Chiny to nie tylko światowe zagłębie tekstylnych fałszywek i dynamicznie rozwijający się rynek dóbr luksusowych.

To także ojczyzna nowoczesnych projektantów, których nazwiska, choć trudne do wymówienia, już od kilku lat pojawiają się na zachodnich pokazach mody (głównie podczas tak zwanych Fashion Weeks) oraz nie schodzą z ust dziennikarzy. Chińscy kreatorzy wzbudzają zainteresowanie, bo w swoich kolekcjach łączy światowe trendy, nowatorskie pomysły z klasycznymi chińskimi motywami: mogą to być tkaniny, nadruki, symbole, kroje, a nawet kolory materiałów.

Londyn i Mediolan zdobyte

Zupełnie inne, bardziej klasyczne haute couture uprawia pochodzący z Shanghaju, a pracujący w Londynie Wang Wei. Podobnie jak Ma Ke



Ma Ke wzbudziła sensację w Paryżu. Zamiast przepychu i pięknych sukien pokazała, że zbyt bywa zbyt czyste

cieszy się on w swoim kraju popularnością. Regularnie piszą o nim lokalne magazyny mody, a duży artykuł poświęcony jego projektom pojawił się w pierwszym numerze chińskiego „Vogue’a” (we wrześniu 2005). Wei jest przykładem projektanta, który z wycuciem łączy wschodnie i zachodnie motywy. W jego poprzedniej kolekcji pojawiły się stroje zainspirowane stylem baby-doll, uszyte z delikatnych orientalnych tkanin, niektóre kreacje zaś były wykończone tradycyjnymi chińskimi haftami. Jego pomysły tak się spodybały między innymi Vivianne Westwood, że Wei jako pierwszy Chińczyk dostał zaproszenie do wzięcia udziału w Tygodniu Mody w Londynie. Z kolei debiutantem w Mediolanie, innej europejskiej stolicy mody, był Ji Wenbo pracujący w znanej chińskiej firmie odzieżowej Li Lang. Ubrania, które pokazał we Włoszech, to przykład nieco ryzykownego, lecz świeżego podejścia do tradycji: Ji uszył marynarki przypominające mundury żołnierzy z terakotowej armii i dodał do nich paski oraz kieszenie w zachodnim stylu. Obecny na pokazie włoski gwiazdor zarezerwował od razu jeden z modeli autorstwa Ji, aby iść w nim na przyjęcie organizowane przez... Giorgio Armanię. – To dowód na to, że włoski świat mody zaakceptował jego projekty – entuzjastmowała się chińska dziennikarka.

Chiński Galliano

W rozpoczęciu kariery na Zachodzie młodym Chińczykom może pomóc udział w międzynarodowych konkursach. Na początku lipca Qui Hao odebrał w Nowym Jorku nagrodę Woollmark Prize dla młodych projektantów, pokonując amerykańskich, japońskich i brytyjskich kolegów po igle. Wygraną – czek na sto tysięcy euro – przeznaczy na otwarcie pierwszego butików w Paryżu. Inspiracji do stworzenia zwycięskiej kolekcji dostarczyły mu fotografie rodaka Wang Ganga, który zasłynął między innymi serią zdjęć chińskich wieśniaków. Dla Lu Kuna nieustającym źródłem natchnienia jest z kolei jego miasto Szanghaj, a szczególnie lata 30. ubiegłego wieku. Specjalnością projektanta ochrzczonego przez zachodnią prasę „chińskim Galliano” są mocno wycięte i/lub obcisłe stroje wieczorowe, wśród nich długie suknie o linii syreny, wydekoltowane czerwone i krótkie halki, a także kuse sukienki nawiązujące stylem do tradycyjnego stroju qipao.

Lu Kun w rozmowie z „Przekrojem” przyznaje, że mimo wysokiego poziomu szkół projektowania nie łatwo zostać projektantem mody w Chinach. – Przeszkodą jest niedojrzałość chińskich klientów. Brakuje im wycucia stylu, nie odróżniają dobrej mody od złej, wielu z nich kupuje ubrania międzynarodowych marek, bo myśli, że są one lepsze niż te lokalne. Inna sprawa, że dziennikarze piszący w Chinach o modzie nie mają obycia i często promują tandetę – żali się. Przyznaje też, że czasem zachodni komentatorzy uważają jego rzeczy za „za mało chińskie”, bo oczekują tradycyjnych krojów lub ubrań z nadrukiem w smoki.

Ubrania Lu Kuna kupują na razie głównie szanghajki, które słyną w kraju z zamiłowania do mody. Czerwoną sukienkę mini założyła też swego czasu Paris Hilton. Na razie 26-letni Kun nie marzy o podboju Zachodu. – Mam szczęście, bo dziś projektant może odnieść sukces, nawet jeśli nie pracuje w stolicy mody – cieszy się. Wtórnie mu Xander Zhou, który uczył się fachu w Holandii, a ostatnio zachwyił kolekcją ubrań uszytych z tradycyjnie barwionego jedwabiu. To ukłon w stronę chińskiej tradycji. Podkreśla jednak, że jego zdaniem „projektowanie nie ma narodowości”. – Moja kultura i dziedzictwo są ważne, ale Chiny mają do zaoferowania więcej, niż wszyscy sądzicie. O tym akurat nie musi nas przekonywać.

Cały wywiad z LU KUNEM znajdziesz na www.przekroj.pl



DZWOŃ TANIEJ!

Teraz do Rodziny, Przyjaciół i Znajomych dzwonisz dosłownie za grosze! Gdziekolwiek są... Tanie połączenia międzynarodowe i międzymiastowe!

0 708 177 230

35 groszy za minutę połączenia z całym światem bez dodatkowych umów, opłat, ukrytych kosztów, zdrapiek, rozliczenie w comiesięcznym rachunku telefonicznym

SPRAWDŹ I PORÓWNAJ

	TP*	TELEZ**	NASZA OFERTA
Europa Zachodnia	1,46 zł	0,66 zł	TYLKO
USA	1,46 zł	0,66 zł	35 gr za minutę!
Brazylia	7,63 zł	4,15 zł	(29 gr + VAT)

To proste:

- Zadzwoń z telefonu stacjonarnego pod numer 0 708 177 230
- Po usłyszeniu komunikatu wybierz tonowo numer, z którym chcesz uzyskać połączenie:
 - Dzwoniąc za granicę, wybierz: 00 + numer kierunkowy kraju + numer abonenta
 - Dzwoniąc w kraju, wybierz: 0 + numer kierunkowy miasta + numer abonenta
- Rozmawiaj! To tylko 35 groszy za minutę!

Lista krajów, do których możesz dzwonić, wraz z numerem kierunkowym: Argentyna (00 54), Australia (00 61), Austria (00 43), Belgia (00 32), Brazylia (00 55), Bułgaria (00 359), Chile (00 56), Chiny (00 86 – także telefony komórkowe), Czechy (00 420), Dania (00 45), Estonia (00 372), Finlandia (00 358), Francja (00 33), Grecja (00 30), Hiszpania (00 34), Holandia (00 31), Hongkong (00 852 – także telefony komórkowe), Irlandia (00 353), Izrael (00 972), Japonia (00 81), Kanada (00 1 – także telefony komórkowe), Luksemburg (00 352), Niemcy (00 49), Norwegia (00 47), Nowa Zelandia (00 64), Peru (00 51), Portugalia (00 351), Rosja (00 7), Singapur (00 65 – także telefony komórkowe), Szwajcaria (00 41), Szwecja (00 46), Tajwan (00 886), USA (00 1 – także telefony komórkowe), Węgry (00 36), Wielka Brytania (00 44), Włochy (00 39), POLSKA – wszystkie miejscowości!
 * Plan Standardowy TP (TP S.A. oferuje również inne pakiety).
 ** Cennik podstawowy TELEZ (Preselekcja).
 Grosik – cena dla abonentów planów taryfowych TP: Standardowego, Aktywnego i Niedrogiego. W planie Socjalnym opłata jest podwójna. W innych planach taryfowych występuje dodatkowa opłata za nawiązanie połączenia, w wysokości 0,24 zł brutto.
 Połączenie dostępne dla abonentów TP S.A., Exatel, Telneta, GTS, Piłkiewicz Telefunii, dataCOM, Dialogo, Netli, El-Netu.
 Dostawcą usługi jest GTS Energis Sp. z o.o.

Z nami oszczędzasz do 95%!

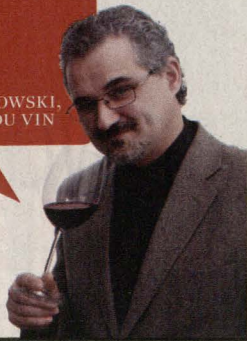
ROZMAITOŚCI

W tym tygodniu modne: CHACIŃSKI O WIECZNYM MODNYM SŁOWIE COOL, STOPKŁATKA O KOLORZE, KTÓRY W ŚWIECIE SZTUKI NIE ZAWSZE JEST MODNY, A KRZYŻÓWKA O TYM, ŻE NAWET TAK NIEMODNA PIOSENKARKA JAK YOKO ONO POTRAFI ŚPIEWAĆ

WADEMEKUM

Wino branie

JAN BERNARD POROWSKI, KLUB LA PASSION DU VIN



Nabijanie w butelkę

Pleż to razy kupiłeś wino, którego tak naprawdę nie chciałeś

A KUPIEŁŚ DLATEGO, ŻE NIE POTRAFIŁEŚ PRECYZYJNIE OPISAĆ CECH POŻĄDANEGO PRODUKTU. Wyobraź sobie, że przychodzisz do dobrego sklepu z winem, mówisz: „Wczoraj w restauracji piłem świetne wino, wie pan, takie...”, i już chcesz je opisać słowami godnymi Balzaca, gdy nagle twoje usta wypowiadają: „...Czerwone, półwytrawne, no, takie... z dużą bordową etykietą, na pewno francuskie, ma pan takie?”. Fachowiec od wina kiwa głową. Faktycznie, w jego sklepie win z Francji odpowiadających opisowi jest wiele. Wracasz do domu, otwierasz, smakujesz. Nie, to nie to! Myślisz sobie: znowu nabili mnie w butelkę! No cóż, sprzedawca na pewno wykazał się sprytem i sprzedał to, co chciał. Z drugiej strony sami jesteśmy sobie winni. Wystarczyłoby bowiem zwrócić się do niego tak: „Szukam wina niezbyt tancznego, może z Burgundii, na przykład Cru Beaujolais, jakieś Gamay, może Fleurie?”*. Już widzę ten niepokój w oczach sprzedawcy – tego klienta nie da się złupić. Tylko jak tu nie dać się złupić? Trzeba być co najmniej Leibnizem – ostatnim człowiekiem w Europie, który wiedział wszystko. Na szczęście zdobyć wiedzę o winie, choć nie jest łatwe, na pewno jest przyjemne. Wystarczy dużo pić!

* Beaujolais to podregion Burgundii, Gamay – szczep, Fleurie to wieś i jednocześnie nazwa wina

Wymyślił i narysował Marek Raczkowski



Lustracja VIP-uff... Zbigniew Dmیتroca

Andrzej Piaseczny – pieszczotliwie **Piasek** – To wręcz bożyszcze najwiniutkich lasek, Dla moherowych matron To podejrzany patron I tylko na pozór rozkoszny jak bobasek.



Z GŁOWY
Krzysztofa Bilicy

Modlitwy Chińczyków powinny być pisane z dołu do góry



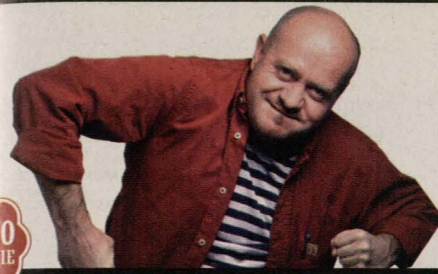
KUNG-FU PANDA

WYSTĘPUJĄ: MIŚ PANDA AGENT WYWIADU CHRL

MIŚ PANDA: (niefrasobliwie szpanuje swoimi umiejętnościami przed światem zgnitego Zachodu).
AGENT WYWIADU CHRL: (wyzyna misia na pojedynek i zadaje mu tajemny cios wibrującej pięści).
MIŚ PANDA: (kona w stosownym czasie).

KURTYNA opada wraz z przycepieniem do niej oficjalnym oświadczeniem na temat przyczyny zgonu, według którego misia zabity tabletki nasenne popite sporą ilością alkoholu.

Protesty społeczności międzynarodowej oprotostowane przez naiwnych zwolenników idei olimpijskiej. Nieudane mediacje Dalajlamy. Rozróżba.



LEWO MYŚLIE

Na oko wilka obława

Roman Kurkiewicz

WIERAM POSIEDZENIE BIURA wieczeństwa. Jak panowie nie, obradujemy w niepełnym składzie, bo sprawa jest delikatna, niejako dotyczy jednego z nas, jego poczucia bezpieczeństwa, a właściwie jego braku, czy raczej totalnego, niebywałego zagrożenia. A na zagrożenie Tej sprawy nie możemy sobie po prostu pozwolić. Operację kompleksowych przeciwdziałań opatrzony kryptonimem „Czerwony kapturek”, mając świadomość osobowości wprowadzenia tego koloru w kontekście naszego premiera. Nasz cel: nas osłabić i wyeliminować poprzez przeróżne wywołanie byłym i przyszłym premierem w wilczych spojrzeniach tymczasowego premiera. Zakładamy, że na dzisiaj nie musimy się aniłować samego źródła zagrożenia ani jego emitenta. Pan doktor ma głos.

Współfobia, a w szczególności odmiana okulistyczna mylić z okultystyczną, wywołuje od dawien dawna w różnych społecznościach. Trudno znaleźć, jest głęboko zakotwiona w psychice, często ma źródło w dzieciństwie, w nieodpowiednich zabawach lub źle rozdanych rolach w tychże zabawach (nasz kryptonim). Cóż mogę powiedzieć z lekarskiego punktu widzenia? Można zalecić zamknięcie oczu i wtedy żadnych innych nie w tym wilczych, po prostu nie widzi. Można stosować metody rozweselające, rozhuśnięte, rozmywające efekt grozy... może coś do palenia? O, przepraszam, zagalopowałem się... może ojciec dyrektor... przypominam, że to ja pierwszy raz w roku 2005, zauważyłem to spojrzenie wilcze... Tylko to spojrzenie może pomóc. Wilczy modlitwa może pomóc. Wilczy modlitwy to diabelskie nasie-

nie. Wilcze oko najlepiej ewangelicznie wylupić, ale było, że się teraz nie da, więc... Od wilczego spojrzenia, jak slyszalem, dobrze chroni obmywanie wodą z ciepłych źródeł, codziennie świeża musi być jednak dostawa tej wody. Zaczynam w tej materii działać...
– Pan profesor...
– Można odczytać lekturą. Czytać różne wersje i Perraulta, i braci Grimm, szczególnie wersję braci i te nowsze, gdzie wilk się poprawia, zostaje wegetarianinem, femi-

Co zrobić, gdy ktoś patrzy wilkiem
– zapis fragmentów tajnej narady

nistką, ministrem sprawiedliwości. Albo może poetę Macheja, który „w obronie wilka staje”, bo „Wilk jest lepszy, niż się zdaje”. Chociaż autor wyraźnie wskazuje, kto jest winny: „To kapturek lazi do lasu./ To kapturek był Czerwony/i czynił wiele hałasu./na co wilk jest uczulony./Hałas bardzo jest szkodliwy/czerwień bardzo razi w oczy/Nikt normalny się nie dziwi/że wilk na kapturka skoczył”.

– Panie profesorze, chyba pan zdryfował, poproszę generała...
– Wilkiem nikt nie będzie nam tu patrzył! Podczas operacji specjalnej nałożymy obiektowi budzącemu strach szkła kontaktowe o charakterze wzroku owczego, łagodnego. Wilk nie wilk, spojrzenie owcze. Nawet się nie zorientuje. Obrona baranem.
– Prezes TV?
– Żadnych filmów o wilkach nasza ramówka nie przewiduje, a kamerzyści wiedzą, jak ustawiać oko kamery, żeby nie gloryfikować złego spojrzenia.
– Czyli nie taki wilk straszny. Do następnego zagrożenia, Panowie. Ku chwale!

Ludzkie pojęcie

BARTEK CHACIŃSKI

Cool nie umiera nigdy. Za to ci, którzy są cool, wyjątkowo szybko

Problem z pisaniem tekstu na cały tydzień jest taki, że coś, co było aktualne w czwartek, w dniu ukazania się „Przekroju”, w weekend często już traci na znaczeniu, w poniedziałek trafia do podręczników historii, a w środę nawet z tych wypadła na skutek koniecznych cięć. Pisać na dwa tygodnie (a kolejny „Przekrój” dopiero 21.08) jeszcze trudniej, w związku z czym wziąłem na warsztat pojęcie, które nie starzeje się nic a nic – co przypomniła mi koleżanka z redakcji, pytając o polski ekwiwalent. Chodzi o słowo cool. Można by pisać o nim długo, ale bliższe jego istoty będzie wycedzenie siedmiu faktów na jego temat.

1. To, co reklamują jako cool, nigdy nie jest cool.
Ktoś, kto jest cool, nie musi mieć najlepszego samochodu, ale musi go w taki sposób mieć, że i tak wszyscy chcą tego, co on ma. Dlatego agencje reklamowe uparły się, by szukać takich, którzy są cool. Problem polega na tym, że niemal z automatu przestają być cool wszyscy ci, którzy wzięli udział w reklamie.

2. Cool nie ma nic wspólnego z modą.
W przeciwieństwie do mody, która dotyczy rzeczy gorących w danym momencie, cool – zgodnie ze znaczeniem samego słowa – nie jest ani zimne, ani gorące. I to właśnie jest w nim tak atrakcyjne. Mimo wielu prób („spoko”, „na luzie”, „fajnie” itp.) nie udało się go więc skutecznie przetłumaczyć na polski. Nasze wyrażenie „ani ziębi, ani grzeje” byłoby w tym wypadku idealne, tyle że ma zupełnie inne znaczenie.

3. Jeśli coś lub ktoś ma cool w nazwie, zapewne nie jest cool.
Rozmawiasz przez Internet z kimś o ksywce „cool guy”? To jedna z popularniejszych. Oznacza aspołecznego ponuraka z tendencją do dłubania w nosie, który zaopatruje się w sklepie „wszystko za 5 złotych”. Nawet gwiazdy cool jazzu były mniej cool od swoich poprzedników

bepopowców. Jeśli chodzi o grupę Cool Kids of Death, cokolwiek wspólnego z cool ma tylko jeden członek jej nazwy. Nie pierwszy, tylko ostatni.

4. Jeśli jesteś bardzo cool, to zapewne jesteś nieżywy.
Najbardziej cool są specjaliści od autodestrukcji. Ci, którzy nadużywają alkoholu (Bukowski), narkotyków (jazzmani – ci od bebopu), albo ci, którzy nadużywają jednego, i drugiego, a w dodatku jeszcze są samobójcami (Cobain).

5. Jeśli się starasz, z całą pewnością nie będziesz cool.
Tu chodzi o luz niewymuszony. Wszelkie nerwowe ruchy nie są cool. Ostatnio przetoczyła się przez portal Gazeta.pl dyskusja – jedni pisali tam, że noszenie białych kozaczków i zdejmowanie butów u znajomych jest obciachowe, a drudzy – że obciachowe jest wytykanie innym białych kozaczków i zdejmowania butów. Jeśli bierzesz udział w takich dyskusjach, to bez względu na to, jakie obuwie nosisz i czy je zdejmujesz, nie masz nic wspólnego z cool.

6. Cool to coś, co nie wychodzi w druku.
Trudno to opisać. Uśmiech „Mony Lizy” miał być rzekomo wyrazem „arystokratycznego chłodu”, specyficznej postawy czasów Leonarda da Vinci. Czyli był cool. Też próbowano go opisywać. Z akcentem na „próbowano”.

7. Nie wierźcie komuś, kto wam mówi, co jest cool.
Samo pisanie o cool jest z natury sprzeczne z jego ideą, o czym niżej podpisywany wie, starając się jednak zbytnio tym nie przejmować, bo to by było jeszcze bardziej niecool. Zresztą niepisanie o cool za wszelką cenę też byłoby okropnie niecool.



NOWA KIA SPORTAGE Z GWARANCJĄ NA 7 LAT

CIESZ SIĘ ŻYCIEM.

Życie jest o wiele prostsze, gdy nie musisz przesadnie dbać o swoje rzeczy.
Nowa KIA Sportage. Jedyny SUV z gwarancją na 7 lat. Stworzony w Europie
z zachowaniem najwyższych standardów. Wygodny i bezpieczny,
doskonały w mieście i na bezdrożach.
Zawsze dojedzie tam gdzie chcesz.
Wybierz się na jazdę testową i ciesz się życiem.



infolinia: 0 801 542 542

www.kia.pl

